

Stephanie Bond

Być gwiazdą

Rozdział pierwszy

– Zadziwiające. Posłuchajcie tego.

Meg Valentine spojrzała ponad trzymaną w ręku kanapką na swoją przyjaciółkę, rozciągniętą na krześle w pokoju nauczycielskim.

– „Mówi się, że ślub Elyssy Adams i Johna Binghamama kosztował milion dolarów. Za samą suknię młoda para zapłaciła pięćdziesiąt tysięcy, a weselny tort wyceniono na dwadzieścia tysięcy”. – Kathie opuściła gazetę. – Dwadzieścia tysięcy dolców za jakiś nędzny tort, pewnie nawet bez czekolady. Zdajecie sobie sprawę, że to tyle, ile ja zarobię w tym roku?

Meg uśmiechnęła się, przeżuwając kanapkę. Kathie wiecznie narzekała na swoje życie i bezkrytycznie podziwiała wszystko, co pochodziło z Hollywood. Gotowa była wydać ostatniego



dolara na pamiątki związane ze sławnymi osobistościami: fotosy, scenariusze, miała nawet w swojej kolekcji pukiel włosów jakiejś znakomitości. Żyła skandalizującymi artykułami, jakich codziennie dostarczały jej brukowce.

– Ci ludzie żyją w zupełnie innym świecie – odezwała się Sharon, machając widelcem w stronę Kathie. – I założę się, że nie jest on wcale tak różowy, jak ci się wydaje.

– Zgadza się. – Siedząca w rogu Joanna ode-rwała się na chwilę od szydełkowania szalików na gwiazdkowe prezenty. – Oni też mają problemy, zupełnie tak jak my.

– Ale ich życie jest takie ciekawe... – Na twarzy Kathie odmalowała się tęsknota. – Kobiety mają wspaniałe ciuchy, mężczyźni leżą u ich stóp. Czyż nie byłoby cudownie móc przeżyć kilka takich dni?

Meg potrząsnęła głową.

– Kathie, jesteś niepoprawną marzycielką.

– Tak – powiedziała Sharon. – Spójrz prawdzie w oczy, Kathie. Pracujemy w szkole podstawowej w Peorii w stanie Illinois. Wyrzekłyśmy się ciekawego życia, wybierając zawód nauczyciela. – Roześmiały się wszystkie.

Wszystkie oprócz Meg, która ugryzła następny kawałek kanapki, smakując słodko-gorzka prawdę słów Sharon. Naprawdę kochała nauczanie i pracę z dziećmi, ale od kilku lat jej życie niepostrzeżenie



stało się nieciekawym pasmem tych samych czynności.

Nie potrafiła wyjaśnić swojego nagłego niepokoju. Wiedziała tylko, że ostatnio coś ją rozpraszało i odrywało od codziennej rutyny. Może po prostu wciąż jeszcze nie wiedziała, jak ma odpowiedzieć na oświadczenia Treya.

Kathie przesunęła się na sam brzeg krzesła. Jej orzechowe oczy rzucały wesołe błyski.

– W ten weekend wybieram się do Indy, na festiwal fanów. Zapowiedzieli wyprzedaż części kostiumów z „Księżycowych nocy”.

To był ulubiony serial Kathie. Udało jej się nawet namówić pozostałe trzy nauczycielki na cotygodniowe oglądanie melodramatu. W każdą środę zbierały się u niej wieczorem i zajadając popcorn, oglądały pięknych ludzi zawierających wielomilionowe umowy, wbijających sobie noże w plecy i kradnących sobie wzajemnie kochanków. Większość scen odbywała się w pobliżu plaży, więc filmowe kostiumy dzieliły się tylko na dwie kategorie – skąpe i nieistniejące.

Sharon prychnęła.

– I co zrobisz z ciuchami z „Księżycowych Nocy”? Włożysz je na doroczną loterię?

Po raz kolejny wszystkie wybuchęły śmiechem, ale Kathie pogroziła im palcem.

– Poczekajcie, moja kolekcja będzie jeszcze pewnego dnia coś warta.



Powróciła do gazety, otwierając ją na stronie poświęconej Najseksowniejszym Ubraniom Tego Sezonu. Wskazała palcem na Taylor Gee, która grała w „Księżycowych nocach” kształtną sekutnicę o blond włosach. Miała na sobie przezroczystą żółtą sukienkę.

– To moje kolejne wyzwanie.

– Czy ona ma na sobie bieliznę? – zapytała Joanna, zapominając zupełnie o swojej robótce i wyciągając szyję, żeby lepiej widzieć.

Meg poprawiła okulary i zerknęła z ukosa na wiele mówiące ciemniejsze miejsca pod sukienką, opiętą do granic wytrzymałości na wspaniałych krągłościach aktorki.

– Nie sędzę – powiedziała.

– Obrzydliwe – wtrąciła Sharon. – Chcesz kupić sukienkę, którą ona nosiła bez bielizny?

Kathie przybrała pobłażliwą minę.

– Wypiorę ją, idiotko. Chodzi o to, że któregoś dnia będzie ona cennym elementem mojej kolekcji.

– Skąd ten pomysł? – zapytała Meg.

– Taylor Gee jest współczesnym odpowiednikiem Marilyn Monroe. I tak samo jak ona, wypali się przedwcześnie. Spójrzcie tylko na ten błysk w jej oczach.

Pochyliły się wszystkie, żeby lepiej zobaczyć, ale Meg widziała tylko niesamowicie piękną kobietę w niesamowicie obcisłej sukience. Uśmiechała się do kogoś, może do mężczyzny, którego



wycięto ze zdjęcia. Pozostał tylko rękaw jego czarnej marynarki, wykończony srebrną nicią. Pewnie był to ktoś sławny. Taylor Gee łączono niemal ze wszystkimi niegrzecznymi chłopcami świata, poczynając od gwiazd rocka, a kończąc na zbuntowanych księżątkach.

– Nie mogę uwierzyć, że pokazała się publicznie w czymś takim – powiedziała Sharon, potrząsając głową. – I tak jest cudownie piękna. Po co jeszcze takie demonstracje?

– Po to, żeby jej zdjęcie znalazło się na stronie Najseksowniejszych Ubrań Tego Sezonu – zauważyła Meg.

– I żeby żałośni ludzie, tacy jak my, spędzali przerwę na lunch, rozmawiając o niej – zawtórowała jej Joanna.

– Tak naprawdę, w głębi duszy, każda z nas chciałaby móc włożyć taką sukienkę – upierała się Kathie, uderzając dłonią w gazetę. – I sprawić, żeby odwracały się za nami wszystkie głowy.

Czasami Kathie mówiła bardziej jak psycholog niż nauczyciel fizyki. Potrafiła bezbłędnie rozpoznać czyjeś najciemniejsze i najbardziej skryte potrzeby. Kilka razy w ciągu ostatniego tygodnia Meg podnosiła słuchawkę, chcąc porozmawiać z nią o swoim niepokoju, ale zawsze w ostatniej chwili zmieniała zdanie. Nie sądziła, żeby Kathie była w stanie ocenić, co jest z nią nie tak. Wiosenna gorączka? Zimne stopy? Hormony?



– Nawet gdyby to była prawda – powiedziała Joanna, potrząsając burzą marchewkoworudych loków – żadna z nas nie wygląda, niestety, jak Taylor Gee.

– Meg jest na tyle ładna, że na pewno mogłaby włożyć tę sukienkę – powiedziała Sharon i ku utrapieniu Meg wszystkie głowy obróciły się w jej stronę. Poczwała napływające na policzki gorąco i nasunęła okulary wyżej na nos.

– Nie bądź śmieszna, Sharon – odpowiedziała.

– Zdejmij okulary – nakazała Kathie.

– Co? Nie, nic z tego.

– No dalej, zrób mi przyjemność.

Meg zdjęła okulary i westchnęła.

– Nie mogę uwierzyć, że wcześniej tego nie zauważyłam.

– Czego, garba na moim nosie?

– Nie... Jesteś niesamowicie podobna do Taylor Gee.

Meg zerknęła z ukosa w stronę Kathie.

– A może powinnam ci pożyczyć moje okulary?

– Mam rację, prawda, dziewczyny?

– Gdybyś miała jasne włosy... – zamruczała Sharon.

– ... i niebieskie oczy – dołączyła do niej Joanna.

– I gdybyś namalowała sobie pieprzyk nad kącikiem ust... – kontynuowała Sharon.

– ... i ubrała się trochę inaczej – dodała Joanna.



– Wtedy rzeczywiście byłabyś do niej niesamowicie podobna.

– Widzisz? – powiedziała Kathie.

Meg zaśmiała się i wcisnęła okulary w rogowej oprawie z powrotem na nos.

– Wy trzy oglądacie za dużo telewizji.

Kathie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Masz warunki, ale te workowate sukienki na pewno nie zapewnią ci miejsca na liście Najseksowniejszych Ubrań Tego Sezonu.

Meg zmarszczyła brwi i spojrzała na swoją szarą bawełnianą sukienkę.

– Lubię moje workowate sukienki. Są wygodne. I łatwo się je pierze. To istotna zaleta, jeżeli pracuje się z siedmiolatkami.

– Na pewno ubiera się bardziej seksownie, kiedy idzie na randkę z Treyem – rzuciła złośliwie Joanna.

Meg zaczerwieniła się. Treyowi Carnegie podobało się, że nie pokazuje swojego ciała. „Ubierasz się jak dama”. „Zawsze jestem dumny, stojąc obok ciebie”. Nie była jednak pewna, czy chce, żeby Trey zawsze traktował ją jak „dame”. Westchnęła głęboko.

– Jeżeli mówimy już o Treyu, chciałabym coś ogłosić.

W pokoju zapadła cisza.

– Wczoraj, po kolacji dobroczynnej... Trey mi się oświadczył.



Sharon i Joanna pospieszyły z gratulacjami i nawet Kathie udało się wydobyć lekki uśmiech.

– No cóż, pan Trzyczęściowy Garnitur wreszcie zdobył się na odwagę, co?

Kathie i Trey nie przepadali za sobą i Meg dawno już przestała się zastanawiać, dlaczego najbliższa przyjaciółka nie znosi chłopaka, z którym Meg chodzi już tyle lat. Musiała jednak przyznać Kathie rację – Trey nie spieszył się z oświadczeniami. Zajęło mu to pięć lat i Meg nie miała pojęcia, dlaczego zwlekał tak długo.

– Co mu odpowiedziałaś? – zapytała Kathie.

– A jak myślisz? – odpowiedziała jej nieco sarkastycznie Sharon.

– Nie zauważyłam na jej ręce pierścionka.

Sharon spojrzała na lewą rękę Meg.

– Co mu odpowiedziałaś?

Meg zerknęła na trzy zaciekawione twarze i poczuła znajomy ucisk w żołądku. Odzywał się zawsze wraz z męczącym uczuciem, że znowu czegoś się od niej oczekuje. Meg – grzeczna dziewczynka. Meg – piątkowa studentka. Meg – wzorowa pracownica. Meg – odpowiednia dziewczyna. Boże, miała już tego tak dosyć! Wzięła głęboki wdech.

– Powiedziałam, że potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

Kathie uderzyła ręką w kolano.

– I bardzo dobrze.



– Ona po prostu mści się na nim za to, że musiała tak długo czekać – powiedziała Joanna.

– Prawda, Meg?

Chciałaby, żeby tak było. Jej matka była naprawdę wściekła z powodu zerwanych zaręczyn i niespodziewanego romansu siostry Meg, Rebecki. Meg znowu znalazła się pod presją, żeby postąpić właściwie. Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia, dlaczego nie odpowiedziała Treyowi od razu „tak”, poza niejasnym przeczuciem, że w ich związku czegoś brakowało. Namiętności? Pasji? Zachwyty? Chwilowo jednak interpretacja Joanny wydawała się wystarczająca.

– Zgadza się. Pozwolę mu nieco ochłonąć.

– I kto wie? – powiedziała Kathie z szelmowskim uśmiechem. – Może właśnie wtedy spotkasz kogoś, kto sprawi, że zapomnisz o Treyu Carnegie.

– Kathie – zbesztła ją Joanna. – Trey jest świetną partią, zwłaszcza tutaj.

Czyżby Joanna chciała powiedzieć, że gdyby nie mieszkały w Peorii, Trey nie byłby już tak świetną partią?

– Czy dał ci pierścionek? – zapytała Sharon z tęsknotą w oczach.

– Chce, żebym wybrała sobie jakiś, kiedy już będę gotowa.

– Powiedziałas mu, kiedy dasz odpowiedź? – zapytała Joanna z rozmarzeniem.

Meg poczuła się znowu winna. Zarówno



Joanna, jak i Sharon zamieniłyby się z nią miejscami w ułamku sekundy, a ona się wahała.

– Powiedziałam mu, że porozmawiamy o tym, kiedy wrócę z urlopu. Biorę wolne na cały przyszły tydzień.

Kathie wydała z siebie okrzyk radości.

– Więc postanowiłaś nareszcie skorzystać z nagrody za zdobycie tytułu Nauczyciela Roku?

– No cóż, najwyższy czas.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała Sharon.

– W jakieś podniecające miejsce? – dodała Joanna.

– Rejs?

– Plaża?

– Las Vegas?

Meg złożyła chusteczkę i otarła usta.

– Jadę do Chicago, żeby pomóc siostrze w sklepie, pamiętacie, „Kostiumy na każdą okazję”.

Przyjaciółki nie próbowały nawet ukrywać rozczarowania. Meg pociągnęła ostatni łyk wody sodowej.

– To nie wygląda na prawdziwe wakacje – powiedziała w końcu Kathie.

– Oj, nie – zgodziła się Joanna.

– To prawda, ale mam ochotę tam pojechać – powiedziała Meg. Nie mogła już się doczekać. Potrzebowała zmiany otoczenia, czasu, żeby wszystko przemyśleć. – Będzie fajnie. A Rebecca mnie potrzebuje.



– Doprawdy, Meg – powiedziała sucho Kathie.
– Któregoś dnia powinnaś zrezygnować z tych wszystkich szaleństw.

Meg pokazała jej język i wszystkie się roześmiały. Potem zadzwonił dzwonek i mrużąc niechętnie, pozbierały resztki lunchu.

– Czy miałyście kiedyś wrażenie, że wasze życie toczy się wokół szkolnego dzwonka? – zapytała Meg.

Kathie zmarszczyła brwi.

– Słyszę ten przekłety brzęczyk nawet we śnie.

Kiedy wychodziły na wypełniony dziecięcą wrzawą korytarz, Meg westchnęła, znów ogarnięta niepokojem, którego przyczyn nie mogła rozpoznać. Kilometry pozamykanych szkolnych szafek, hektary wypastowanych podłóg, gwar setek cienkich głosików. Czy tu właśnie było jej miejsce?

– Przygnębiające, nieprawdaż? – zapytała Kathie, patrząc na tę samą scenę.

– Nie – odpowiedziała Meg, być może nieco za szybko. – Kocham swoją pracę.

– Ja też kocham swoją pracę – powiedziała Kathie z krzywym uśmiechem. – Ale nie podoba mi się, że jedyni mężczyźni w moim życiu to szkolna drużyna harcerska.

– Mogłabyś chodzić na randki, gdybyś tylko chciała – powiedziała Meg. – Co z twoim sąsiadem, tym lekarzem?



– Och, tak. Widziałam go dwa razy. Za pierwszym razem, kiedy się ze mną przywitał, przytrzasnęłam sobie rękę drzwiami samochodu, a za drugim wpadłam na skrzynkę pocztową. Sądzę, że jeżeli o niego chodzi, to nie mam już szans. Nawet lekarze nie mają tak wysokiego ubezpieczenia – westchnęła dramatycznie. – Nie, postanowiłam już, że poświęcę się staropanieństwu.

– Mamy dopiero po dwadzieścia siedem lat, Kathie.

– Więc dlaczego tak naprawdę nie powiedziałaś Treyowi „tak”? Jakieś wątpliwości?

– Mówiłam już.

– Chcesz się na nim zemścić. – Kathie potrząsnęła głową. – Nie wierzę w to, Meg. Nie jesteś mściwa.

Meg przygryzła dolną wargę, zaskoczona nagłą powagą Kathie.

– Bez względu na powód, postaraj się mieć wystarczająco dużo czasu na podjęcie decyzji, czy Trey to mężczyzna dla ciebie.

Meg skinęła tylko głową, nie znajdując słów.

Potem Kathie znów uśmiechnęła się do niej i łokciem dała jej kuksańca między żebra.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że możesz wyrwać się stąd na cały tydzień i masz zamiar spędzić go, pracując.

– Nie będę przecież pracować przez cały czas



– zaprotestowała Meg. – Będę miała wolne popołudnia i całe dwie niedziele.

Kathie zmarszczyła brwi.

– Więc może powinnam pojechać z tobą, żeby ustrzec cię od kłopotów.

Nawet Meg musiała się roześmiać. Nigdy, w ciągu całego dwudziestosiedmioletniego życia, nie miała jeszcze kłopotów.

– Baw się dobrze na festiwalu fanów. Mam nadzieję, że znajdziesz tam tę bezwstydną sukienkę.

– Ciiiiii... – Kathie rozejrzała się dookoła, po czym przysunęła bliżej Meg. – Gdyby dyrektor O'Bannon usłyszał słowo „bezwstydną”, od razu zaczęłyby grzebać w moim prywatnym życiu.

Meg prychnęła.

– Chyba trochę przesadzasz.

– Powiedz to Amandzie Rollins.

– Tej od plastyki? A co się z nią stało?

– Nikt nie powinien jeszcze o tym wiedzieć, ale wylali ją wczoraj.

– Co takiego? Dlaczego?

– Najwyraźniej ktoś zobaczył, jak wypożyczała film erotyczny.

Meg otworzyła ze zdziwienia usta.

– Mogą wywalić za coś takiego?

– Właśnie to zrobili. Podobno złamała paragraf o „przyzwoitym zachowaniu” w naszej umowie o pracę.



– To dość swobodna interpretacja.

Kathie wzruszyła ramionami.

– Ale to jest interpretacja rady szkoły. Ja wprowadzam takie filmy pocztą.

Meg zamrugowała powiekami.

– Żartuję przecież!

– Biedna Amanda. – Meg potrząsnęła głową.

– Dzieciaki uwielbiały ją.

– Stało się. Ale pani nie musi się niczego obawiać, pani Nauczycielko Roku. – Kathie trąciła Meg łokciem.

Meg zdobyła się na uśmiech, pomimo ciężaru, jaki czuła na piersi. Miał to być komplement, ale szczerze mówiąc, czasami czuła się z tym fatalnie.

Przyjaciółka poklepała ją po ramieniu.

– W razie gdybyśmy nie miały czasu porozmawiać, zanim wyjedziesz, życzę ci świetnej zabawy w Chicago. I jeżeli zobaczysz kogoś sławnego, weź dla mnie autograf, dobrze?

Kathie nie mogła przepuścić takiej okazji.

– Dobrze, ale jedyną sławną osobistością, jaką kiedykolwiek spotkałam, był daleki krewny Kennedych na jednym z dobroczynnych przyjęć rodziców Treya.

– Miej oczy szeroko otwarte. I spróbuj się trochę zabawić. To może być twój ostatni tydzień wolności.

Meg zwilżyła usta, ale dzwonek zadzwonił ponownie, więc po prostu przywołała na twarz



lekki uśmiech, taki jak na rozwieszonych wszędzie plakatach Nauczyciela Roku z jej zdjęciem.

– Po prostu nie mogę doczekać się całego tygodnia bez dzwonek.

I kilku dni w miejscu, w którym nikt nie będzie wiedział, jaka jest doskonała.

Rozdział drugi

– Nie chce otworzyć drzwi – powiedział fryzjer, opierając dłonie na szczupłych biodrach.
– Zrób coś.

Jarett Miller zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Gdyby tylko mógł być teraz gdzieś indziej, a nie w Los Angeles, w domu najbardziej zepsutej kobiety świata... Otworzył oczy, ale zirytowany fryzjer wciąż tam stał.

– Zobaczę, co da się zrobić. – Jarett odłożył brukowiec opisujący ostatnie wyczyny jego podopiecznej, po czym podniósł się z zarzuconej złotymi poduszkami, zbyt drogiej sofy.

Z każdym krokiem czuł na piersi coraz większy ciężar. Przeszedł przez ogromny pokój, korytarz i ruszył w górę szerokich schodów, wykładanych oczywiście czerwonym dywanem. Taylor Gee,



najseksowniejszy kociak sezonu, nie zniosłaby niczego skromniejszego.

Kładąc rękę na krzykliwej, pozłacanej poręczy, pomyślał, jak wiele różniło tę bogatą rezydencję od skromnego domu w Wirginii Zachodniej, w którym dorastała Taylor Jean Gumm. Wbrew jego radom, na zakup tego szkaradztwa wzięła kredyt, który spłacać będzie do późnej starości. Ale Taylor nie widziała powodu, by się czegokolwiek wyrzekać.

Rosie, osobista asystentka Taylor, stała przed drzwiami jej apartamentu, przestępując z nogi na nogę.

– Panno Gee, proszę otworzyć!

Rosie była niewysoką kobietą o okrągłej twarzy, nerwowo spełniającą wszystkie rozkazy Taylor. Przypominała Jarettowi małego psa, któremu tak często nadeptywano na ogon, że teraz macha nim nieustannie. Widząc go, odsunęła się.

– O, świetnie. Pytała o pana – powiedziała trzęsącym się głosem.

– Brała coś?

Rosie westchnęła.

– Nie sądzę, ma po prostu depresję.

Jarett przygryzł dolną wargę. Taylor była piękna, sławna i bogata. Z jego punktu widzenia nie miała powodów do depresji. Ale cóż on tak naprawdę wiedział? Był tylko chłopakiem z prowincji, uwięzionym w znienawidzonym mieście złożoną kiedyś obietnicą.



Zastukał głośno w drzwi.

– Taylor, to ja, Jarett. Otwórz.

– Nie. – Po drugiej stronie dało się słyszeć kilka pociągnięć nosem.

– Masz pojawić się na przyjęciu za godzinę.

– Nie chcę tam iść.

To była gra, którą Jarett nazywał „błagaj mnie”. Otworzył usta, żeby wypowiedzieć kwestię, której od niego oczekiwała, ale po chwili zmienił zdanie.

– Dobra, zadzwonię do Petersona i poproszę, żeby cię usprawiedliwił.

Policzył do trzech.

– Nie, poczekaj – powiedziała płaczącym, choć zadziwiająco mocniejszym głosem.

– Czekam – odpowiedział jej.

– Jesteś sam?

Skinął głową Rosie.

– Odpocznij chwilę. Znajdę cię, jeżeli będziesz jej potrzebna.

Kobieta czmychnęła, a Jarett przesunął ręką po twarzy, starając się zapamiętać, żeby dorobić klucz do drzwi Taylor.

– Jestem sam. – I niemal u kresu cierpliwości.

Po chwili usłyszał dźwięk otwieranego zamka. Drzwi nie otworzyły się, więc przekręcił klamkę i wszedł do apartamentu Taylor.

Stała przy oknie, w pokoju utrzymanym w różowo-złotej tonacji, odwrócona do niego twarzą, paląc długiego papierosa. Blond włosy były w nie-



ładzie, makijaż rozmazał się. Miała na sobie pantofle na wysokim obcasie i krótki, przezroczysty szlafroczek. I nic poza tym. Jej uda były długie i szczupłe, piersi zmysłowe i napięte. Mały trójkąt włosów tam, gdzie gładkie uda łączyły się, przypominał mu, jak skąpe kostiumy nosiła na planie. Starannie utrzymana opalenizna pokrywała każdy centymetr jej ciała. Taylor uśmiechnęła się leniwie.

Jarett zacisnął szczękę i odwrócił się do niej plecami.

– Włóż coś.

– Po co? – zamruczała. – Czyżby mój widok zadziałał na ciebie?

Widział ją nago już setki razy – Taylor była ekshibicjonistką i uwielbiała szokować innych ludzi.

– Nie. Zastanawiam się tylko, o co ci chodzi.

Podeszła niemal bezszelestnie, gruby dywan tłumił kroki. Po chwili stanęła przed nim, obejmując go za szyję, przyciskając swoje ciało do jego ciała.

– Wiesz, o co mi chodzi, Jarett. Pragnę cię.

Taylor była kiedyś niezwykle piękną, ale rok nieprzerwanej zabawy zrobił swoje i światło dzienne nie było łaskawe dla jej nieumalowanej twarzy. Oczy miała odrobinę zamglone, wargi lekko spuchnięte. Cuchnęła dymem i potem. Wyglądała jak karykatura samej siebie.



Jarett chwycił ją lekko za nadgarstki i obrócił dookoła.

– Taylor, przestań zachowywać się jak dziecko. – Zsunął czarną marynarkę i narzucił jej na ramiona. – Zależy mi na tobie, inaczej nie byłoby mnie tutaj, ale nie w ten sposób.

– Po prostu boisz się, że David będzie na ciebie zły, jeżeli się ze mną prześpisz – powiedziała, kiedy się odsunął. – Ale David wie, że jego mała siostrzyczka jest już dorosła.

Jarett zacisnął usta.

– Miejmy nadzieję, że do misji Davida na Haiti nie docierają żadne gazety. I że nie mają tam telewizora.

Opadła na jedną z różowych sof.

– Czy to nie śmieszne? Jestem jedną z największych gwiazd telewizji, a nawet moi rodzice nigdy nie widzieli mojego filmu. – Zaciągnęła się głęboko papierosem. – Naprawdę, czasami aż trudno mi uwierzyć, że pochodzę z tak zacofanej rodziny.

Jarett poczuł ukłucie gniewu.

– Nie mów tak o nich. To dobrzy ludzie.

Zaśmiała się sucho i rzuciła mu spojrzenie z kanapy.

– Wiem – sól tej ziemi, bogobojni ludzie. Cieszę się, że cię przygarnęli, Jarett, naprawdę się cieszę. Po prostu chciałabym, żebyś przestał myśleć o mnie jak o młodszej siostrze. Wiesz przecież,



że są tysiące, może nawet miliony mężczyzn, którzy chcieliby się ze mną przespać.

Powstrzymał się przed powiedzeniem głośno, jak wielu z nich już to zrobiło. Rozsunęła lekko uda, pokazując, co chce mu zaoferować, ale Jarett zdołał już wyrobić w sobie iście lekarski stosunek do nagości Taylor.

– Trzymaj kolana razem i zachowuj się jak dama.

Prychnęła ze złością, ale usłuchała go.

– Dama? Czy tego właśnie szukasz, Jarett? Znalazłeś się niestety w niewłaściwym mieście, stary.

Sam doskonale zdawał sobie z tego sprawę. I fakt, że od roku nie związał się z żadną kobietą, był najlepszym tego dowodem.

– Jestem tutaj tylko po to, żeby się tobą opiekować – powiedział, krzyżując ramiona na piersi. – Chociaż nie wydaje mi się, żebym odnosił w tej materii jakieś sukcesy.

Uśmiechnęła się, zaciągnęła po raz kolejny i zgmiotła papierosa w kryształowej popielniczce wielkości talerza.

– Nie bądź dla siebie taki surowy, Jarett. Śledzisz mnie jak przeklęty ogar i trzymasz z dala wszystkich czubków.

Podszedł do zalanego jakimś płynem barku i podniósł pustą butelkę po wódce.

– Te czubki nie są dla ciebie takim zagrożeniem jak to, co sama sobie robisz.



– To mnie rozluźnia – powiedziała z westchnieniem. – Powinieneś kiedyś spróbować.

Otworzył szufladę z kieliszkami i pogrzebał w niej, żeby wyciągnąć kilka małych fiolek.

– A co tu robią te tabletki?

Zbladła, ale po chwili odpowiedziała z gładkim uśmiechem:

– Tabletki dostarczają mi energii wtedy, kiedy jej potrzebuję, to wszystko.

– Całkiem sporo jej ostatnio potrzebowałeś.

Uniosła brwi.

– Szpiegowałeś mnie.

Odłożył tabletki na bok, potem podszedł do kanapy naprzeciwko Taylor i usiadł, mając nadzieję, że pozostało w niej jeszcze coś z dziewczyny z małego miasteczka, jaką pamiętał.

– Taylor, wydaje mi się, że po wycieczce do Chicago powinnaś udać się do jakiejś kliniki odwykowej.

Zmarszczyła brwi.

– Nie bądź śmieszny, przecież nie jestem uzależniona.

– Dobrze. Więc nie powinnaś mieć trudności z odstawieniem tabletek i alkoholu. Chwilowo nie będziesz pojawiać się w serialu, to doskonała okazja, żeby odpocząć trochę i oczyścić się.

– Nic z tego. Brukowce będą miały z tego niezłą pożywkę.

– Szkoda, że nie widziałas dzisiejszych na-



główków. Już mają z ciebie niezłą pożywkę. Po szopce, jaką odstawiłaś w restauracji „Zago”, wszyscy zastanawiają się, co bierzesz.

Prychnęła po raz kolejny.

– Czy dziewczyna nie może już spokojnie zatańczyć sobie na stole, żeby wszyscy od razu nie pomyśleli, że jest naćpana?

– Byłaś naćpana.

– Jarett, na litość boską, mówisz tak, jakbym była narkomanką czy kimś tego rodzaju.

– Właśnie – powiedział, kiwając głową.

– Lekarz mi to przepisał – powiedziała z uśmiechem.

– Niektórzy lekarze, z którymi się zadajesz, nie są lepsi od dealerów – powiedział cicho. – Peterson dzwonił dziś rano i powiedział, że wytwórnia jest zaniepokojona twoim zachowaniem. Dał do zrozumienia, że jeszcze jeden taki wybryk, a twoja kariera może zawisnąć na włosku.

– Peterson nie jest jedynym agentem w tym mieście – powiedziała ostro.

– Taylor, posłuchaj sama siebie. Stawałaś na głowie, żeby podpisać kontrakt z agencją Petersona. Jest jednym z najlepszych i wiesz o tym. To on zdobył ci rolę w „Księżycowych nocach”.

Wyprostowała się z nachmurzoną miną.

– Ja zdobyłam sobie tę rolę. Nikt nie mógłby zagrać Tess Canton tak jak ja.

Pokiwał głową wyrozumiale.



– Masz rację. Ale pozwalasz postaci przejąć kontrolę nad twoim życiem. A to nie wygląda dobrze.

Jej piękną twarz zmarszczył grymas gniewu i zerwała się na równe nogi.

– Aha, więc nie uważasz już nawet, że jestem ładna? – Zaczęła płakać.

Jarett westchnął i podniósł obie ręce do góry.

– Tego nie powiedziałem. Oczywiście, że jesteś ładna. Jesteś piękna, Taylor.

Udało jej się uśmiechnąć przez łzy.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak – powiedział uczciwie. – A teraz, wybierzesz się na to przyjęcie, czy masz zamiar rozczarować swoich fanów?

Wzięła głęboki oddech, po czym westchnęła wdzięcznie.

– Wybieram się na przyjęcie.

– Dobrze. – Wstał.

– Czy musisz już iść, Jarett? – zapytała z nieudawaną rozpaczą.

Żałował, że nie może jej pomóc, ale sympatia do niej nie pozwalała mu na pusty, fizyczny związek. Obiecał Davidowi, swojemu najlepszemu przyjacielowi, że zajmie się jego siostrą, dopóki on nie powróci z Haiti. Byli sobie bliscy bardziej niż większość braci – rodzice Davida i Taylor przyjęli Jarett do swojego domu, kiedy był nastolatkiem. Potem obaj wstąpili do Sił Powietrz-



nych i trenowali razem przez cztery lata. Jarett bez wahania oddałby życie za Davida. Czasami myślał nawet, że właśnie to robi, spełniając daną obietnicę.

– Muszę załatwić samochód na dzisiejszy wieczór – powiedział, uśmiechając się z wysiłkiem. – I innego ochroniarza, żeby trzymać tych, hm, czubków z daleka.

– Dobrze. Chcesz teraz z powrotem swoją marynarke?

– Przyjdę po nią później – powiedział szybko, wycofując się, zanim zdążyła ją zdjąć.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła, Jarett? – westchnęła.

– Nie musisz się o to martwić – powiedział szczerze, po czym zrećcznie zmienił temat. – Twój fryzjer jest już na dole i czeka.

Przesunęła ręką po niesfornych jasnoblonde włosach.

– Dobrze, wyślij go na górę. Powiedz, że tylko wskoczę na chwilę pod prysznic. – Ziewnęła i nagle opadła z niej cała energia.

– Żadnych pigułek dziś wieczorem – powiedział, patrząc na nią ostro.

– Żadnych pigułek – zgodziła się bez przekonania.

Wyszedł z apartamentów i odnalazł Rosie, informując ją, że Taylor wróciła do siebie, przynajmniej chwilowo. Kiedy jednak schodził na dół,



czuł w ramionach przytłaczający go ciężar. Taylor podążała tą samą drogą, co wiele innych, nieszczęsnych gwiazdeczek przed nią – narkotyki, alkohol i gładka droga w dół. Chyba że ktoś jej szybko pomoże.

Zdawał sobie sprawę, że w rzeczywistości Taylor walczyła z niskim poczuciem własnej wartości. Zależało jej na akceptacji, zwłaszcza ze strony bardzo religijnej rodziny. Czasami wydawało mu się, że zachowuje się tak prowokacyjnie tylko po to, żeby przyciągnąć ich uwagę.

Podszedł również, że jej namiętność do niego była związana z faktem, że nie mogła go mieć. Wiedział, że jej rodzina byłaby oburzona, gdyby się związała. Ale nie miał zamiaru iść z nią do łóżka tylko po to, żeby przekonać się, że ma rację. Miał nadzieję, że Taylor spotka kiedyś porządnego człowieka, który sprawi, że będzie czuła się dobrze sama ze sobą. Do tej pory jednak wszyscy, z którymi się spotykała, byli pierwszorzędnymi palantami.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że kiedyś zdawało mu się, że jest zakochany w Taylor. Kiedy on i David wstąpili do Sił Powietrznych, Taylor była małą, dwunastoletnią dziewczynką. Kiedy wrócili do rodzinnego miasteczka, była zmysłową osiemnastoletnią kobietą. Zauroczyła go i wcale nie kryła, że na niego czekała. Ale rodzina Gummów ufała mu całkowicie, więc odsunął na bok uczucia i zniechęcił ją.



Kiedy Taylor ogłosiła, że po skończeniu szkoły ma zamiar wybrać się do Los Angeles i zostać aktorką, państwo Gumm byli przerażeni. Zawsze usiłowali chronić córkę przed okropnościami świata, zakazując w swoim domu oglądania telewizji. Ale kiedy zrozumieli, że ich mała, uparta dziewczynka nie zmieni zdania, pozwolili jej jechać, pod warunkiem, że David i Jarett pojedą razem z nią i będą się nią opiekować.

Jarett od początku nie znosił L.A., ale miał więcej doświadczenia niż Taylor, a nawet David, więc został, żeby żadne z nich nie wpakowało się w kłopoty. Zamieszkali wspólnie, udało im się z Davidem dostać pracę w agencji ochroniarskiej i na zmianę towarzyszyli Taylor w przesłuchaniach. Dostawała tak dużo ról w reklamówkach i propozycji pozowania do zdjęć, że utrzymywało ją to w dobrym humorze. David był jednak nieszczęśliwy. Kiedy więc jego ojciec poinformował go o dwuletniej misji na Haiti, z radością pozostawił Taylor pod opieką Jaretta.

Nikt nie miał pojęcia, że Jarett również był nieszczęśliwy. Taylor zaczęła dojrzewać i kusila go w ich małym mieszkaniu przy każdej okazji. Wtedy też zaczęły o sobie dawać znać mniej przyjemne strony jej osobowości – miała ostry język, a kiedy rzeczy nie szły po jej myśli, dostawała dziwacznych napadów złego humoru. A gdy Jarett jasno dał jej do zrozumienia, że nie



zostaną kochankami, zaczęła mścić się na nim, sprowadzając sobie przeróżnych nieudaczników.

W dalszym ciągu jednak grała dobrze. Jarett, pracując jako ochroniarz, miał kiedyś okazję zrobić przysługę Mac Petersonowi, jednemu z najlepszych agentów w branży filmowej. Mac Peterson zgodził się więc przesłuchać Taylor i wziął ją pod swoje skrzydła. Jej debiut w roli Tess Canton w „Księżycowych nocach” stał się sensacją. Zatrudnili wtedy Sheilę Waterson, specjalistkę od kreowania publicznego wizerunku, aby kontrolowała wystąpienia Taylor, a Jarett zajął się jej osobistą ochroną. Jej zdjęcie było teraz jednym z najczęściej ściąganych z Internetu obrazów, a jeden z plakatów, na którym pozowała w kostiumie kąpielowym, znalazł się na piątym miejscu listy najlepiej sprzedających się plakatów wszech czasów.

Wyglądało na to, że stworzyli potwora.

Jarett dał znać zirytowanemu fryzjerowi, że może już iść na górę do apartamentu Taylor, po czym podszedł do telefonu, żeby zadzwonić do Petersona.

– Taylor wybiera się na przyjęcie – zapewnił go, gdy tylko uzyskał połączenie.

– Dzięki Bogu – powiedział Peterson. – Sądzisz, że uda ci się dopilnować, żeby nic dziś nie piła?

– Spróbuję.



– I żeby nic nie brała?

– Też spróbuję, ale nie mogę z nią być bez przerwy.

– Biorąc pod uwagę, że ostatnią godzinę spędziłem przy telefonie, tłumacząc jej wybryki w „Zago”, sądzę, że powinieneś być tak blisko niej, jak to możliwe. Również w czasie wypadu do Chicago. Będzie uważnie obserwowana przez stację. Żadnych przezroczystych ciuchów.

– Świetna pora na to, żeby Sheila wyjeżdżała z miasta – westchnął.

– Sheila zajmuje się zbyt wieloma kłopotliwymi osobistościami. Liczę na to, że uda ci się upilnować Taylor, dopóki Sheila nie wróci z Meksyku ze swoją kleptomańską gwiazdą rocka.

– Wiesz, że zrobię, co w mojej mocy.

– Wiem, Jarett. Taylor ma cholerne szczęście.

Jarett podziękował, po czym odłożył słuchawkę. U podstawy czaszki czuł wzbierający ból głowy. Podeszedł do okna bogato urządzonego salonu i spojrzał na niekończące się szeregi domów, na krzyżujące się nad nimi linie wysokiego napięcia, które niszczyły to, co mogło być jeszcze widokiem do przyjęcia. Jedynym kolorem, z rzadka przerywającym monotonię czerwonych dachów, były niebieskie plamki basenów. Ludzie mieszkający w tej okolicy woleli beton od trawy.

Wiedział, że to egoizm z jego strony, ale liczył już dni do powrotu Davida. Wtedy Taylor będzie



miała już prawie dwadzieścia jeden lat, a on odejdzie z czystym sumieniem. Był już zmęczony wiecznie coś udającymi ludźmi, wielkimi tłumami i głośnymi zabawami. Planował, że kupi sobie małą chatę w jakimś odległym zakątku kraju i ukryje się tam na długo ze swoją ulubioną wędką. Żadnej telewizji, żadnego telefonu, żadnych kobiet.

Przez te kilka lat, które spędził z Taylor, nauczył się, że lepiej czuje się będąc sam, niż związany z kobietą, która ciągle zawracałaby mu głowę. Czasami zastanawiał się, czy gdyby po powrocie z Sił Powietrznych on i Taylor zaczęli się spotykać, sprawy potoczyłyby inaczej.

Na początku napięcie między nimi było wręcz namacalne – musiał przyznać, że żadna kobieta nigdy nie działała na niego w ten sposób. Ale Taylor to jednak Taylor i wszystko oraz wszyscy w jej życiu bledli w porównaniu z jej dążeniem do sławy. Myślenie, że ich związek coś by zmienił, było z jego strony czystą arogancją. Prawdopodobnie tylko pogorszyłyby sprawy. I prawdopodobnie zniszczyłyby jego stosunki z całą rodziną Gummów.

Szkoda, że Taylor nie mogła zadowolić się miłością jednego mężczyzny, zamiast miłości milionów. Szkoda, że zamiast być taka, jak reszta jej rodziny, stawiała się trucizną dla każdego, kto wszedł z nią w bliższy kontakt. Kochanie jej było marnotrawieniem miłości.



Jarett roześmiał się. Niedorzeczne marzenia! Pragnął kobiety o twarzy Taylor Gee i o złotym sercu – co za absurd! Taka kobieta nie istniała. A gdyby istniała, to i tak nie chciałby jej spotkać. Byłby wtedy zgubiony.

Rozdział trzeci

Kilka dni później Meg schodziła wąską klatką schodową prowadzącą z niewielkiego mieszkania siostry na dół, do sklepu z kostiumami. Łóżko Rebecki było dość wygodne, ale Meg nie spała zbyt dobrze. W jej głowie kłębiło się za dużo myśli, miała za dużo decyzji do podjęcia. Poślubienie Treya raz wydawało się doskonałym rozwiązaniem, a już za chwilę oznaczało dla niej ostateczną rezygnację.

Zapaliła światła, przechodząc przez pracownię zapełnioną maszynami do szycia, kostiumami i wykrojami, nie mogąc wyjść z podziwu nad talentami Rebecki. Humor wrócił jej na widok żółtych karteczek, poprzyklepianych w najdziwniejszych miejscach: „Zbaczej na manowce” na kubku do kawy, „Połaskocz klamkę” na drzwiach



łazienki i „Jesteś najlepsza, siostrzyczko” na stole do projektowania.

Wahadłowe drzwi prowadziły do wspianego salonu i przymierzalni „Kostiumów na każdą okazję”. Meg poczuła dreszcz podniecenia na myśl, jak dziwnie cichy wydawał się ten poranek w porównaniu ze zwykłym szkolnym dniem. Zapomniała już, jak bardzo lubi być sama.

Nie powiedziała Rebecce, że Trey się jej oświadczył. Po pierwsze dlatego, że, jak usiłowała samą siebie przekonać, nie chciała zajmować siostry swoimi sprawami. Wydawała się tak szaleńczo zakochana w swoim pięknym Michaelu Pierce – nie mogli od siebie oderwać oczu.

Jednak kiedy już pożegnała Rebeckę, zdała sobie sprawę, że zatrzymała oświadczyzny Treya dla siebie, żeby przemyśleć je samodzielnie, bez niczyjej rady. Ostatnia uwaga Kathie, która nie była pewna, czy to Trey jest dla Meg tym jedynym, utkwiała jej w pamięci i nie dawała spokoju, prawie tak jak ból w głosie Treya, który usłyszała, odrzucając delikatnie, ale stanowczo jego propozycję wspólnego wyjazdu do Chicago.

Gdyby miała sporządzić listę cech, których oczekiwałyby u swojego męża, Trey posiadałby większość z nich. Przystojny, uprzejmy, odnoszący sukcesy. Mieli podobny gust, jeżeli chodzi o książki, filmy i politykę. Był niezawodny (nie, nie powiedziałyby „nudny”) i zawsze gotowy na



ich sobotniowieczne randki i środowy lunch. Piątkowe wieczory spędzał z ojcem i dwoma braćmi w domowym biurze pana Canergie, paląc cygara i dyskutując tematy rodzinnego biznesu takie jak nieruchomości, transport i ropa naftowa.

W niedzielę zazwyczaj Meg towarzyszyła jego rodzinie w późnym śniadaniu w ich olbrzymim domu. Bracia Treya byli żonaci i wszyscy traktowali ją jak członka rodziny. Pasowała tam doskonale – dość fotogeniczna, wystarczająco dystygowana, z paroma sukcesami na koncie. Ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Trey wybrał ją na podstawie jakiejś wymyślonej listy zalet, a nie dlatego, że go pociągała. Co gorsze – Meg pozwoliła mu na to.

Odsunęła niespokojne myśli na bok i rozchmurzyła się, widząc jak kolorowo robi się w sklepie po zapaleniu światła. Wzdłuż ścian wisały przebrania – od niebieskich dinozaurów, poprzez Frankensteinów aż do średniowiecznych dziewic. Meg przeszła wzdłuż nich, dotykając bogatego materiału i egzotycznych ozdób, podziwiając dwa stroje na manekinach – jeden przedstawiający Blaszanego Drwala z „Czarnoksiężnika z krainy Oz”, a drugi kosmitę. Najbardziej wyrafinowane kostiumy – opalizujący ogon syreny, strój indiańskiego wodza i wiele innych – wisały nad długim kontuarem.

Jedną ścianę Rebecca poświęciła na stroje est-



radowe – wyszywane cekinami góry, błyszczące spodnie, powiewne spódnice, suknie z dużym rozcięciem oraz całe mnóstwo scenicznych dodatków – buty, kapelusze, szale. Mimo że Meg była sama, rozejrzała się dookoła, zanim ostrożnie wzięła do ręki wyszywane cekinami niebieskie bikini. Przechyliła głowę, uśmiechając się złośliwie. Czy wzbudziłoby to duży skandal, gdyby Nauczycielka Roku pokazała się w czymś takim? Westchnęła i odwiesiła bikini na miejsce – niektóre kobiety urodziły się, żeby nosić cekiny, a inne – by nosić bawełnę.

Wiedziała, że jej siostra uwielbia się przebierać, żeby zabawiać klientów. Mimo że Meg nie potrafiła się na to zdobyć, odłożyła na bok swoje codzienne „workowate” sukienki i włożyła dżinisy, T-shirt i zielony sweter z dekoltem w karo. Wszystko to było na tyle luźne, żeby zakryć kształty, które, jak dawno temu przekonała ją matka, przyciągały zły rodzaj uwagi. Ponieważ Meg odziedziczyła figurę po matce, sądziła, że chodziło o mężczyzn w rodzaju jej ojca – człowieka, który najpierw kochał, a później zostawił kobietę z dwójką małych dzieci. Może dlatego właśnie przyciągał ją Trey, jego zrównoważony charakter i stosunkowa obojętność na jej kształty.

Niepewna co przyniesie dzień, zaplotła jasnobrązowe gęste włosy w opadający na kark war-kocz, żeby nie odsuwać ich ciągle z twarzy. Może



powinnam zafundować sobie nową fryzurę, zanim wrócę do domu, pomyślała. Albo zupełną zmianę wyglądu? Soczewki kontaktowe? Nowe ciuchy? Im więcej nad tym myślała, tym bardziej zastanawiała się, czy po prostu nie jest sobą znudzona i czy znudzenie to nie zaczęło wpływać na inne dziedziny jej życia. W pewnym sensie pocieszona tą myślą, całą uwagę poświęciła otwieraniu sklepu.

Postępując według instrukcji, którą zostawiła jej Rebecca razem z licznymi żółtymi kartkami, Meg przeliczyła pieniądze w kasie, włączyła znajdujące się pod kontuarem radio i powiesiła na drzwiach kartkę z napisem „Otwarte”. Kiedy otwierała drzwi prowadzące na ulicę, zaskoczył ją dźwięk dzwonka nad głową.

– Zadnych dzwonek – mruknęła, przysięgając, że zdejmie go, jeśli tylko uda się jej znaleźć drabinę.

Nucąc w takt melodii z lat sześćdziesiątych, dobiegających z głośników, wyjrzała przez okno na zewnątrz. Dwóch konnych policjantów jechało powoli wzdłuż krawężnika. Ulica była zapchana samochodami. Po drugiej stronie widziała rząd sklepów, piekarnię, pralnię i staromodny zakład fryzjerski.

To była chłodna, hałaśliwa sobota w Chicago. Niebo jednak przypominało dziecięcy rysunek – jasnoniebieskie z puszystymi białymi chmurami



i świecącym słońcem, wciąż jeszcze nisko na niebie. Meg uśmiechnęła i wyciągnęła ręce w górę, stając na czubkach tenisówek, czując ekscytującą wolność, jak pierwszego dnia wakacji.

Dźwięk dzwonka wyrwał ją jednak z marzeń. Odwróciła się, zawstydzona, że przyłapano ją na chwili lekkomyślności. Przecież reprezentowała teraz Rebeckę.

– Hej, hej! – Ciemnoskóry dostawca przekroczył próg, niosąc stertę paczek i przyjacielski uśmiech.

– Dzień dobry.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Musisz być siostrą Rebecki z Peorii. Powiedziała, że mam się ciebie spodziewać.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

– Meg Valentine.

– Witaj, Meg Valentine. Nazywam się Quincy Lyle. Witaj w Chicago. To bardzo miło z twojej strony, że zgodziłaś się zająć sklepem Rebecki na czas jej wyjazdu z panem Pierce'em.

– Znasz Michaela?

Nasunął czapkę na tył głowy.

– Znam tutaj prawie wszystkich. Wspaniała z nich para, nieprawdaż?

– Tak. – Meg podpisała formularz, który jej podsunął.

Quincy wykonał nieokreślony ruch ręką.

– Wiesz, jak radzić sobie ze sklepem?



– Bywałam tu często z Rebecką, ale nigdy sama.

– Spotkałaś już Harry'ego?

– Kogo? – Zmarszczyła brwi.

Zaśmiała się i machnęła ręką.

– Nieważne. – Wyciągnął z kieszeni wizytówkę. – Jeżeli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, po prostu dzwoń do mnie na komórkę.

– Dzięki. – Meg uśmiechnęła się.

Kiwnęła głową w kierunku ulicy.

– Sądzę, że słyszałaś już o miejscowym zamieszaniu?

– Nie.

– W mieście odbywa się wielki bal dobroczynny na rzecz dzieci. Przyjechało mnóstwo sław.

Meg jęknęła ponuro.

– Moja przyjaciółka poluje na wszelkie osobistości. Będzie rozczarowana, że ominęła ją okazja wypatrzenia kogoś znanego i poproszenia o autograf.

– Masz jakichś przyjaciół tu, w Chicago?

– Raczej nie.

Sięgnął do tylnej kieszeni.

– Mam dodatkowy bilet na przyjęcie dziś wieczorem, jeżeli masz ochotę się wybrać. Hotel jest tylko kilka przecznic stąd. Idzie sporo moich znajomych – będzie fajnie.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki. Może pójdę.



– Weź ze sobą aparat. Przy odrobinie szczęścia możesz przywieźć swojej przyjaciółce pamiątkę.
– Uśmiechnął się szeroko. – Do zobaczenia później.

Meg poczuła falę wdzięczności dla Quincy'ego. Jego wesoła wizyta zdawała się nadawać ton nastrojowi całego poranka. W sklepie panowało zamieszanie, klienci wchodzili dosłownie co chwilę, oddając kostiumy, przymierzając strój po stroju, aż w końcu trafiali na odpowiedni. „Incognito”, restauracja Michaela Pierce'a, gdzie zwykle się jadać w kostiumach, stała się bardzo modnym miejscem – według Rebecki każdy wieczór zamieniał się tam w maskaradę i interesy szły tak dobrze, jak nigdy. Dzwonek nad drzwiami dzwonił bez przerwy i Peoria wydawała się oddalona o milion kilometrów.

Do sklepu weszła atrakcyjna kobieta w średnim wieku, trzymając w ręku puszkę karmelowych cukierków. Pani Conrad, bo tak się nazywała, musiała być stałą klientką, ponieważ była doskonale zorientowana w tym, co gdzie leży. Wypożyła seksowne przebranie kowbojki do kompletu z biczem z niegarbowanej skóry. Samo układanie tych rzeczy w torbie sprawiło, że Meg zaczerwieniła się.

W okolicach lunchu w sklepie zrobiło się pusto. Meg westchnęła i opadła na stołek za kontuarem, podziwiając interes, jaki udało się rozkręcić jej siostrze.



Zdjęła okulary i zaczęła masować sobie skronie, a potem przetarła szkła skrajem swetra. Dźwięk dzwонka zaskoczył ją i upuściła okulary na ladę. Kiedy szukała ich po omacku, klienci podeszli do kontuaru – jasne plamy kolorów, mężczyzna i kobieta, poznała po głosach. Zdawało się jej, że się kłóca. Poczwała gorąco na twarzy, na oślep szukając okularów – czuła się jak pan Magoo.

– Czy tego pani szuka? – zapytał mężczyzna i włożył jej okulary do ręki. Miał ciepły, przyjemny głos.

– Dziękuję – wymamrotała, po czym włożyła okulary na nos.

Gdy tylko odzyskała wzrok, straciła głos. Uprzejmy klient był wysoki, ciemnowłosy, czarnooki i opalony. Miał wysokie kości policzkowe i wydatny nos. Był w wieku około trzydziestki, jak zgadywała, chociaż wyglądał na starszego. Może postarzała go mocna budowa ciała, a może to, że od stóp do głów ubrany był na czarno. Tak czy inaczej, Meg była przekonana, że nigdy w życiu nie widziała przystojniejszego mężczyzny. Przypomniała sobie uwagę Quincy'ego o bawiących w mieście sławach i pomyślała, że może jest kimś, kogo powinna rozpoznać. Oczywiście nie mogła go o to zapytać, ponieważ nie była w stanie mówić.

– Nie ma za co – odpowiedział, uśmiechając się lekko i spojrzał na nią z ukosa, jakby coś było z nią nie w porządku.



Czy okulary były pocięte? Czy to włosy były potargane? Miała coś w kąciku ust? Meg stała jak sparaliżowana.

– Czy mogłaby mi pani pomóc? – powiedziała jego towarzyszka wysokim, nieprzyjemnym głosem. Wyglądało na to, że jest pociętowa.

Meg podskoczyła, chcąc przeproszać, ale gdy podniosła wzrok, ujrzała przed sobą wysoką, zmysłową blondynkę. Zamrugła nerwowo powiekami.

– Pani jest... Taylor... Gee.

Kobieta rzuciła jej sarkastyczny uśmiech.

– Spryčiuła. Poproszę o osobną przymierzalnię. I popielniczkę.

Rozdział czwarty

Kathie nigdy by w to nie uwierzyła! Oszłamiona Meg niosła naręczka kostiumów do przebiegalni, do której zaprowadziła Taylor Gee. Opalony mężczyzna w czerni, ktoś w rodzaju ochroniarza, jak zaczęła się domyślać, stał przed zasłoną, założywszy z tyłu ręce. Za każdym razem, kiedy dzwonek u drzwi dzwonił, widać było, że koncentruje uwagę, ale nie wydawał jej się groźny. Zastanawiała się jednak, jaką broń nosi pod tą marynarką – kobieta taka jak Taylor Gee przyciągała prawdopodobnie rozmaitych szaleńców. A on wyglądał tak, jakby był w stanie dać radę wszystkiemu...

Uśmiechnął się, kiedy stanęła obok. Meg poczuła suchość w ustach.

– Czy powinnam zapukać? – zapytała.



– Proszę wejść do środka.

Och, ten głos! Meg przełknęła ślinę i kaszlnęła głośno, zanim rozchyliła zasłonę na szerokość centymetra i zajrzała do środka.

– Wejdz do środka i zasuń zasłonę – powiedziała aktorka, nie patrząc na nią. Wystukiwała długopisem numer na małym czerwonym telefonie. Długie paznokcie miały widocznie swoje wady.

Meg zawahała się. Miała nadzieję, że żaden klient nie będzie potrzebował jej pomocy. Rebecca nie zostawiła jej instrukcji na wypadek, kiedy przyjdzie ktoś sławny. Może powinna na drzwiach powiesić kartkę z napisem „Wyszłam na lunch”.

– Dam pani znać, jeżeli będzie pani tutaj potrzebna – powiedział człowiek w czerni.

Skinęła z wdzięcznością głową, po czym weszła do przebieralni i zasuwała zasłonę jednym szybkim ruchem. Stała nieruchomo, czekając aż zostanie zauważona. Taylor Gee poczuła się w dużej przebieralni jak u siebie. Rozrzuciła zawartość torebki – przybory do makijażu, szczotkę, butelkę wody, monety, banknoty, fiolki z tabletkami. Na kolanach trzymała mały kalendarz, długi, cienki papieros zwisał z kącika jej ust. Zaciągnęła się głęboko i odchyliła do tyłu, żeby wydmuchać dym, zanim powiedziała w słuchawkę:

– Jules, mówi Taylor. Jestem w mieście z okazji balu dobroczynnego i potrzebuję dobroczynnej wizyty w salonie kosmetycznym.



Ta kobieta była zbyt piękna. Jej jasnoblond loki i opalenizna doskonale współgrały ze sobą. Ubrana była w różowe luźne spodnie i sweter w podobnym kolorze, z kołnierzem z piór boa. Na nogach miała szpilki w różowo-czarną zebłą. Wszystko wokół niej wydawało się emanować zmysłowością i kobiecością. Meg czuła się przy niej jak odklejająca się od ściany stara tapeta.

– Och, wiedziałam, że uda ci się gdzieś mnie wcisnąć! Zobaczymy się około wpół do czwartej. Też cię kocham, skarbie.

Bez troska, z jaką kobieta rzucała takie wyznania, sprawiła, że Meg poczuła się dziwnie. Ona nie używała takich określeń nawet wobec Treya, człowieka, który się jej oświadczył.

Taylor rzuciła telefon w stronę różowej skórzanej torby, która, jak sądziła Meg, kosztowała małą fortunę. Wstała, kopnięciem zrzuciła z nóg buty, jakby to były kupione na wyprzedaży łapcie i ponownie zaciągnęła się papierosem. Teraz właśnie, uświadomiła sobie Meg, powinna powiedzieć jej o ustanowionym przez naczelnika straży pożarnej zakazie palenia. Milczała jednak, bo podejrzewała, że nawet naczelnik straży pożarnej zrobiłby dla Taylor Gee wyjątek.

– Przyniosłaś wszystko, co wybrałam?

Meg skinęła głową, zauważając, że bez szpilek Taylor była tego samego wzrostu, co ona. Po prostu należała do innego, większego świata i Meg



z góry założyła, że jest wyższa niż jej własne metr sześćdziesiąt.

– Tak, razem z paroma innymi, które wybrałam.

Taylor uśmiechnęła się, ukazując szereg białych, olśniewających zębów, ale uśmiech ten nie sięgał oczu.

– Dobra dziewczynka. Powieś je teraz i pomóż mi się rozebrać.

Meg zrobiła, co jej kazano, mając nadzieję, że kobieta nie oczekuje, że będzie ją, hm, oglądać.

Taylor zdjęła biżuterię i rzuciła ją na najbliższą poduszkę. Meg modliła się, żeby nic się nie zgubiło.

– Rozepnij mnie, proszę.

Odwróciła się i podniosła swoje wspaniałe włosy jedną ręką. Meg przełknęła ślinę i podeszła bliżej, żeby rozpiąć sweter Taylor. Kołnierz z piór i dym papierosa łaskotały ją w nos, ale prędzej umarłaby, niż kichnęła na plecy gwiazdy.

Sweter został zdjęty – nie było to łatwe, ponieważ Taylor wciąż trzymała w ręku palącego się papierosa – po czym wylądował w dalekim kącie. Miała na sobie przezroczysty różowy staniczek, zbyt skąpy, żeby można określić go mianem skromnego. Pochyliła się, żeby zsunąć spodnie, które wylądowały w przeciwnym rogu niż sweter. Taylor obróciła się i stanęła przed Meg, mając na sobie tylko wycięty stanik i różowe stringi.



Meg odwróciła się szybko i sięgnęła po pierwszy kostium, obcisłą niebieską sukienkę z błyszczącego materiału.

– Moja siostra projektuje większość z tych rzeczy... – Urwała, kiedy przezroczysty stanik przeleciał obok niej i wylądował w pobliżu swetra.

Meg skupiła całą swoją uwagę na zdejmowaniu sukni z wieszaka, stojąc do Taylor tyłem i odwracając wzrok. Ale aktorka wyrwała jej sukienkę z ręki i Meg ujrzała to, o czym śnił zapewne każdy mężczyzna w Ameryce.

Meg nie była pruderyjna. Dorastała ze swoją siostrą, na litość boską. Widziała inne kobiety nago: pod prysznicem, kiedy była w college'u, w łaźni, w National Geographic. Była jednak różnica pomiędzy nagością dla wygody a nagością dla... cóż, dla bycia widzianą.

Taylor była ładnie zbudowana, to prawda. I zuchwała. Niezwykle zuchwała.

Pochyliła się, żeby naciągnąć sukienkę, i Meg mogła ujrzeć jej niezwykle pięknie zbudowane ciało pod jeszcze innym kątem.

– Wy...wydaje mi się, że słyszę kogoś na zewnątrz – powiedziała, wskazując ręką na zasłonę.

Taylor naciągnęła obcisłą sukienkę na piersi i nasunęła ramiączka na miejsce. Zmarszczyła twarz.

– Cóż, idź, jeśli musisz. Ale wracaj szybko.
– Włożyła rękę w dekolt sukni i poprawiła lewą



pierś, podciągając ją wyżej. Napięty materiał sukni przytrzymał ją na miejscu. Kiedy Taylor sięgała, żeby poprawić prawą pierś, Meg uciekła.

Jarett próbował nie wpatrywać się w młodą kobietę wychodzącą z przymierzalni, ale musiał zaspokoić swoją ciekawość. Czy to wyobraźnia płatała mu figle, czy ta dziewczyna w okularach naprawdę była uderzająco podobna do Taylor?

To nie tylko duże oczy, wysokie kości policzkowe i delikatny nos uderzyły go, kiedy wszedł i zobaczył ją bez okularów. Pełne usta, wzrost, smukła budowa ciała – mogłaby być kuzynką Taylor. A jeżeli te luźne dzinsy i workowaty sweter kryły to, co podejrzewał, mogłaby nawet być jej siostrą.

W tej chwili wyglądała jednak na nieco zaszokowaną spotkaniem z Taylor i mógł zgadnąć, co stało się właśnie w przebieralni. Taylor po prostu nie rozumiała pojęcia skromności, a ta dziewczyna wyglądała, jakby skończyła prywatną, katolicką szkołę. W samej rzeczy, niespokojnie podciągała wycięcie swojego T-shirta, jakby chciała zamienić je w golf.

– Ja... Wydawało mi się, że słyszałam, jak ktoś wchodził – powiedziała, rozglądając się po pustym sklepie. Poprawiła okulary, co, jak już zauważył, musiało być jej nerwowym tikiem.

– W porządku – powiedział. – Taylor potrafi być trochę... zawstydzająca.



Meg znów podciągnęła wycięcie T-shirta.

– Próbuję wciąż przyzwyczaić się do faktu, że ona tu jest. To znaczy, wydawało mi się, że sławni ludzie mają kogoś, kto robi dla nich zakupy. A to nie jest Rodeo Drive.

– Taylor robi to, na co ma akurat ochotę. Wystawa pani sklepu przyciągnęła jej wzrok. Nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby mówiła pani, że robiła tutaj zakupy, ale muszę prosić, żeby poczekała pani, aż stąd wyjdzie. Ostatnio jest na nią straszna nagonka w prasie.

Meg skinęła głową, otwierając szerzej oczy, jakby pomyśl o ujawnieniu miejsca pobytu Taylor nawet nie przyszedł jej do głowy. Jej naiwność była orzeźwiająca.

– Nazywam się Jarett Miller – powiedział mężczyzna żeby wygląd ściganej łani zniknął z jej twarzy.

– M...Meg Valentine – powiedziała. – Zapewne jest pan ochroniarzem pani Gee?

Uśmiechnął się.

– I wieloletnim przyjacielem.

Szczerzy uśmiech wygiął kąciaki jej ust.

– Jestem pewna, że pani Gee jest szczęśliwa, mając przy sobie kogoś bliskiego, komu może zaufać. Napije się pan kawy, panie Miller?

Ostatniej nocy nie spał prawie wcale, uspokajając Taylor po jednym z jej słynnych ataków histerii.

– Bardzo chętnie, dziękuję.



Intrygujący sposób, w jaki się poruszała, odchodząc, przekonał go, że mogłaby z powodzeniem stanąć w szranki z Taylor. Ciekawe, dlaczego jedna wspaniale wyglądająca kobieta robiła karierę w telewizji, podczas gdy druga wspaniale wyglądająca kobieta utknęła w małym sklepiku...

Meg wróciła z kubkiem czarnej kawy.

– Nie pije pani? – zapytał, dziękując skinieniem głowy.

Uśmiech rozjaśnił jej piękne zielone oczy, schowane za okularami w czarnej rogowej oprawie.

– Nie na pusty żołądek.

Jarett zerknął na zegarek.

– Nie damy pani wyjść na lunch – powiedział.

– W porządku – powiedziała, śmiejąc się melodyjnie. – Jestem wdzięczna z uwagi na interesy. I jestem pod wrażeniem. Moje przyjaciółki i ja oglądamy każdy odcinek „Księżycowych nocy”.

Nie był w stanie zrozumieć wpływu, jaki miał na niego jej głos. Wszystko, co jej dotyczyło, było proste i eleganckie – fryzura, ubranie, sposób w jaki poruszała rękami, linia wyprostowanych ramion. Jej staranna wymowa powiedziała mu, że jest dobrze wykształcona. Właściwie nic w niej nie wskazywało na kobietę, która mogłaby posiadać sklep z kostiumami, ale też nic nie wskazywało na kobietę, która mogłaby być sprzedawczynią w takim sklepie.



Na palcach nie nosiła ozdób, pomijając jeden pierścionek na prawej dłoni – pojedyncza perła w prostej, złotej oprawie. Taki pierścionek, jaki dziewczyna mogłaby dostać od rodziców jako prezent z okazji ukończenia szkoły. Na nadgarstku miała prosty, niedrogi zegarek. Trudno było odgadnąć jej wiek. Dwadzieścia cztery, a może dwadzieścia pięć lat? Wstążka w jasnobrązowych włosach podkreślała jej niemal eteryczny wygląd. Na pierwszy rzut oka Meg Valentine przypominała... szarą mysz. On jednak chciałby wiedzieć wszystko na jej temat i żałował, że nie przyszedł tu sam – mógłby wtedy zaprosić ją na kolację.

Z wnętrza przebieralni dobiegło ich niecierpliwie westchnienie.

– Czy ta dziewczyna skończyła wreszcie robić to, po co wyszła? Przydałaby mi się pomoc.

Czasami miał ochotę skrócić Taylor kark za jej nieuprzejmość. Przypominała wyrośnięte, trudne dziecko pozbawione szacunku dla innych ludzi. A gdyby zwrócił jej uwagę, wpadłaby w samonakręcającą się spiralę depresji, z której tylekroć musiał już ją wyciągać. Tak więc, jak zmęczony ojciec, postanowił po prostu ją usprawiedliwić.

– Jest bardzo zdenerwowana swoim wystąpieniem dziś wieczór na balu dobroczynnym – powiedział przeprasającym tonem.

Nie było to dalekie od prawdy. Taylor, tak jak



mu obiecała, nie brała żadnych tabletek w ciągu ostatniej doby, więc powinna być dziś wieczorem w świetnej formie. Jednak brak „poprawiaczy nastroju” sprawiał, że była poirytowana bardziej niż zwykle.

Meg skinęła głową. Na jej twarzy malowało się zrozumienie.

– Wyobrażam sobie, że musi prowadzić bardzo stresujące życie.

– Czy ja mówię do ściany? – krzyknęła Taylor.

Jarett zacisnął zęby, kiedy Meg zniknęła za zasłoną, wracając do przebieralni. Słuchając szmeru ich głosów – łagodnego tonu Meg i wysokiego, drażniącego głosu Taylor – domyślił się, że Taylor jest zachwycona, mogąc dyrygować Meg, jak jej się żywnie podobało. Obsługując w tym samym czasie również innych klientów, biedna dziewczyna biegała tam i z powrotem, kilka razy wracając do przebieralni z naręczem błyszczących kostiumów. Za każdym razem, kiedy odsuwała zasłonę, z wnętrza wydobywała się chmura papierosowego dymu.

Godzinę później Meg wyszła z przebieralni ostatni, jak miał nadzieję, raz. Taylor wysunęła głowę i rzuciła mu przebiegły uśmiech.

– Chcesz zobaczyć?

Otworzył usta, żeby powiedzieć „nie”, ale złapała go za rękę i wciągnęła do środka. Nie chcąc prowokować sceny, zacisnął szczęki i przyglądał



się jej, pozującej w długiej czerwonej sukni z dekoltem kończącym się w okolicy pępka i rozcięciem z boku, które biegło aż do połowy uda.

– Co myślisz?

– Jest... w porządku – powiedział, kaszłując lekko, bowiem dym w środku był gęsty jak mgła.

Zmrużyła oczy i nagłym ruchem rozdarła rozcięcie bardziej, tak wysoko, że mógł zauważyć, że nie ma na sobie bielizny.

– A teraz?

Zebrał całą swoją cierpliwość.

– Mam nadzieję, że na dzisiejszy bal masz zamiar włożyć coś przyzwoitszego.

Zmarszczyła brwi.

– Moja agentka kazała mi włożyć sukienkę od nowego projektanta. Jest okropna – ma rękawy, na litość boską!

– Coś takiego. – Prawie się uśmiechnął. – Skończyłaś?

Ruchem głowy wskazała stos ubrań leżących na poduszkach.

– Wezmę je. Zajmiesz się tym, kochanie? I pamiętaj – kup wszystkie rozmiary.

Chodziło o zminimalizowanie ryzyka, że ktoś inny może pokazać się w takim samym stroju. Łatwo było przewidzieć, co zrobi Taylor.

– Pewnie – powiedział, zbierając ubrania.

– Poczekaj. – Ściągnęła suknię przez głowę.
– To też wezmę.



Rzuciła ją na inne ubrania i stanęła przed nim w całej nagiej okazałości, z wyzwaniem w ciemnoniebieskich oczach.

– Wygląda na to, że jest tu na tyle wygodnie, że można się położyć, prawda, Jarett?

Taylor co chwilę przypominała mu o swoim upodobaniu do niebezpiecznego seksu. Jarett poczuł znajomy nerwowy skurcz żołądka.

– Zachowuj się, Taylor. I załóż coś na siebie.

Wyszedł z przebieralni i podszedł do konuaru, gdzie młoda dziewczynka i jej matka zajęte były kupowaniem różowych, satynowych rękawiczek. Meg uśmiechała się i rozmawiała z dziewczynką, gawędząc o szkole i innych dziewczyńskich sprawach. Jej zachowanie w stosunku do dziecka było tak naturalne, że Jarett zaczął zastanawiać się, czy nie ma czasem własnych.

– Do widzenia – pożegnała swoje klientki.

– Dobrej zabawy na tańcach.

Ułożył ubrania na ladzie.

– Czy pani Gee skończyła zakupy?

Skinął głową, oczarowany jej uśmiechem i małymi delikatnymi kolczykami w płatkach uszu. Z najwyższą dozą dyplomacji wyjaśnił, że Taylor chce kupić wszystkie rozmiary kostiumów, które wybrała. Meg zamrużyła oczami.

– To będzie drogo.

– Zapłacę gotówką.



– Dobrze. – Przełknęła ślinę. – Proszę chwilę poczekać, zapakuję wszystko.

Pracowała szybko i kiedy wszystko było już gotowe, spojrzała na niego, marszcząc lekko brwi.

– Razem to będzie cz...czternaście t...tysięcy, sto dwadzieścia pięć dolarów. I trzydzieści dziewięć centów.

Wyciągnął gruby portfel i zapłacił banknotami o dużych nominałach.

– Dziękuję za wyrozumiałość dla Taylor. I dla mnie.

Skinęła głową, chowając banknoty do kasy drżącymi dłońmi.

– To była dla mnie przyjemność.

– Powodzenia, Meg Valentine.

Spojrzała na niego i poprawiła okulary. Jej zielone oczy rozszerzyły się lekko i coś... elektryzującego przepłynęło w powietrzu między nimi. Rozchyliła lekko usta i rumieniec zaróżowił jej policzki. Zamrugła powiekami i wysunęła podbródek lekko w prawo, jakby była czymś zaskoczona lub zdziwiona.

– Jarett – powiedziała Taylor za ich plecami zirytowanym tonem.

Odwrócił się. Wyszła z przebieralni ubrana, dzięki Bogu, w różowy sweter i spodnie.

– Jarett, ktoś musi zapiąć mi suwak – westchnęła i tupnęła lekko nogą jak nadąsana nastolatka.

Usłuchał jej, świadomy spojrzenia Meg, kiedy



walczył z małym suwaczkiem. Ze sposobu, w jaki jej wzrok się zmienił, domyślił się, że uważa ich za kochanków. I mimo że nie był to pierwszy raz, fakt, że mała Meg Valentine o włosach splecionych w warkocz i dużych zielonych oczach tak myśli, nagle zaczął się dla niego liczyć.

– Chodźmy – warknęła Taylor. – Za trzydzieści minut jestem umówiona w salonie kosmetycznym. – Nałożyła duże czarne okulary.

– Hm, panno Gee? – zapytała Meg.

Taylor zsunęła okulary na koniec nosa.

– Tak?

Meg zaczerwieniła się po czubki uszu.

– Nie chciałabym zatrzymywać, ale moja przyjaciółka Kathie jest pani wielką fanką.

– I? – rzuciła Taylor.

Jarett miał ochotę potrząsnąć nią – Meg wyglądała, jakby zaraz miała udławić się własnym językiem.

– Chciałaby pani autograf dla swojej przyjaciółki? – zapytał.

– T...tak – wyjąkała Meg. – Jeżeli nie sprawi to pani kłopotu.

– Nie sprawi – powiedział Jarett, rzucając Taylor ostre spojrzenie.

Po chwili wahania Taylor zdobyła się na uśmiech.

– Oczywiście, że nie. – Ze swojej dużej różowej torebki wyciągnęła reklamowe zdjęcie. – Jak ma na imię twoja przyjaciółka?



Meg uśmiechnęła się.

– Kathie, pisane przez I-E.

Taylor podpisała zdjęcie i przesunęła je po kontuarze.

– A ty nie jesteś moją fanką?

Wyjątkowy, niepowtarzalny takt Taylor.

– Och, nie... To znaczy tak, jestem – wyjąkała Meg. – Nigdy nie opuszczam pani programu.

Taylor uśmiechnęła się w końcu i wyciągnęła zdjęcie.

– Jak masz na imię?

– Meg. Meg Valentine.

– Jak słodko – powiedziała Taylor niezbyt słodkim tonem. – Proszę bardzo, Meggie.

Meg przygryzła dolną wargę i uśmiechnęła się.

– Dziękuję bardzo, panno Gee.

Bez słowa Taylor odwróciła się i wyszła ze sklepu. Jarett zmarszczył brwi, podniósł torby z ubraniami i poszedł za nią, tak jak to robił już tysiące razy. Ale w drzwiach poczuł impuls, nakazujący mu się odwrócić. Może Meg Valentine przypominała mu słodycz małego miasteczka w Wirginii, gdzie się wychował. Może już zbyt dużo czasu upłynęło od chwili, kiedy przebywał w towarzystwie kogoś naturalnego. Cokolwiek to było, czuł się rozdarty pomiędzy swoim obowiązkiem podążenia za Taylor, a chęcią pozostania z tą dziewczyną. Szalony impuls, zdawał sobie z tego sprawę.



– Tak, panie Miller? – zapytała, podnosząc rękę do gardła i mnąc wycięcie T-shirta.

Poczuł zupełną pustkę w głowie – nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie zrobiła na nim wrażenie, co sprawiało, że wszystko nabierało głębszego sensu. Czuł się jak kompletny głupiec, stojąc w drzwiach, trzymając w ręku paczki z zakupami i pozwalając, żeby chłodny wiatr dostawał się do przytulnie ciepłego wnętrza sklepu.

– Do zobaczenia, być może.

Co to za bzdura, pomyślał, gdy tylko wypowiedział te słowa, przecież to oczywiste, że nigdy już się nie spotkają.

Ale ona była zbyt uprzejma, żeby nie odpowiadać na ten nonsens. Poprawiła okulary i uśmiechnęła się.

– Być może.

Rozdział piąty

Meg powiesiła na drzwiach kartkę z napisem „Zamknięte” i odetchnęła głęboko. Bolały ją ramiona, nieprzyzwyczajone do ciągłego przewieszania i dźwigania ciężkich kostiumów. Poza tym, od chwili kiedy Jarett Miller wszedł do sklepu i położył okulary na jej dłoni, ogarniało ją dziwne uczucie. Tak jakby wszystko, co mówiła i robiła, liczyło się. Śmieszne, skoro Jarett Miller na pewno nie zwróciłby na nią uwagi, nawet gdyby nagle wyrosły jej skrzydła i odleciała. Nie, kiedy w pobliżu znajdowała się Taylor Gee.

Taylor Gee. Tak właśnie mogła wyglądać Ewa, pierwsza kobieta. Meg wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że naprawdę widziała gwiazdę „Księżycowych nocy” we własnej osobie. Życie Taylor Gee wydawało się właśnie tak niesamowite, jak to



sobie wyobrażała – umawianie się na zabiegi kosmetyczne w biegu, wydawanie pieniędzy bez zastanowienia, wspaniały ochroniarz.

Oparta o zamknięte drzwi, Meg czuła chłód metalu i szkła. Wiedziała, że ulega magii opalonego, ubranego na czarno ochroniarza, ale jego seksapil to było coś więcej niż tylko wygląd zewnętrzny. Ciepło w jego oczach, przyjacielski ton głosu, sposób, w jaki nawiązywał konwencjonalną rozmowę... Kiedy zamykała oczy, mogła niemal wyobrazić sobie ich ponowne spotkanie.

I nagle przypomniała sobie o czymś. Z bijącym sercem wyciągnęła z kieszeni dzinsów bilet, który dał jej Quincy. Przyjęcie dobroczynne odbywało się pod hasłem „Książeczka w każdym kątku” – czy to w tej imprezie miała wziąć udział Taylor Gee? Meg popierała wszelkie akcje na rzecz dzieci, a poza tym może miałyby okazję znów porozmawiać z Jarettem Millerem..

Czując rosnące podniecenie, spojrzała w dół na swoje zwyczajne ubrania. Nie wzięła ze sobą nic na tyle ładnego, ale może mogłaby włożyć coś ze sklepu...

Zatrzymała się w połowie drogi do wieszaków, czując wzbierający w gardle ponury śmiech – jej fantazje zupełnie wyrwały się spod kontroli. Przyjechała do Chicago, żeby przemyśleć oświadczyzny Treya, a zamiast tego śniła na jawie o ochroniarzu jednej z najbardziej pożądanych kobiet świata.



Nie uszła jej uwagi wzajemna bliskość między Taylor i Jaretem. Widziała, jak zapina jej sweter. Czyż nie powiedział, że byli wieloletnimi przyjaciółmi? Wieloletnimi kochankami, najprawdopodobniej.

Bez wątpienia część jego pracy polegała na torowaniu drogi Taylor wszędzie tam, gdzie się pojawiała, nawet jeżeli oznaczało to uprzejmą rozmowę ze sprzedawcami, żeby nie plotkowali potem w gazetach. Cóż, ona nie miała zamiaru wzywać lokalnych reporterów. Podejrzewała jednak, że dziewczęta w pokoju nauczycielskim nie będą chciały stracić nawet słowa z jej opowieści. Wiedziała, że Kathie padnie na widok podpisanego zdjęcia.

A jej siostra Rebecca padnie, kiedy zobaczy, jak wiele kostiumów udało się sprzedać Meg. A właśnie, powinna przygotować depozyt do banku. Czuła się zdenerwowana przez całe popołudnie ilością pieniędzy w kasie.

Westchnęła i przedarła na pół zaproszenie na bal, a potem wrzuciła je do kosza na śmieci za ladą, w myślach ganiąc się za fantazjowanie. Zje sama spokojną kolację i może obejrzy jakiś film. Poza tym obiecała Treyowi, że zadzwoni dziś do niego. Co, upomniała się surowo, nie miało absolutnie nic wspólnego z Jaretem Millerem.

Przeliczyła starannie dzienny utarg i włożyła banknoty do papierowej koperty. Notatka Rebe-



cki poinformowała ją, że torby na nocne depozyty znajdowały się w pudełku na zapleczu. Meg znalazła zaplecze i włączyła światło. Pomieszczenie było wypełnione pustymi pudłami, torbami na ubrania, papierem do drukarki i innymi różnościami. Meg udało się zlokalizować nylonowe torby i wyjęła jedną z pudełka, zauważając, że na wszystkich znajduje się nazwa sklepu Rebecki i numer jej konta. Wszystko, co miała zrobić Meg, to włożyć pieniądze do torby i wrzucić w bankową skrzynkę depozytową. Proste. Odwróciła się, żeby zamknąć drzwi, i krzyknęła na widok ukrytego za nimi mężczyzny.

No dobrze, gumowego mężczyzny, ale niemal normalnego wzrostu. Nadmuchiwana lalka była ubrana w biało-niebieską pasiastą piżamę, do której przypięto żółtą karteczkę. Meg, zdziwiona, odpięła wiadomość.

Meg,

Oto Harry. Pamiętasz wieczór paniński Angie w college'u? Umówiliśmy się wtedy, że będziemy przekazywać Harry'ego kolejnej samotnej osobie, kiedy spotkamy i poślubimy mężczyznę swoich snów. Lana Martina przysłała mi Harry'ego kilka tygodni temu, zaraz po tym, jak Dickie zerwał ze mną. Zapewniała mnie, że Harry przynosi szczęście, chociaż miałam co do tego poważne wątpliwości. Ale, wierz albo nie, Harry sprawił, że spotkałam Michaela.



Zostawiam ci tę wiadomość, bo wiem, że znajdziesz ją w sobotę, zamykając sklep. Harry jest twój, bo (mam nadzieję, że siedzisz!) Michael i ja jesteśmy w Vegas. Właśnie wzięliśmy ślub.

Meg wstrzymała oddech – ich matka dostałaby zawału. Jej największym zmartwieniem było to, by córki nie poślubiły kogoś niewłaściwego. I mimo, że Michael Pierce był poważnym, odnoszącym sukcesy człowiekiem, on i Rebecca spotykali się dopiero od kilku tygodni. Co ona sobie wyobraża?

Wiem, myślisz, że oszalałam, Meg, ale jestem strasznie szczęśliwa. Wolę spędzić dzień z Michaeliem niż rok z innym mężczyzną. Zmienił moje życie. Kiedy będziesz czytać te słowa, będę już panią Pierce! Zadzwoń w niedzielę. Mam nadzieję, że Harry przyniesie ci szczęście w miłości, tak jak przyniósł je mnie.

Catusy, Rebecca.

Meg jeszcze raz przeczytała wiadomość, potem spojrzała na Harry'ego – z przyklepionym uśmiechem i erekcją wypychającą mu przód spodni. Pamiętała tamto przyjęcie, ale nie ten, ten, tego... zniekształconego balona. Gwarancja szczęśliwej miłości? Jej siostra najwyraźniej oszalała, pracując w małym świecie fantazji, który stworzyła



w swoim sklepie – czyż sama Meg nie doświadczyła już, jak to miejsce może wpływać na myślenie?

Zmarszczyła brwi. Quincy pytał ją, czy spotkała już Harry'ego – czy on też w to wierzył?

Meg podniosła dłoń i pomachała Harry'emu.

– Miło było cię spotkać, ale w moim życiu jest już wystarczająco dużo mężczyzn. Chociaż... – Zaciśnęła usta i strzepnęła jakiś paproch z jego rękawa. – Moja przyjaciółka Kathie uznałaby pewnie, że jesteś słodki, dopóki dyrektor O'Banion nie dowiedziałby się o twoim istnieniu.

Uśmiechnęła się krzywo, potem zmarszczyła nos i wciągnęła powietrze.

Coś się paliło.

Meg obróciła się błyskawicznie – sklep wypełniała mgiełka dymu. Wciągnęła powietrze, ale jej płuca zaprotestowały. Zakaszłała i zakryła usta swetrem. W przeciągu dwóch sekund dotarła do niej straszna prawda – sklep się palił!

Pobiegła do telefonu i wykręciła numer straży pożarnej, rozglądając się gdzie jest źródło dymu. Czerwona przymierzalnia! Obraz papierosa Taylor Gee przeleciał jej przez głowę – upuszczony na ziemię, tlił się przez cały ten czas? To wydawało się prawdopodobne.

Serce Meg biło jak młotem. Podała szybko wszystkie istotne szczegóły dyspozytorowi i rzucała słuchawkę na widełki. Zerwała z wystawy



chustkę i owinęła ją sobie wokół ust i nosa, potem złapała gaśnicę – każdy nauczyciel w szkole podstawowej musiał wiedzieć, jak ugasić ogień.

Biegając w stronę przymierzalni, zerwała zabezpieczenie, potem odsunęła czerwoną zasłonę. Chmura szarego dymu wydostała się na zewnątrz – poduszki paliły się, zajął się również dół zasłony, ale dzięki Bogu, płomienie były jeszcze niewielkie. Wycelowowała dyszę gaśnicy w stronę ognia i skierowała tam strumień białego proszku. Płomienie zgasły dość szybko, ale dla pewności opróżniła gaśnicę do końca.

Włączył się alarm przeciwpożarowy, wypełniając hałasem cały sklep, a wóz straży pożarnej nadjechał akurat w chwili, kiedy otwierała drzwi, żeby wywietrzyć pomieszczenie. Ściągnęła chustkę z twarzy i, pomiędzy atakami kaszlu, wyjaśniła, że pilnowała sklepu w trakcie nieobecności siostry, która jest właścicielką. Potem pokazała strażakom, gdzie zaczął się pożar i stanęła obok, obserwując jak oglądają efekty jej gaszenia i przeglądają spalone resztki w poszukiwaniu źródła ognia.

Fala adrenaliny, która popchnęła ją do działania, opadła, płuca miała pełne dymu. Pozwoliła, żeby wyprowadzono ją na zewnątrz i zbadano. Okazało się, że nic jej nie jest, i dostała szklankę wody.

Piętnaście minut później dwóch strażaków wyłoniło się ze sklepu, trzymając w ręku kawałek czegoś, co zidentyfikowali jako filtr papierosowy.



Meg przymknęła na chwilę oczy – tego się właśnie spodziewała.

– Czy to należy do pani? – zapytał starszy mężczyzna, marszcząc brwi.

– Nie.

– A więc do klienta?

Skinęła głową.

– Widziała pani, jak ten człowiek palił?

Skinęła po raz kolejny.

Brwi strażaka niemal się zetknęły.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że w tym mieście istnieje zakaz palenia w miejscach publicznych? – Dla podkreślenia swoich słów wskazał palcem na znak wystawiony w oknie.

Zawahała się, po czym skinęła potakująco głową jeszcze raz.

– Ale klient był kimś sławnym i... – Jej słowa brzmiały głupio nawet dla niej samej. Wyglądało na to, że strażak też tak uważa.

– Prawo stosuje się również i do sławnych ludzi, proszę pani.

Czuła się jak idiotka. Miała więcej szczęścia niż rozumu – równie dobrze cały interes Rebecki mógł pójść z dymem. Zdjęła okulary i przetarła piekące oczy. Niespodzianka, siostrzyczko, spaliłam doszczętnie twój sklep.

Strażak wyjął kartkę i długopis.

– Chce pani wnieść oskarżenie przeciwko klientowi?



Meg nałożyła okulary z powrotem i westchnęła z rezygnacją.

– Nie, to moja wina. Powinnam była powiedzieć jej, żeby zgasiała papierosa.

– Jej?

– Klientce – powiedziała, nie mając zamiaru ujawniać nazwiska Taylor.

Strażak odchrząknął z dezaprobatą.

– Dobrze. Ale ma pani szczęście, że pożar wybuchł, zanim wyszła pani z pracy.

Meg skinęła głową i przełknęła z trudnością ślinę – mogła wtedy spać w mieszkaniu nad sklepem.

Strażak podrapał skroń końcówką długopisu.

– Muszę wiedzieć, co zostało zniszczone, do wiadomości firmy ubezpieczeniowej.

Powoli wzruszyła ramionami.

– To była przebieralnia, taka jak dwie pozostałe.

Skinął głową, po czym zanotował coś na formularzu.

– Wygląda na to, że szkody są powierzchowne – trochę farby i sprzątania powinno załatwić sprawę. – Ruchem głowy wskazał drzwi. – Ale wszystkie te kostiumy pewnie trzeba będzie oddać do pralni, żeby pozbyć się zapachu dymu.

Oczywiście. Będzie musiała zamknąć sklep na kilka dni. Trudno było przewidzieć, ile straci Rebecca przez jej głupotę.



– I muszę panią ostrzec – powiedział strażak, składając kopię raportu. – Pani siostra prawdopodobnie płaci niższe składki dzięki zakazowi palenia. Skoro jednak w grę wchodzi tutaj papieros, firma ubezpieczeniowa może odmówić pokrycia kosztów.

Meg przygryzła dolną wargę. Naprawienie przebieralni będzie prawdopodobnie kosztowało kilka tysięcy dolarów i Bóg wie ile więcej będzie musiała zapłacić za czyszczenie kostiumów. Właśnie rozpływały się jej ciężko zarobione oszczędności – nie mogła jednak pozwolić, żeby to Rebecca płaciła za jej błąd.

Pojawił się kolejny strażak, trzymając w ręku niezidentyfikowany obiekt.

– Znalazłem coś jeszcze, szefie.

Meg zerknęła na spalony przedmiot i kolana się pod nią ugięły. Na postrzępionych kawałkach materiału widać było na pół zwęgloną naklejkę z nazwą sklepu Rebecki i numerem jej konta.

O Boże! Musiała wciąż jeszcze trzymać w ręku depozyt, kiedy weszła do przebieralni z gaśnicą. I w całym zamieszaniu zapewne upuściła torbę.

Piętnaście tysięcy dolarów gotówką... poszło z dymem.

Rozdział szósty

– Jak miewa się moja mała siostrzyczka? – zapytał David.

Jak zwykle, Jarett czuł się rozdarty pomiędzy chęcią powiedzenia mu prawdy i obawą przed złamaniem serca przyjacielowi. I tym razem również postanowił go oszczędzić. Odchylił się na oparcie fotela i rzucił spojrzenie w stronę drzwi oddzielających jego hotelowy pokój od pokoju Taylor.

– Taylor jak Taylor – na szczycie świata.

– Miałem pecha – powiedział David, śmiejąc się. – Powiodło jej się natychmiast, jak tylko wyjechałem z Los Angeles.

– To była tylko kwestia czasu – zapewnił go Jarett.

Ale zastanawiał się, czy David nie sugerował



czasem, że po dwóch latach spędzonych na Haiti nie będzie już chciał wracać do L.A.

– Jestem z niej dumny – powiedział David, a w jego głosie słychać było całą braterską miłość.

– Powiedz jej, że dostałem kasty wideo z jej programem, ale w obozie prawie nie ma elektryczności, nie mówiąc już o magnetowidzie.

– Powiem jej – obiecał Jarett, wątpiąc, czy Taylor zrozumie.

Natychmiast jednak poczuł skruchę – przyrzekł sobie, że przestanie być w stosunku do niej tak cyniczny. Obiecała, że odstawi alkohol i pigułki, i na razie szło jej z tym dobrze.

– Dzięki za paczki, Jarett – nie masz pojęcia, z jaką niecierpliwością ich oczekuję.

Jarett spróbował wyobrazić sobie miejsce, gdzie kilka gazet i parę przyborów toaletowych sprawiało taką radość.

– Pieniądze też się przydają. Tutejsze dzieci ciężko pracują, żeby pomóc w domu. Płacę im za chodzenie do szkoły, żeby mogły się uczyć i pomagać rodzinom.

– Musi być ciężko.

– Jest, ale mam tutaj tyle okazji, żeby czynić dobro. Jestem strasznie zajęty, dni upływają bardzo szybko. Aż trudno uwierzyć, że spędziłem tu już prawie rok.

– Jeden za tobą, został jeszcze jeden.

– Tak – powiedział David nieobecny tonem.



– Słuchaj, muszę lecieć. Powiedz Taylor, że przykro mi, że nie mogłem z nią porozmawiać.

– Mogę ją obudzić.

– Niech odpoczywa. Ma tyle zajęć, że na pewno jest wyczerpana.

Jarett przygryzł wargę.

– Aha, Jarett, wciąż nie wiem, jak ci dziękować za opiekę nad nią. Wiem, że czasami potrafi być uciążliwa, ale tobie zawsze udaje się jakoś ją opanować.

– Ma teraz mnóstwo ludzi, którzy nad nią panują – jej agent, producent, specjalistka od publicznego wizerunku...

– Ale ci ludzie opiekują się nią dla swoich interesów. Wiem, że tobie mogę ufać całkowicie.

Jarett poczuł ucisk w gardle.

– Robię, co w mojej mocy.

– Wiem. Dziękuję, bracie.

Był wzruszony i zaszczycony, że David nazwał go bratem. Gdyby rodzina Gummów nie zaadoptowała go, prawdopodobnie skończyłby jako młodociany przestępca.

– Nie ma za co. Uważaj na siebie.

– Będę. I zadzwonię, kiedy tylko będę mógł.

Jarett odłożył słuchawkę, pełen wyrzutów sumienia. Nie było mu wcale tak źle – ochraniał sławną piękność, brał udział we wspianiałych przyjęciach, latał w egzotyczne miejsca. Co najmniej milion facetów zamieniłoby się z nim



chętnie miejscami. Złożył zresztą obietnicę Taylor i jej rodzinie, kiedy zgodził się towarzyszyć jej do Los Angeles, żeby mogła spełnić swoje marzenie. A on nie był człowiekiem, który łamie obietnice tylko dlatego, że ma już dość. Pochylił lekko głowę, w myślach jeszcze raz odnawiając ślubowanie, że pozostanie z Taylor jeszcze przez jeden rok, aż sama zyska kontrolę nad swoim życiem.

Spojrzał na zegarek. Jeszcze trzy godziny pozostały do przyjęcia, ale kobieta od wizerunku nakazała, żeby Taylor wyglądała wspaniale i zachowywała się najlepiej jak może. Dobroczynność na rzecz dzieci była ulubionym projektem Morta Heckela, prezesa sieci telewizyjnej pokazującej „Księżycowe noce”, i Heckel miał się pojawić na przyjęciu. Nigdy wcześniej nie spotkał Taylor, więc oczekiwano po niej, że zrobi na nim wielkie wrażenie. A odrobina dobrej woli na pewno pomoże w odbudowaniu jej lekko nadszarpniętej reputacji. Rosie zajęła się już sprowadzeniem fryzjerów, stylistów i przygotowała odpowiednią kreację. Taylor powinna się pojawić lada moment.

Jarett wstał z fotela i podszedł do drzwi oddzielających ich pokoje.

– Taylor – powiedział, delikatnie pukając.
– Czas wstawać.

Odczekał chwilę, po czym otworzył drzwi i wśliznął się do ciemnego pokoju. Taylor leżała na



łóżku na wznak i lekko chrapała. Straciła całkowicie poczucie dnia i nocy – był to prawdopodobnie efekt uboczny tabletek, które brała. Miała na sobie jasną piżamę, a na oczy nałożyła przepaskę. Włosy rozrzucone w nieładzie na poduszce, usta lekko rozchylone. Jej fani byliby zapewne zdziwieni faktem, że ich ulubienica chrapie. Jarett uśmiechnął się ponuro. Śpiąc, Taylor wygądała dziecinnie, prawie jak anioł. Prawie jak Meg Valentine.

Słodka dziewczyna ze sklepu nie chciała opuścić jego myśli, od chwili kiedy wrócili z zakupów. Każdy psychiatra pewnie powiedziałby mu, że przenosi na niewinną kobietę pragnienie wszystkiego, czego mu w życiu brakowało. Meg Valentine nie zasługiwała na to, żeby zrzucano na jej śliczną głowę cały ten ciężar.

– Taylor – powiedział cicho, sięgając do nocnej lampki. Kiedy jednak zapalił światło, pierwszą rzeczą, którą zobaczył, była otwarta buteleczka z pigułkami. Zerknął na etykietę. „Brać co osiem godzin, jako środek nasenny”.

O Boże! Wściekłość rozsadzała mu pierś. Potrząsnął Taylor za ramię. Mruknęła tylko i poruszyła głowę.

– Ile tabletek wzięłaś, Taylor?

Nie odpowiedziała, więc potrząsnął nią mocniej.

– Taylor, powiedz mi, ile wzięłaś pigułek – powtórzył.

Usłyszał pukanie do drzwi. Rosie.



Przemierzył pokój i otworzył drzwi na oścież. Drobna kobieta odskoczyła do tyłu. Gestem ręki zaprosił ją do środka i zamknął drzwi.

– Skąd, do cholery, je wzięła? – zapytał, pokazując jej butelkę opakowanie.

Rosie przestąpiła z nogi na nogę.

– Nie wiem.

Jarett przeciągnął ręką po włosach.

– Śpi, a ja nie wiem nawet, ile wzięła.

– To wygląda na nowe lekarstwo – powiedziała Rosie.

Zerknął na etykietę. Miała rację. Taylor kupiła je wczoraj, zanim wyjechali z Los Angeles. I to po tym, jak obiecała mu, że nic więcej nie weźmie. Na buteleczce było napisane, że pigułek w opakowaniu powinno być dwanaście. Wysypał resztę tabletek na dłoń i policzył. Dziesięć.

– Wzięła dwie.

– Więc przez jakiś czas będzie, niestety, nieobecna – powiedziała Rosie, ze zdenerwowania ogryzając paznokcie.

– Nie może – odpowiedział Jarett. – Musi być dzisiaj na tym przyjęciu, żeby spotkać prezesa sieci telewizyjnej.

– Za późno, żeby przepłukać jej żołądek. Nie wiem, co możesz zrobić. Nawet jeżeli uda ci się postawić ją na nogi, będzie przypominała zombi.

– Zadzwoń do Petersona, a ty wsadź ją pod zimny prysznic.



Rosie zbladła, ale zaczęła podwijać rękawy.

Jarett wrócił do swojego pokoju, żeby zadzwonić do agenta Taylor, klnąc pod nosem na każdym kroku. Tym razem przesadziła.

Ale jego gniew nie równał się nawet z gniewem Petersona.

– Co?! Nie mogę uwierzyć, że jest aż tak głupia! Musisz coś zrobić, Jarett.

– Rosie teraz nad nią pracuje, ale nie wiem, czy będzie na tyle przytomna.

Peterson westchnął.

– Obydwoj wiemy, że nikt nie oczekuje od niej błyskotliwości, dopóki dobrze wygląda przed kamerami. Ale Mort Heckel tam będzie i chce się z nią spotkać. Albo Taylor weźmie się w garść i odnowi kontrakt, albo postać, którą gra zginie w wypadku. Nie przesadzam, Heckel słyszał co nieco o jej wyczynach i nie ma ochoty mieć u siebie kapryśnej gwiazdy.

Jarett pomasaował nasadę nosa.

– Zrób co się da, żeby przebrnąć przez dzisiejszy wieczór – powiedział Peterson surowym tonem. – Z samego rana pojawię się u was w hotelu i poważnie porozmawiam z Taylor o jej przyszłości w biznesie.

Peterson rozłączył się i Jarett wypuścił wstrzymane w płucach powietrze. Może Petersonowi uda się przemówić Taylor do rozumu jutro rano, ale teraz musi działać szybko.



Zostawił wiadomość na pagerze oficjalnej lekarki Taylor – kobiety, która odmawiała przepisywania niepotrzebnych środków. Kilka minut później oddzwoniła. Jarett poinformował ją o sytuacji, podał nazwę leku i jego moc.

– Płyny powinny rozprowadzić lekarstwo po organizmie, ale będziesz do tego potrzebował jej współpracy. W innym wypadku będzie to musiała po prostu odespać – powiedziała. – Rano powinno już być z nią wszystko w porządku. Dobra wiadomość to taka, że jeżeli dwie tabletki kompletnie ją rozłożyły, to może podejmie decyzję o leczeniu.

– Próbuję przekonać ją, że musi to odstawić, zanim zupełnie zrujnuje sobie życie.

Lekarka westchnęła.

– Popieram twoje wysiłki, ale Taylor sama musi sobie zdać z tego sprawę. Poczekaj, dam ci adres dyskretnej kliniki w Chicago, na wypadek gdyby chciała skorzystać z pomocy przed powrotem do Los Angeles.

Jarett zanotował informację i podziękował. Potem wrócił do pokoju Taylor, wciąż mając nadzieję, że uda się ją ocucić. Rosie zdołała wsadzić ją pod prysznic, ale Taylor ześliznęła się po ścianie z zamkniętymi oczami, wciąż ubrana w piżamę. Wierna asystentka podniosła ją pod strumień wody, sama przemoczona do suchej nitki, po czym spojrzała na Jareta.



– Nie chce się obudzić. Może powinniśmy zadzwonić do lekarza?

– Właśnie to zrobiłem. Taylor nic nie grozi, ale będzie musiała to odespać.

– A co z dziejszym wieczorem?

– Nie mam pojęcia. Może obudzi się na tyle wcześnie, że zdąży jeszcze, choć z opóźnieniem, dotrzeć na przyjęcie.

Jarett pomógł Rosie wyciągnąć Taylor spod prysznicza i odwrócił wzrok, kiedy kobieta zdejmowała z niej piżamę, osuszała jej ciało ręcznikiem i ubierała w gruby hotelowy szlafrok. Zaniósł potem Taylor z powrotem do łóżka i okrył ją starannie kołdrą. Westchnęła przez sen i zwinęła się w kłębek.

Jarett potrząsnął głową, zastanawiając się, czy i kiedy uda mu się od niej uwolnić. Podał Rosie buteleczkę z tabletkami.

– Wyrzuc to i przejrzyj jej rzeczy. Jeżeli ma tam cokolwiek silniejszego od aspiryny, to też wyrzuc.

– Nie wolno mi dotykać rzeczy panny Gee – powiedziała Rosie.

– Całą odpowiedzialność biorę na siebie.

Rosie spłotła nerwowo palce.

– Ona ma kłopoty, prawda, panie Miller?

– Tak – skinął głową. – Ale pomożemy jej.

– Czasami potrafi być taka słodka – powiedziała Rosie, pochylając się, żeby odgarnąć mokry



kosmyk z twarzy Taylor. – To zupełnie tak, jakby była dwiema różnymi osobami.

Jarett pokiwał potakująco głową, ale myślami był przy wieczornym przyjęciu. Jak tym razem usprawiedliwi Taylor? Powie, że zachorowała na grypę? Że upadła i skręciła kostkę? Jakaś jego część chciała, żeby Taylor dostała nauczkę, ale z drugiej strony chciał chronić ją przed popełnieniem głupiego błędu, który wpłynie być może na całą jej późniejszą karierę. A może nawet na całe jej późniejsze życie.

Nagle Jarett spojrział na Rosie, która z tabletkami w ręku kierowała się w stronę łazienki.

– Przepraszam, Rosie, co przed chwilą powiedziałaś?

Rosie wzruszyła ramionami.

– Powiedziałam, że czasami potrafi być bardzo słodka i że to zupełnie tak, jakby była dwiema różnymi osobami.

Dwie różne osoby. Serce Jaretta biło coraz szybciej, w miarę jak pomysł kształtował się w jego głowie. Powróciły do niego słowa Petersona. „Nikt nie oczekuje od niej błyskotliwości, dopóki dobrze wygląda przed kamerami”.

To nie mogło się udać... chociaż? Z odpowiednią peruką, makijażem, ubraniami... Nie, to niemożliwe.

Potem spojrział jeszcze raz na Taylor, która zamruczała przez sen. Słowa Davida zadźwięczały



w jego uszach. Musiał chociaż spróbować. Mort Heckel nigdy nie spotkał Taylor osobiście...

Jarett ruszył w stronę drzwi.

– Kiedy przyjadą fryzjerka i stylistka, wyślij je prosto do mojego pokoju. I dopilnuj, żeby nie widziały Taylor.

– Ma pan jakiś pomysł? – zapytała Rosie z pełnym nadziei wyrazem twarzy.

– Tak – powiedział, kładąc rękę na klamce.
– Ale żeby się udało, będę potrzebował cholernego cudu.

Rozdział siódmy

Meg wciągnęła do płuc świeże powietrze i pomachała odjeżdżającym strażakom. Nie będzie płakać. Kiedy gubernator wręczał jej nagrodę Nauczyciela Roku, czy nie użył wtedy określenia, którym zwykle ją opisywano? Odpowiedzialna. Próbowała zignorować narastającą w jej sercu panikę. Coś wymyśli. Musi coś wymyślić.

– Meg!

Odwróciła się, zaskoczona dźwiękiem swojego imienia. Quincy Lyle wyskoczył ze swojej brązowej półciężarówki i przebiegł przez ulicę.

– Słyszałem o pożarze. Nic ci nie jest?

Skinęła potakująco głową, czując ulgę na widok znajomej twarzy.

– Wyglądasz na wyczerpaną – powiedział.

– Wejźmy do środka.



Pchnął drzwi wejściowe i zaprowadził ją w stronę przebieralni.

– Co się stało?

Meg wskazała ręką w stronę nadpalonej przebieralni, gdzie wisiała poszarpana zasłona, a na podłodze walały się resztki gaśniczej piany.

– Klientka paliła w przebieralni i zostawiła niedopałek. Musiało się tlić godzinami.

– Nikomu się nic nie stało?

– Dzięki Bogu nie. Właśnie zamykałam, kiedy dostrzegłam dym. Udało mi się zgasić ogień gaśnicą.

Quincy potrząsnął głową.

– Niektórzy ludzie są kretynami. Wyobrażasz sobie, żeby zostawić palącego się papierosa?

– To była moja wina. Powinam była poprosić ją, żeby go zgasiła. – Meg westchnęła, czując ciężar swojej głupoty.

– Wiesz, kto to był? Powinna chociaż pokryć koszty szkód, których narobiła.

– To była... Taylor Gee.

Oczy Quincy'ego zrobiły się okrągłe jak dwa spodki.

– Ta Taylor Gee?

Meg pokiwała żałośnie głową i podeszła do pokrytej warstwą popiołu lady. Była tak zauroczona kobietą i jej ochroniarzem, że pozwoliła, aby rozum kompletnie ją opuścił. Jak nastolatka.

– Kupiła całą ciężarówkę ubrań i zapłaciła nawet gotówką.



– Rozumiem. Ja też jestem jej wielkim fanem. Meg podniosła dwa podpisane zdjęcia, starła z nich kurz i podała mu je ponad ladą.

– Podpisała jedno dla mojej przyjaciółki i jedno dla mnie.

Quincy spojrział z ukosa na autograf.

– Meggie?

Meg wzruszyła ramionami.

– Więc jaka naprawdę jest najseksowniejsza kobieta w telewizji?

– Wspaniała.

Quincy pochylił się nad ladą, a w oczach zapaliły mu się iskierki.

– I co, uważa się za wielką gwiazdę?

Meg uśmiechnęła się. Quincy zdecydowanie był gejem.

– Nie nazwałabym jej zbyt sympatyczną – powiedziała, wycierając z pyłu ladę i kasę. W rzeczywistości kobieta była trochę... trudna. Nagle powrócił do niej obraz Jaretta Millera. – Ale jej ochroniarz był bardzo miły.

Quincy uniósł brwi.

– No i...?

Meg poczuła wyjący na twarz rumieniec.

– To wszystko. Był po prostu... miły.

– Przyszła w otoczeniu świty?

– Nie, tylko z ochroniarzem. I wydawali się sobie bardzo bliscy.

– To znaczy jak kochankowie?



Skinęła głową.

– Aaa...

– Ale zupełnie do siebie nie pasowali.

– Co masz na myśli?

– Nie potrafię tego wyjaśnić. On... po prostu wydawał się taki zwyczajny.

– Cóż, może Taylor Gee też była zupełnie zwyczajna, zanim stała się megagwiazdą. Wydaje mi się, że czytałem gdzieś, że pochodzi z jakiegoś małego miasteczka w Kentucky albo w Wirginii Zachodniej.

Jarett powiedział, że byli z Taylor starymi przyjaciółmi – czy on też pochodził z małego miasteczka? Pasowało to do jego rozsądnego wyglądu i zachowania. I kiedy mówił, zauważyła lekki akcent, który nie miał nic wspólnego z zachodnim wybrzeżem. Odsunęła na bok te do niczego nieprowadzące rozważania i dokończyła wycieranie blatu. Potem rozejrzała się po sklepie i na powrót ogarnęła ją depresja.

– Taylor Gee zapłaci prawdopodobnie za szkody – powiedział Quincy. – Chociażby po to, żeby jej nazwisko nie pojawiło się w gazetach. Naprawa przebieralni nie będzie kosztowała więcej niż kilka tysięcy.

– Będę musiała oddać wszystkie kostiumy do czyszczenia.

– Och...

Meg przycisnęła dłonie do pulsujących skroni.



– Jest jeszcze gorzej. – Z trudem przełknęła ślinę.
– Spalił się depozyt, w którym był dzisiejszy utarg.

– Ile tego było?

– Piętnaście tysięcy. W gotówce. Plus kilka czeków.

Quincy zagwizdał.

– Może ubezpieczenie pokryje stratę.

– Strażacy powiedzieli, że firma ubezpieczeniowa może odmówić wypłaty pieniędzy, ponieważ pożar został spowodowany przez niedopałek papierosa.

– Ano tak, zarządzenie o niepaleniu. – Quincy wydał policzki. – Dzwoniłaś już do Rebecki?

– Nie.

– Nie chcesz jej psuć wakacji?

– Miesiąca miodowego.

– Co?

Meg westchnęła.

– Rebecca zostawiła mi kartkę. Ona i Michael pobrali się w Las Vegas.

– To wspaniale! – uśmiechnął się Quincy.

Pokiwała głową nieuważnie, zbyt w tej chwili rozproszona, żeby dyskutować nad pospieszną decyzją jej siostry.

– Nie mogę jej popsuć miesiąca, a właściwie tygodnia miodowego, więc muszę naprawić wszystko do jej przyjazdu.

– Wiesz, gdzie znaleźć Taylor Gee?

Meg przygryzła dolną wargę.



– Tak. Ma pojawić się na tym przyjęciu, na które dałeś mi bilet.

Quincy podniósł obie dłonie do góry.

– A więc problem jest rozwiązany. Weź ze sobą kopię raportu strażaków.

Tak. Tylko że dłonie Meg stawały się śliskie od potu na samą myśl o rozmowie z Taylor. Cześć, pamiętasz mnie? Prawie doszczętnie spaliłaś sklep mojej siostry. Czy masz przy sobie książeczkę czekową? A jeszcze bardziej zdenerwowana czuła się na myśl o spotkaniu z Jarettem Millerem.

– Kiedy wraca Rebecca?

– Za tydzień.

– Mamy więc mnóstwo czasu, żeby wszystko doprowadzić do porządku. – Wyciągnął z kieszeni mały notatnik i długopis. – Zapiszę ci nazwisko człowieka, który może wyremontować przebie ralnię. W weekendy pracuje na własną rękę, więc sądzę, że mógłby zacząć jutro. Tylko mu nie mów, że to ja dałem ci ten numer.

– Dzięki, Quincy. – Meg wzięła głęboki oddech. Wszystko po kolei. – Pójdę też do pralni naprzeciwko i zapytam o orientacyjny koszt czyszczenia.

– Dobry pomysł. Mogę ci w czymś jeszcze pomóc, zanim pójdziesz?

Meg rozejrzała się dookoła.

– Nie wiesz czasem, z jakiej pralni korzystała Rebecca?



– Założę się, że z pralni Jowersa. Wszyscy w okolicy z nim współpracują.

– Sprawdzę to w jej notatniku, dzięki.

– Coś jeszcze?

Meg potrząsnęła przecząco głową.

– Na razie to wszystko. Jesteś naprawdę wspaniałą, że przyjechałeś tu sprawdzić, co się dzieje.

Quincy puścił do niej oko.

– Dzisiaj będziemy się świetnie bawić i przestaniesz o tym wszystkim myśleć. Chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

– Nie, spotkamy się na miejscu. – Po tym, jak już wydobędzie ten podarty bilet ze śmietnika i poskleja go.

– Dobra. Rozchmurz się, przynajmniej nic nikomu się nie stało.

– Racja – powiedziała, zmuszając się do słabego uśmiechu.

– Do zobaczenia później.

Meg skinęła głową, czując się odrobinę lepiej, kiedy Quincy machając na pożegnanie, wyszedł ze sklepu. Dzwonek nad drzwiami zadzwonił przeraźliwie i Meg poderwała głowę.

– No, przynajmniej z tobą mogę coś zrobić – zamruczała.

Złapała ściereczkę i przystawiła stółek do drzwi, po czym wspięła się na niego, żeby uciszyć dzwonek. Ten dźwięk doprowadzał ją do szału.

Wysuwając lekko koniec języka, owinęła



ściereczkę wokół serca dzwonka, gdy nagle... Za późno zorientowała się, że powinna była zamknąć drzwi na klucz. Machnęła rękami, szukając oparcia, i krzyknęła, kiedy stołek usunął się spod jej nóg. W ułamku sekundy napięła wszystkie mięśnie w oczekiwaniu na zetknięcie z twardą podłogą.

Zamiast tego zatrzymała się nagle, zawieszona w powietrzu. Ktoś ją złapał. Quincy. Poprawiła okulary. Nie, to nie był Quincy...

– Panno Valentine, tak mi przykro. – Jarett Miller patrzył jej w twarz oczami rozszerzonymi niepokojem. – Nie widziałem, że pani tutaj stoi.

Meg nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Gorąca fala upokorzenia – i jeszcze czegoś – paliła jej skórę. Zmysły obudził piżmowy zapach jego skórzanej kurtki i fakt, że trzymał ją tak, jakby zaraz miał przenieść ją przez próg. Wyśliznęła się z jego ramion i stanęła na podłodze.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęła głowę i cofnęła się o krok, obciągając dół swetra. Jarett przyjrzał się Meg uważnie i dotknął kciukiem jej policzka.

– Co się pani stało w twarz? – Zabrał rękę, spojrział na czarny ślad, jaki na niej został, i rozejrzał się po sklepie, zatrzymując wzrok na przebiegalni.

– Był pożar – odważyła się powiedzieć.

Jarett odwrócił się do niej z zaciśniętą szczęką.



– W przebieralni, której używała Taylor?
Skinęła głową.

Zacisnął usta.

– Czy pożar został wywołany przez niedopałek papierosa?

Skinęła ponownie głową.

– Papierosa Taylor?

– Tak mi się wydaje.

Jarett sięgnął po portfel.

– Jak duże są straty?

Meg patrzyła się na zwitek banknotów, który wyciągnął – to będzie łatwiejsze niż myślała.

– Ja... nie jestem pewna. Miałam je dopiero wycenić.

– Czy dwadzieścia tysięcy wystarczy?

Meg zamruwała powiekami. Mimo że dwadzieścia tysięcy pokryłoby zarówno koszty naprawy, jak i spalony depozyt, nie mogła z czystym sumieniem przyjąć więcej niż wymagało odbudowanie przebieralni i oczyszczenie kostiumów.

– Nie sądzę...

– Trzydzieści tysięcy?

Meg otworzyła lekko usta, ale udało jej się podnieść rękę, żeby go zatrzymać.

– Nie rozumie pan, panie Miller. Naprawy i czyszczenie prawdopodobnie nie będą kosztować więcej niż pięć tysięcy.

– Ale powinna pani coś zatrzymać za ten kłopot.



Wyciągnął w jej stronę trzydzieści tysięcy dolarów. Meg poczuła suchość w ustach. Tylko raz widziała tyle pieniędzy – na szkolnej wycieczce do Banku Federalnego. Powinna je wziąć i wtedy wszystkie jej problemy rozwiążą się. Poruszyła lekko palcami. Potem jednak potrząsnęła głową.

– Nie. Po prostu nie mogę przyjąć od pana tylu pieniędzy.

Jego ciemne oczy przesunęły się po niej i nagle zdała sobie sprawę, jak niechlujnie musiała wyglądać – pomięte ubrania, usmolona twarz, rozczochrane włosy. Uświadomiła sobie również, że nie zadała mu oczywistego pytania.

– Skoro nie wiedział pan o pożarze, to dlaczego pan wrócił, panie Miller?

Przesunął wolną ręką po twarzy, zaciskając palce wokół wydatnej szczęki pokrytej popołudniowym zarostem. Pasowało to do niego, do jego czarnych ubrań i przez chwilę Meg pomyślała, że w czyjejs obronie mógł być bardzo niebezpieczny.

Jej serce zaczęło bić szybciej. Czy wrócił, żeby się z nią zobaczyć? Porozmawiać z nią? Może ta więź, jaką wyczuwała między nimi, kiedy wcześniej rozmawiali, nie była tylko jej fantazją.

– Wróciłem, żeby prosić o przysługę – powiedział głosem zmienionym przez poczucie winy. – Właściwie chodzi o Taylor, ale biorąc pod uwagę okoliczności, chyba przyszedłem w nieodpowiednim momencie.



Meg poczuła falę wstydu i zażenowania – czy naprawdę wyobrażała sobie, że ten wspaniały mężczyzna, który chronił Taylor Gee, wrócił, żeby zobaczyć się z nią? Miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale udało jej się przywołać na twarz słaby uśmiech.

– Nie, w porządku. – Wsunęła kosmyk ubrudzonych sadzą włosów za ucho. – Czego pan potrzebuje? Innego kostiumu, w innym rozmiarze?

– Nie, sprawa jest trochę bardziej skomplikowana.

– O co więc chodzi?

Jarett uważnie przyglądał się jej twarzy.

– Okropnie wyglądam – wyszeptwała, poprawiając okulary.

– Nie, jesteś doskonała.

Spojrzała w górę i jej puls przyspieszył.

– Słucham?

– Panno Valentine, czy ktoś kiedykolwiek zauważył, jak bardzo jest pani podobna do Taylor?

Roześmiała się.

– Moje koleżanki, ale nie sądzę, by ich opinia miała jakieś znaczenie.

– Taylor jest chora – powiedział. – I miałem nadzieję... To znaczy chciałem poprosić... Chodzi mi o...

– Tak, panie Miller?

– Proszę mówić do mnie Jarett. – Wziął głęboki



oddech i jego szeroka klatka piersiowa uniosła się. – Taylor ma pojawić się dzisiaj na bardzo ważnym przyjęciu, ale nie może. Pytam, czy zechciałabyś ją zastąpić?

Meg zmarszczyła brwi.

– Zastąpić? Jako jej rzeczniczka czy coś w tym stylu?

– Nie – odpowiedział, wkładając palec za kołnierzyk koszuli. – Jako Taylor.

Potrzebowała dłuższej chwili, żeby zrozumieć, o czym on mówi.

– Mogłybyście być siostrami – powiedział Jarrett. – Pomyślałem o tym w chwili, kiedy wszedłem i zobaczyłem cię bez okularów. Z odpowiednią fryzurą i makijażem na pewno ci się uda.

Upłynęło kilka sekund, zanim dotarły do niej jego słowa. Przełknęła z trudnością ślinę.

– Chcesz, żebym... ubrała się jak Taylor Gee i... udawała, że nią jestem?

Skinął głową.

– Taylor byłaby twoją dozągoną dłużniczką. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Żartujesz, prawda?

Potrząsnął głową. W jego ciemnych oczach była tylko powaga.

– Nigdy bym o to nie prosił, gdyby sytuacja naprawdę nie była poważna.

Meg patrzyła na niego bez słowa.

– Musiałabyś tylko pokazać się, pomachać lu-



dziom – kontynuował. – Wszyscy będą wierzyć, że jesteś Taylor. Nie będą mieli powodów, żeby myśleć inaczej.

Meg znów zaczęła rozciągać kołnierzyk swojego T-shirta.

– Mój Boże, ty naprawdę mówisz poważnie. Skinął powoli głową.

– Będzie to warte pani czasu, panno Valentine. – Wyciągnął w jej kierunku trzydzieści tysięcy.

Myśli Meg rozpoczęły szaleńczą gonitwę. Trzydzieści tysięcy dolarów, żeby przebrać się za Taylor na jeden wieczór. Nigdy nie wzięłaby pod uwagę takiego układu, ale dzisiaj właśnie spaliła cały dzienny utarg. Taylor powinna zresztą zapłacić za szkody, które spowodowała, a w ten sposób Meg czuła się, jakby wychodziła gwieździe naprzeciw. Ale... Ubrać się jak Taylor Gee na jeden wieczór? Bzdura.

– Panie Miller, Jarett, przykro mi, ale nikt nie uwierzy, że jestem Taylor Gee.

– Moglibyśmy chociaż spróbować – powiedział Jarett. – A jeżeli się nie uda, wszystko odwołamy. Tak czy tak, będziesz mogła zatrzymać pieniądze.

Propozycja była kusząca, ale...

– Jarett, przecież oboje wiemy, że tutaj trzeba czegoś więcej niż tylko fryzury i makijażu – powiedziała, czując jak jej policzki płoną. – Wszyscy spodziewają się, że Taylor Gee będzie... no wiesz... – Wykonała ręką kilka nieokreślonych ruchów.



– Seksowna? – zapytał, uśmiechając się lekko. Meg nagle nie wiedziała, co ma zrobić z rękami.

– Pomogę ci – powiedział i pobrał lekko, jakby dopiero zdał sobie sprawę z tego, na co się decyduje.

– To znaczy, mam ludzi, którzy sprawią, że... będziesz czuła się swobodniej.

– Kto jeszcze będzie o tym wiedział? – zapytała Meg.

Nie mogła uwierzyć, że rozważa tę propozycję. Ale z jakiegoś powodu chciała sprawić przyjemność temu mężczyźnie.

– Oprócz mnie tylko asystentka Taylor – powiedział. – Fryzjerka i stylistka są tutejsze i nigdy nie spotkały Taylor. Damy im po prostu zdjęcie, żeby wiedziały, jak mają pracować. Jeżeli uda się nam je oszukać, to uda nam się oszukać i innych.

– Odchrząknął lekko. – No i oczywiście, nie będziesz mogła o tym nikomu powiedzieć.

Meg zmarszczyła brwi.

– Gdybym zgodziła się na ten dziwaczny układ, panie Miller, może pan być pewien, że nikomu słowa nie pisnę.

Jego twarz rozjaśniła się.

– Więc zgadzasz się?

Meg stwierdziła, że mogłaby zrobić niemal wszystko, żeby Jarett uśmiechnął się tak jeszcze raz. Oczy mu błyszczały, a w policzkach ukazały się lekkie dołeczki. Nieoczekiwane, jak na tak męską twarz. I bardzo rozczulające.



– Meg? – zapytał miękko.

Matka powiedziała kiedyś jej i Rebecce, że zakochała się w ich ojcu ze względu na sposób, w jaki wypowiedział jej imię – tak jakby był pierwszą osobą, która zobaczyła w niej kobietę. Nagle Meg zrozumiała, co miała na myśli jej matka. Jarett Miller był pierwszym mężczyzną, który poprzez okulary i nieciekawe ubrania dostrzegł w niej kobietę. Dobrze, zdała sobie sprawę gorzko, kobieta, którą widział, wyglądała jak Taylor Gee, ale jednak...

– Meg, zrobisz to? Ja też będę ci dozgonnie wdzięczny.

Za pomoc twojej kochance, pomyślała Meg. Smutna myśl, która przypomniała jej, żeby trzymała emocje na wodzy.

– Ale, ale... bez okularów nic nie będę widzieć.

– Kupimy niebieskie soczewki kontaktowe.

– W tak krótkim czasie?

– Tak.

– Ale moje włosy...

– Zgadzasz się na chwilową zmianę koloru? Coś, co się potem zmyje?

Kiedy parę dni wcześniej myślała o zmianie, nic takiego nie przyszło jej do głowy. Ale jeżeli znów wyglądałaby normalnie, wyjeżdżając z Chicago... Powróciły do niej słowa Kathie. Czyż nie byłoby cudownie móc przeżyć kilka dni w skórze jakiejś sławnej osobistości...



Wciąż miała wątpliwości, czy uda jej się wcielić w postać słynnej gwiazdy, ale musiała przyznać, że perspektywa pracy z Jarettem, chociaż przez kilka godzin, była pokusą nie do odparcia.

Powoli zaczęła odczuwać narastające podniecenie. Ilu kobietom dano szansę bycia seksownym kociakiem przez jedno popołudnie? I czyż nie pragnęła odmiany? A co najlepsze – nikt nie będzie o niczym wiedział. To będzie jej sekret: myszowata Megan Leigh Valentine nie była tylko Nauczycielką Roku.

- Meg? – nalegał z nadzieją w głosie.
Poczuła przyływ energii.
- Dobrze, Jarett. Zgadza się.

Rozdział ósmy

Kiedy Meg podeszła do drzwi oznaczonych numerem, który podał jej Jarett, zrozumiała nagle, dlaczego nikt nigdy nie nazwał jej spontaniczną albo impulsywną. Po prostu nie była w tym dobra.

Wiedziała, że to przyjęcie jest ważne. Kiedy Jarett poprosił ją, żeby na dwunaste piętro wjechała windą towarową, dotarło do niej, jak wiele było do stracenia.

– Nie pytaj o drogę, nie rozmawiaj z nikim. Zadzwoń do mnie w razie jakichkolwiek problemów – powiedział. – Reporterzy byliby w siódmym niebie, gdyby się o tym dowiedzieli.

Bardziej nawet, niż się spodziewał. Meg wyobraziła sobie ogromne nagłówki: „Nauczycielka Roku zastępuje Taylor Gee – nieudolnie!”, i zrobiło jej się niedobrze. Zawahała się, zastanawiając



się, czy nie powinna odwrócić się na pięcie i uciec. Przecież miała już pieniądze – dwadzieścia tysięcy, zamiast trzydziestu, które oferował, to wystarczy, żeby uratować jej skórę.

Potem westchnęła. Nie, nie mogła tak po prostu wziąć pieniędzy i zostawić Taylor Gee w tarapatkach. Jaretta też nie. Musiał ją bardzo kochać, żeby zadać sobie tyle trudu i znaleźć sobowtóra.

Wygładziła luźną sukienkę koloru khaki, którą nałożyła po szybkim prysznicu. Włosy miała wciąż jeszcze wilgotne, nie zdążyła się nawet umalować, ale Jarett nalegał, żeby przybyła jak najszybciej. Tak więc postanowiła, że zamiast spędzać czas przed lustrem, pójdzie do pralni naprzeciwko, a potem zadzwoni do człowieka, którego polecił jej Quincy. Teraz jednak pożałowała, że nie zajęła się swoim wyglądem.

Zapukała lekko do drzwi, decydując się, że jeżeli nikt nie odpowie, to będzie mogła uznać swój obowiązek za spełniony. Drzwi otworzyły się jednak i ukazał się w nich Jarett, tym razem bez skórzanej kurtki. Miał na sobie czarny podkoszulek z długimi rękawami i czarne spodnie, na tyle obcisłe, że – o nie, nie miała zamiaru mu się przyglądać.

– Cześć – powiedział ciepło. – Bałem się, że zmienisz zdanie.

– Zmieniłam – przyznała. – Jakieś dziesięć razy.



Uśmiechnął się do niej.

– Wejdz. Rosie powinna niedługo przyjść.
– Zamknął za nią drzwi. – Kupuje farbę do włosów i soczewki. Dobrze, że udało nam się zdobyć kopię recepty od twojego okulisty.

Z przedpokoju odchodziły drzwi do dużej łazienki połączonej z garderobą, dalej była mała kuchnia, oddzielona blatem od części jadalnej, i olbrzymie łóżko na samym końcu, pod oknem. Meg oszołomiona była luksusowym wyposażeniem i wielkością apartamentu.

– Czyj to pokój?

– Mój – powiedział zwyczajnie Jarett. Otworzył lodówkę. – Masz ochotę się czegoś napić?

Meg poczuła falę paniki. Jak mogła być taka głupia, żeby przyjść do hotelowego pokoju tego mężczyzny? Prawie go nie знаła i nikomu nie powiedziała, gdzie idzie. Ile razy upominała swoich siedmiolatek, żeby nie rozmawiali z obcymi? Może tak właśnie się zabawiał – podróżował od miasta do miasta, szukał kobiet podobnych do Taylor Gee i gwałcił je w swoim pokoju hotelowym. Jeżeli Jarett – o ile było to jego prawdziwe imię – będzie chciał się jej pozbyć, to wyłuduje w kostnicy z kartką „nazwisko nieznanne” na dużym palcu u nogi, dopóki nie powróci Rebecca i nie zacznie jej szukać.

Obserwowała jak się porusza ze zwierzęcą gracją, jak mięśnie jego pleców odpowiadają na



każdą zmianę położenia. Zapewne wiedział, jak zabijać ludzi za pomocą samego tylko kciuka. I czy nie chciał właśnie teraz spoić jej alkoholem? Oceniała odległość dzielącą ją od drzwi, zastanawiając się, czy zdąży do nich dobiec, zanim ją złapie. Jediną bronią, jaką miała, był pojemnik z lakierem do włosów, chociaż słyszała też o kobiecie, która wbiła napastnikowi w szyję okulary.

– Mam piwo korzenne i lemoniadę – powiedział Jarett, wyjmując dwie butelki.

Wszystkie jej obawy zniknęły.

– Piwo korzenne – powiedziała, znów czując się jak idiotka. Jarett Miller był po prostu dżentelmenem.

– Usiądź – powiedział, wskazując krzesła otaczające szklany stolik do kawy. – Musimy poczekać na Rosie, tymczasem podam ci więc trochę szczegółów.

Usiadła. Jej serce biło dwa razy szybciej niż zazwyczaj, wzrok nieodparcie przyciągało królewskie łoże na końcu pokoju. Nie dzielił pokoju z Taylor? Po chwili zauważyła drzwi prowadzące do innego apartamentu. Aha...

Jarett przyniósł dwie butelki piwa korzennego do stolika i podał jej jedną.

– Mogę zamówić coś z hotelowej kuchni, jeśli chcesz.

Sama myśl o zjedzeniu czegoś wywołała u niej mdłości.

– Nie, dziękuję.



Napiła się piwa i rozkoszowała się przez chwilę słodkim, orzechowym smakiem. Śmieszne, uwielbiała piwo korzenne, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby je kupić. Dlaczego odmawiała sobie takiej małej przyjemności? Czy tak samo postępowała w innych dziedzinach życia?

Jarett usiadł naprzeciwko niej. Meg najdyskretniej jak mogła zakryła dłonią lewe oko, w którym nagle pojawił się nerwowy tik.

– Nie powiedziałaś mi, na co cierpi Taylor.

Opuścił butelkę i przełknął.

– To jakiś wirus, nic groźnego, ale lekarz powiedział, że tym razem powinna wreszcie odpocząć i poleżeć trochę.

Meg pokiwała głową współczująco. System odpornościowy Taylor był prawdopodobnie osłabiony od częstych podróży i wyczerpania. Nie wyobrażała sobie wcześniej, jak wyniszczający musiał być tryb życia gwiazdy.

– Czemu dzisiejsze przyjęcie jest takie ważne?

– Dobroczynność na rzecz dzieci jest ulubionym projektem Morta Heckela, prezesa sieci telewizyjnej. Ma tam być i oczekuje, że Taylor też się pojawi.

Meg zakrztusiła się piwem.

– Czy ona... ee... czy ja mam z nim rozmawiać?

– Prawdopodobnie. Ale Heckel nigdy wcześniej nie spotkał Taylor, więc nie powinno być kłopotów.



Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Przepraszam na moment. – Wstał i poszedł otworzyć.

Meg siedziała sztywna ze strachu. Czy oczekiwali od niej, że będzie zabawiać rozmową szefa Taylor? I do tego składnie?

Do pokoju wkroczyła niska kobieta o okrągłej twarzy i kruczoczarnych włosach, w ramionach trzymając naręcz paczek. Przyjrzała się Meg tak, jakby ta była zwierzęciem w zoo.

– Rosie Grant.

– Meg Valentine.

Kobieta odwróciła się do Jareta i potrząsnęła głową.

– No nie wiem, Jarett.

– Meg – powiedział – czy mogłabyś zdjąć okulary?

Usłuchała go, po czym spojrzała w stronę, gdzie stały ich rozmazane sylwetki.

– Mój Boże, uderzające podobieństwo!

– Tak – powiedział miękko Jarett i Meg zaczerwieniła się na myśl, że jego spojrzenie przesuwa się po jej ciele. Nigdy nie oglądano jej tak uważnie. Nigdy nie robił tego tak przystojny mężczyzna.

– Jakie są pani wymiary, panno Valentine?
– zapytała Rosie.

Meg zamrugała oczami.

– Ja, mmm...

– Wszystko będzie pasować – powiedział



szybko Jarett głosem, który sprawił, że Meg zaczęła się zastanawiać jak wiele odkrył, kiedy złapał ją wtedy w powietrzu. Nagle ucieszyła się, że nie widzi jego twarzy.

Jarett klasnął nagle w dłonie, jak gdyby zmieniając temat.

– Meg, jesteś gotowa? Możemy zaczynać? Fryzjerka i stylistka zaraz będą.

Meg wcisnęła okulary z powrotem na nos.

– Chyba tak.

– Więc zostawię cię w odpowiedzialnych rękach Rosie i pójdę sprawdzić, co z Taylor.

Kiedy odchodził, zdenerwowanie Meg wzrosło jeszcze bardziej – nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo liczyła na to, że przeprowadzi ją przez całą tę maskaradę. Zniknął w drzwiach prowadzących do drugiego, zaciemnionego apartamentu. Meg ogarnęło dziwne uczucie, kiedy pomyślała o jego oddaniu dla Taylor. Zazdrość? Jak by to było, mieć człowieka takiego jak Jarett, który by się o ciebie troszczył?

Nagle przed jej oczami pojawiła się twarz Treya. Czuła się przy nim bezpieczna, to prawda, ale teraz zaczęła zastanawiać się, czy to dzięki niemu, czy dzięki statusowi jego rodziny. Potrząsnęła głową. Nie mogła porównywać obydwu mężczyzn. Tak jak Jarett nie mógł porównywać jej do Taylor. To nie była wesoła myśl.

– Proszę się rozchmurzyć – powiedziała Rosie,



uśmiechając się blado i ciągnąc Meg w stronę łazienki. – To będzie nawet... zabawne.

Meg nie była wcale tego pewna, ale jak się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b”. Pozwoliła Rosie zmoczyć swoje świeżo umyte włosy i nałożyć na nie silnie pachnącą farbę. W czasie kiedy siedziała przed lustrem i czekała, aż specyfik zacznie działać, asystentka Taylor kręciła się dookoła, rozpakowując wszystko, co zakupiła – soczewki kontaktowe, samoopalacz, sztuczne paznokcie, fluid. Rosie wyglądała na osobę znerwicowaną.

– Czy robiłaś kiedyś już coś podobnego?

– O Boże, nie. To wyjątkowa sytuacja.

– Cóż, mam nadzieję, że panna Gee wkrótce poczuje się lepiej.

– Na pewno – powiedziała Rosie. – Jak tylko upora się ze swoim małym problemem.

– Problemem?

Rosie stanęła w miejscu i otworzyła szeroko oczy.

– Jarett ci nie powiedział?

– Powiedział mi, że panna Gee złapała jakiegoś wirusa i że lepiej poczuje się jutro rano.

– O, tak. Ma też problem z... uczuleniem.

Meg skinęła głową.

– Współczuję. Ja na przykład jestem uczulona na rzodkiewki.

– Dobrze, a teraz załóżmy te soczewki – po-



wiedziała Rosie niespokojnie. – Lekarz dał mi dwie różne pary, na wszelki wypadek.

Meg miała w życiu już wiele okazji, żeby zacząć nosić soczewki, ale przywiązała się do swoich okularów. Dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Pierwszą parę dostała w wieku ośmiu lat. Odkryła wtedy, że nie tylko sprawiają, że świat staje się wyraźniejszy, ale też, że może się za nimi w razie potrzeby ukryć. Były jednocześnie symbolem i ochroną – dziewczęta uznały, że jest inteligentna, a chłopcy, że nie jest interesująca. Przez te wszystkie lata przyzwyczała się do znajomego ciężaru oprawek na nosie. Teraz, ukazując światu twarz, czuła się dziwnie... obnażona.

Była jednak przyjemnie zaskoczona tym, jak wygodne były soczewki. Wszystko wydawało się większe, kolory były żywsze. A własne odbicie w lustrze zaszokowało ją – miała niebieskie oczy!

Ale to było nic, dopóki nie zobaczyła samej siebie z włosami blond. Rosie wysuszyła je ręcznikiem, a Meg siedziała i wpatrywała się w nieznaną w lustrze. Wyglądała o kilka lat młodziej i... czy myślenie o tym nie było zbyt śmiałe? Wyglądała naprawdę seksownie.

Nie mogła nadziwić się własnej przemianie, tymczasem Rosie przykleiła jej paznokcie i spiłowała je trochę.

– Mogę wejść? – Za drzwiami rozległ się głos Jaretta.



– Tak – odpowiedziała mu Rosie.

Kiedy Jarett stanął za jej krzesłem, serce Meg podskoczyło. Przyglądał się jej bardzo uważnie. W jego oczach zapaliło się dziwne światło i przez chwilę twarz przybrała nieobecny wyraz. Meg poczuła pulsowanie krwi w uszach. Po długiej chwili Jarett skinął powoli głową.

– Do tej chwili sam w to nie wierzyłem, ale na Boga, Meg, uda ci się.

Poczuła znowu falę paniki, otwierało się przed nią nieznane.

– Ale nie wiem, co mam mówić i robić, kiedy już tam dotrzemy.

– Wszystko opowiem ci później – zapewnił ją.

– Nie bój się, nie odstąpię cię na krok.

Patrząc w lustro, napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu. Przebiegła między nimi ta sama fala energii, którą tak silnie odczuła w sklepie, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. Poczuła własne ciało. Skóra stawała się wrażliwa na każde dotknięcie. Nigdy nie czuła się tak blisko krawędzi szaleństwa... i nigdy nie czuła się tak bardzo kobietą.

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej głowy. Zanim jednak poczuł pod dłonią miękkość jej włosów, ktoś zapukał do drzwi i czar prysł.

– To pewnie nasze posiłki – powiedział. – Rosie, sukienka i buty są w mojej szafie, reszta ubrania też.

– Tak, proszę pana.



Jarett wyciągnął z kieszeni wspaniałe zdjęcie portretowe Taylor.

– Daj to stylistce i fryzjerce, żeby miały z czego kopiować. – Potem spojrział z powrotem na Meg.

– Meg, od tej chwili nazywasz się Taylor i tak będziemy się do ciebie zwracać. Te kobiety współpracują na stałe z siecią, ale nigdy jeszcze nie widziały Taylor. Są szkolone, żeby nie wdawać się w rozmowę, ale na wszelki wypadek poinformowałem je, że Taylor nadwerżyła głos i że lekarz zalecił jej – to znaczy tobie – oszczędzać go przed wieczorem.

Meg odetchnęła z ulgą. Chwila udawania została odroczone.

– Rosie – powiedział Jarett – muszę zająć się zorganizowaniem ochrony w hotelu, do którego dzisiaj jedziemy. Wrócę za półtorej godziny z limuzyną. Do tego czasu niech wszystkie drzwi pozostaną zamknięte.

Jarett i Rosie wymienili spojrzenie, którego znaczenia Meg nie była w stanie zrozumieć, po czym Rosie skinęła głową. Jarett zasalutował Meg i uśmiechnął się do niej.

– Do zobaczenia niedługo... Taylor.

Meg usiłowała się uśmiechnąć, ale jej twarz zastygła ze strachu. Jak to możliwe, że się w to wplątała? Wszystko się skończy, kiedy fryzjerka i stylistka wejdą i wybuchną śmiechem. „No nie, – powiedzą – a gdzie jest Taylor?”



– Nałóż to – powiedziała Rosie, podając jej biały szlafrok, żeby włożyła go na swoją sukienkę. Dobry pomysł, stwierdziła Meg, zrzucając buty na płaskim obcasie. W garderobie Taylor nie było prawdopodobnie ani jednej rzeczy, którą można by nazwać zwyczajną.

Słyszała, jak Jarett otwiera drzwi i wita gości. Rozległy się dwa damskie głosy. W miarę jak się zbliżały, Meg miała coraz silniejsze wrażenie, że za chwilę zemdleje, ale Rosie poklepała ją pocieszająco po ramieniu. Kiedy kobiety pojawiły się w wejściu do łazienki, Meg odwróciła się i powitała je hollywoodzkim, jak miała nadzieję, uśmiechem.

– Taylor – powiedział Jarett, rzucając jej pokrępiące spojrzenie. – To Paris i Tori. Już im powiedziałem o twoim głosie.

Meg skinęła im głową i kobiety, obie młode i atrakcyjne, niemal przed nią dygnęły.

– To prawdziwy zaszczyt spotkać panią, panno Gee – powiedziała Paris. Trzymała w ręku walizkę, która, jak podejrzewała Meg, zawierała przybory do makijażu.

– Jestem pani wielką fanką – powiedziała Tori, kłaniając się. Na ramieniu miała torbę, z której wystawały szczotki.

Meg uśmiechnęła się i podała obydwu kobietom rękę, pamiętając o długich paznokciach, do których nie była przyzwyczajona.



– Moje panie – powiedział wesoło Jarett, rzucając Meg w lustrze spojrzenie „a-nie-mówiłem”.
– Zabierajcie się do pracy. Taylor, wróć za jakąś godzinę.

Odpowiedziała mu uśmiechem, a on skłonił głowę z szacunkiem. Mogłaby zatracić się w jego spojrzeniu, stwierdziła Meg. W końcu jednak odwróciła wzrok.

Kątem oka obserwowała, jak wychodzi. Nie miała czasu zastanawiać się nad znaczeniem jego spojrzeń, bo szybko została przeniesiona w świat pudru, różu i lokówek.

– Nie jest pani tak opalona, jak myślałyśmy, panno Gee – powiedziała nieśmiało Paris. – Mam nadzieję, że przyniosłam dobrą paletę kolorów.

Meg zawahała się, ale uwagi Rosie nic nie uchodziło.

– Panna Gee woli przyciemniające kosmetyki niż wystawianie się na słońce – powiedziała i wyciągnęła pudełko brązowego pudru, który wcześniej kupiła.

– To o wiele zdrowsze dla skóry – zgodziła się Paris, po czym zacisnęła usta, kiedy na pudełku przeczytała nazwę. – A to jest najlepsza rzecz na rynku.

Potem zabrała się do pracy, nadając skórze Meg ten sam złoty odcień, który Taylor nosiła przez cały rok.

– Pani włosy są w doskonałym stanie – powie-



działał Tori, przeciągając dłonią wzdłuż jasnych pasm. – Bardzo zdrowe. Nie miałyby pani nic przeciwko temu, gdybym podcięła troszkę zniszczone końcówki?

Meg pokazała gestem, że się zgadza.

– Tylko nie więcej niż centymetr – ostrzegła Rosie.

Paris spojrzała ukosem w lustro, potem na zdjęcie, potem znów na Meg.

– Hmmm...

Meg poczuła ucisk w żołądku.

– Co? – zapytała Rosie.

– Muszę wydepilować trochę brwi – powiedziała stylistka.

Meg odetchnęła z ulgą.

– Dobrze – powiedziała Rosie, nerwowo wymachując rękami.

– Przyniosłam też sztuczne rzęsy, bo słyszałam, że pani je lubi, panno Gee, ale wydaje mi się, że nie potrzebuje ich pani.

– I czy jej skóra nie jest zadziwiająca? – zapytała Tori.

– Tak – zgodziła się Paris. – Jest taka świeża, jakby nigdy nie nosiła pani makijażu.

Kobiety zabrały się do pracy i Meg poddała się ich zabiegom przez następne czterdzieści pięć minut. Były prawdziwymi mistrzyniami, uznała, zdziwiona, jak wiele niedoskonałości mógł ukryć puder. Była czesana, naklepywana, pudrowana,



zelowana, aż obie panie w końcu ogłosiły, że jest gotowa.

Meg spojrzała w lustro, zaskoczona i nieco przerażona, że nie zostało w niej nic z Meg Valentine. Włosy, oczy, makijaż. Zamiast niej widziała przed sobą Taylor Gee.

– Niesamowite – zamruczała Rosie.

– Tak, ona jest niesamowita – powiedziała niczego nie domyślająca się stylistka.

– Piękna – zgodziła się fryzjerka. – Ale dlatego właśnie jest pani najślawniejszą gwiazdą telewizji.

– Dziękuję w imieniu Taylor – powiedziała Rosie, zaganiając je w kierunku wyjścia.

Obie kobiety pomachały jej na pożegnanie i Meg odmachnęła im, lekko zdziwiona własnymi czerwonymi paznokciami. Jak Taylor udawało się to nosić?

Rosie przybiegła z powrotem, niemal podskakując z radości.

– Udało się! Naprawdę uwierzyły, że jesteś Taylor! – Spojrzała ponad ramieniem Meg w lustro. – Przysięgam, że sama prawie w to uwierzyłam. – Nagle zatrzymała się. – Pozostaje nam już tylko sukienka. – Wyciągnęła z szafy torbę na ubrania.

Meg odwróciła się i czekała z zaschniętym gardłem. Rosie wyciągnęła długą, lśniącą, zieloną sukienkę z długimi rękawami i rozcięciem z boku.



Kolor był piękny. Jedynym problemem było to, że suknia wyglądała, jakby uszyto ją dla dziecka.

– Jest za mała – zachrypiała Meg.

– Rozciąga się – zapewniła ją Rosie. – No, zdejmij swoją sukienkę.

Meg przymknęła oczy i zmówiła krótką modlitwę.

Rozdział dziewiąty

Jarett odetchnął głęboko, po czym wyszedł z windy i skierował się z powrotem do pokoju, gdzie zostawił Meg Valentine. Widok tego, co działo się w hotelu, gdzie miało się odbyć przyjęcie, nie napawał go optymizmem. Reporterzy już się zebrali, było ich nawet więcej niż na ostatnim rozdaniu nagród Emmy. A fani trzymający transparenty z napisem „Kochamy Taylor” już próbowali przepchnąć się przez barierki, które ustawiła policja.

Tess Canton, postać grana przez Taylor, przez swoje odważne stroje i cięty język stała się kimś w rodzaju kultowej postaci. Jarett musiał jednak stwierdzić, że różnica między Taylor i postacią, którą gra, zaczyna się zacierać.

Na przykład ta przezroczysta żółta sukienka,



którą włożyła na rozdanie nagród MTV. Kiedy wyszła na scenę, niosąc statuetkę, kamerzysta musiał nieźle się namęczyć, aby ujęcie było przyzwoite. Nie powiedziała mu o tej sukience, tylko przebrała się w nią tuż przed wyjściem na scenę – wiedziała, że nigdy nie pozwoliłby jej na to. Ze względów bezpieczeństwa, oczywiście. Jak można się domyślić, ledwo udało mu się ochronić ją przed tłumem wielbicieli, kiedy wychodzili tamtego wieczoru. Taylor uwielbiała być kontrowersyjna, ale dla każdego ochroniarza była koszmarem. Kiedy skarcił ją za to, wyduła tylko usta, mówiąc, że zrobiła to, aby przyciągnąć jego uwagę. I jednym ruchem ściągnęła sukienkę, rzucając ją w jego kierunku i demonstrując podmalowane na tę okazję sutki. Jarett zatrzymał sukienkę, na wypadek gdyby przyszło jej do głowy włożyć ją jeszcze raz. Przycisnął potem Sheilę Waterson, specjalistkę od publicznego wizerunku Taylor, żeby znalazła stylistkę, która będzie wybierać jej stroje. Oczywiście, Taylor zdążyła już zwolnić dwie stylistki.

Tymczasem żółta sukienka stała się bardzo popularna wśród tancerek nocnych klubów i transwestytów. Tym razem naliczył co najmniej dziesięciu sobowtórów z wystającym jabłkiem Adama. Wszystko to wydało mu się nagle wyjątkowo plugawe i zaczął żałować, że wciągnął w to wszystko Meg Valentine.



Biedna dziewczyna nie zdawała sobie sprawy z tego, w co się pakuje. On wprawdzie też nie zdawał sobie z tego dotąd sprawy, ale mógł przewidzieć, że pierwsze publiczne pojawienie się Taylor od czasu jej występu w „Zago” wzbudzi zainteresowanie mediów. Będzie musiał trzymać się bardzo blisko niej, żeby chronić ją zarówno przed szaleńcami, jak i paparazzi. Nie będzie to wcale nieprzyjemne, wołałby tylko, żeby odbywało się to w innych okolicznościach.

Najpierw Jarett zatrzymał się przed drzwiami do pokoju Taylor i wśliznął się do środka. Nie poruszyła się od chwili, kiedy ostatni raz sprawdził, co się z nią dzieje. Odgłos chrapania uspokoił go – zaczął już się martwić, że wzięła więcej tabletek niż myślał. Ale wyglądało na to, że lekarz miał rację – musiała to po prostu odespać.

Jarett pochylił się nad łóżkiem i podciągnął w górę koc, żeby zakryć nagie ramię Taylor.

– Zgubisz nas oboje – szepnął. – Musimy cię wyleczyć.

Nie poruszyła się. To dobrze, bo w skrytości ducha Jarett obawiał się jej reakcji, kiedy się dowie, że postarał się o sobowtóra. Na dodatek sobowtóra, którego ona sama określiła mianem szarej myszy. Westchnął i wyszedł z pokoju, żeby zobaczyć, jakie zmiany zaszły w czasie jego nieobecności.

Zapukał do drzwi swojego apartamentu, za-



stanawiając się, czy jest jeszcze czas, żeby odwołać całą tę maskaradę. Mógł powiedzieć, że Taylor złapała grypę. Ludzie cały czas łapali grypę i gwiazdy nie stanowiły tu żadnego wyjątku. Taylor musiałaby po prostu ponieść konsekwencje swojej nieobecności. A on oszczędziłby Meg przeżyć dzisiejszego wieczoru.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich Taylor, wspaniała w obcisłej długiej sukni. Jarett zamrugał oczami – nie, to nie była Taylor.

– Meg? – szepnął, kompletnie oszołomiony jej nagłą przemianą.

– Ależ Jarett – powiedziała z miękkim południowym akcentem, głosem Taylor. – Nie poznajesz mnie? To ja, Taylor.

Jasne włosy zostały upięte do góry w jakąś niesamowicie skomplikowaną fryzurę, której nigdy u Taylor nie widział, ale w której Meg wyglądała wspaniale. Z klasą. Suknia zakrywała prawie całe ciało, ale obcisły materiał ukazywał wszystkie kształty.

I co to były za kształty!

– Dlaczego stoisz na korytarzu? – Wysunęła rękę zakończoną długimi, pomalowanymi na czerwono paznokciami i wciągnęła go do środka.

Jarett wszedł chętnie. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Meg roześmiała się, najwyraźniej zadowolona z siebie.

– I co o tym myślisz?



– Jestem pod wrażeniem – przyznał z uśmiechem. – Pod dużym wrażeniem.

Meg Valentine miała figurę, na której widok obejrzałby się każdy mężczyzna. Równie zmysłową jak figura Taylor, ale jednak przyjemniejszą dla oka. Ramiona miała szczupłe, piersi pełne i jędrne, biodra lekko zaokrąglone. Meg wyglądała tak, jak mogłaby wyglądać Taylor, gdyby o siebie dbała.

Kiedy jego spojrzenie powróciło na jej twarz, zaczerwienił się lekko.

– Przepraszam, zacząłem się na ciebie gapić.

Uśmiech wygiął wargi Meg.

– Ponieważ gapisz się na Taylor, mnie to nie przeszkadza.

Jarett wciągnął głęboko powietrze. Znowu poczuł ten ból w sercu, kiedy Meg patrzyła na niego tak, jakby wszystko o nim wiedziała. Nagle zdał sobie sprawę, że chociaż Meg tak bardzo przypomina Taylor, zawsze będzie miała swoje własne oczy. Nawet za niebieskimi soczewkami lśniły z intensywnością, która sprawiała, że czuł się z nią w jakiś sposób związany.

Niestety, jedyny związek, jak między nimi istniał, to krótka umowa. Odchrząknął i odwrócił od niej oczy.

– Gdzie jest Rosie?

– Wróciła do swojego pokoju posprzątać. Nie martw się, dostałam wyraźny rozkaz, żebym nie



otwierała nikomu oprócz ciebie. – Zakaszłała lekko. – I powiedziała, że tej nocy to ona zostanie z Taylor, więc będziesz mógł się wyspać.

Jarett siłą powstrzymał się przed zmarszczeniem brwi. Meg powiedziała to tak, jakby każdą noc spędzał z Taylor.

– Jarett – powiedziała miękko. – Czy Taylor nie chciałaby zobaczyć, jak wyglądam? Pomyślałam, że może powinnam uzyskać jej aprobatę, skoro idę tam w jej imieniu.

O Boże! Oczywiście myślała, że idzie tam za wiedzą Taylor, inaczej na pewno by się nie zgodziła. Bo taka właśnie była Meg Valentine, z włosami splecionymi w warkocz i małymi kolczykami. A on widocznie upodobił się do ludzi w branży rozrywkowej, bardziej niż mu się wydawało.

– Taylor śpi – powiedział ostrożnie, usiłując uniknąć kłamstwa. – Ale wierz mi, podziękuje ci. Któregoś dnia. – Taką miał przynajmniej nadzieję.

Meg uśmiechnęła się, zadowolona, a jej zaufanie głęboko go poruszyło. Nienawidził siebie za to, że ją oszukuje, ale usprawiedliwiał się tym, że zapłacił jej piętnaście tysięcy więcej, niż będą ją kosztować naprawy. Nie miał pojęcia, czy ten interes z kostiumami jest dochodowy, czy nie, ale piętnaście tysięcy za jedną noc pracy nie było złym zarobkiem.

– Wezmę tylko krótki prysznic i przebiorę się – powiedział. – A potem ruszamy.



Jej uśmiech zniknął.

W rozluźnionej atmosferze Los Angeles Jarett prawie zapomniał, co to jest skromność. Meg miała prawo czuć się niezręcznie w pokoju mężczyzny w czasie, kiedy on się kąpał.

– To potrwa tylko chwilę – obiecał, zdając sobie sprawę, że najlepszym sposobem zapanowania nad sytuacją jest zakończenie jej możliwie najszybciej.

Meg próbowała nie myśleć o tym, że Jarett właśnie bierze prysznic w sąsiednim pomieszczeniu. Kiedy powiedział jej, że ma zamiar to zrobić, chciała uciec. Jednak w jego głosie nie było sugestii, że powinna do niego dołączyć, ani nic podobnego. Właściwie powiedział to tak zwyczajnie, jakby ich znajomość była prawie aseksualna. I tak naprawdę było, stwierdziła. Tylko interesy. Przysługa w zamian za pieniądze.

Jarett nie mógł wiedzieć, że Meg chciała w ciągu jednej nocy przeżyć wszystko, co mogło się jej ciekawego w życiu przydarzyć. Przecież potem, jak to wszystko się skończy, i tak wróci do swojej prostej, nudnej egzystencji.

Lustro przyciągnęło jej uwagę. Nie mogła mu się oprzeć, nie mogła przestać na siebie patrzeć. Tak jak nie mogła uwierzyć, że butelka farby do włosów, para soczewek kontaktowych, zręczny makijaż i suknia potrafiły tak bardzo ją zmienić.



Kathie umarłaby chyba z zazdrości, zwłaszcza na widok sukienki.

A sukienka... Meg obróciła się bokiem, żeby przyjrzeć się swojej sylwetce. To była właśnie sukienka, na widok której matka pokręciłaby głową z oburzeniem. Taka, która sprawiała, że mężczyźni oglądali się za kobietą. Która sprawiała, że Jarett patrzył na nią z podziwem.

Meg zmarszczyła brwi. Najprawdopodobniej Jarett był po prostu zadowolony, że tak bardzo przypomina Taylor. Rzuciła okiem w stronę drzwi prowadzących do pokoju Taylor i przygryzła dolną wargę.

Naprawdę chciała, żeby Taylor ją zobaczyła, żeby dała jej swoje błogosławieństwo. Musiała być naprawdę chora, jeżeli nie mogła nawet z nikim rozmawiać. A może po prostu nie chciała, żeby ktokolwiek zobaczył ją razem z przebraną za nią Meg. Tak jak w Disneylandzie, gdzie w zasięgu wzroku nigdy nie mogły znajdować się dwie Myszki Miki, mimo że na terenie parku było ich zawsze kilka. A może Taylor po prostu wstydziła się, że spowodowała pożar.

Jarett wyszedł spod prysznica, zanim Meg zdążyła poczuć treść. Pojawił się w chmurze pary i mocno pachnącego mydła, z błyszczącymi, wilgotnymi włosami, ubrany w świeżo wyprasowane czarne spodnie, czarną zapinaną na guziki koszulę i... skarpetki. W ręku trzymał parę czar-



nych butów na niskim obcasie i usiadł na jednym z krzeseł, żeby je wyczyścić.

To była prosta czynność, czyszczenie butów, ale Meg wydała się ona nagle wyjątkowo intymna. Nigdy nie widziała Treya czyszczącego buty, chociaż podejrzewała, że wolał od tego stoisko pucybutów na lotnisku. Mięśnie ramion i pleców Jaretta napinały się zgodnie z rytmem, jakim przesuwiał szczotkę po skórze buta. Był wysokim mężczyzną, miał ponad metr osiemdziesiąt. Szerokie ramiona, długie ręce, wyrazista twarz, mocno zarysowany nos. Meg zastanawiała się leniwie, czy Jarett miał braci albo czy wyglądał jak swój ojciec i dziadek.

Nagle zalała ją fala pożądania, dreszczem przechodząc przez piersi i tak już podrażnione przez podnoszący je stanik. W dole brzucha poczuła mrowienie, sprawiające, że nagle zaczęła być bardzo świadoma swojego ciała. Nie mogła oddychać – nigdy w życiu nie zdarzyło się jeszcze, żeby tak bardzo podniecał ją sam tylko widok mężczyzny. Nie wiedziała, jak ma zareagować, chciała, żeby jej ciało uciszyło się.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś, zanim wyjdziemy? – zapytał.

Czy czuł, jak ona na niego patrzy? Czy widział jej pożądanie? Człowiek taki jak Jarett Miller był prawdopodobnie przyzwyczajony do tego rodzaju reakcji u kobiet.



– N...nie, jestem gotowa – odpowiedziała.

Wstał, westchnął, po czym podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

– Nie denerwuj się. Wyglądasz... wspaniale.

Nie mogła powiedzieć mu, że jego dotyk zdenerwował ją bardziej niż przedstawienie, w jakim miała wziąć udział. Spoglądając na siebie w lustrze, doszła do wniosku, że może się udać. Wszyscy wezmą ją za Taylor, a jeżeli wpakuje się w jakieś kłopoty, Jarett będzie tuż obok. Co mogło pójść nie tak?

– Chodźmy – powiedziała z lekkim akcentem Taylor.

Uśmiechnął się i ścisnął ją za ramiona.

– Przyniosę nasze płaszcze.

Poszła za nim, ostrożnie stawiając kroki w szpilekach ufarbowanych na kolor sukienki. Taylor miała stopy tej samej długości, ale trochę węższe, więc palce Meg zaczynały już boleć. Jutro prawdopodobnie nie będzie mogła chodzić.

Kiedy Jarett podał jej płaszcz i spojrzał na nią tak, jakby chciał coś powiedzieć, serce zaczęło jej bić szybciej.

– Coś się stało? – zapytała.

Zwilżył lekko wargi. Meg wiedziała, że zaraz ją pocałuje, tak samo, jak wiedziała, że Chip Everett pocałuje ją przy fontannie, kiedy była w piątej klasie. Chip też nosił okulary i rezultat tego był opłakany. Kiedy Jarett pochylił głowę, zdała sobie



sprawę, że pierwszy raz jest całowana bez okularów na nosie. Zamknęła oczy i poczuła ciepły oddech Jaretta tuż przed tym, jak jego usta dotknęły jej ust.

To był głodny, ale powściągliwy pocałunek. Jego usta były ciepłe, język wilgotny i natarczywy. Płaszcz stanowił barierę między ich ciałami, gwarantując bezpieczeństwo. Ale Meg odpowiedziała na jego pocałunek, oddała mu się całkowicie, jakby była zupełnie inną osobą.

Otworzyła nagle oczy. Była inną osobą. Dla Jaretta była Taylor Gee. Odsunęła się od niego i zacisnęła wargi, lekko pobladała.

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepnęła.

Jarett wyjął z kieszeni białą chusteczkę i otarł usta. Ślad szminki Meg znaczył delikatny materiał.

– Na szczęście – szepnął, po czym uśmiechnął się do niej zwyczajnie. – Na szczęście.

Najwyraźniej pocałunki na szczęście na każdym wybrzeżu wyglądały inaczej. Udało jej się wyczarować pasujący do sytuacji uśmiech.

– Ach, tak. Dziękuję. – Odwróciła się, żeby wsunąć ręce w rękawy luksusowego płaszcza, i zamknęła oczy, usiłując oddalić od siebie to, co się właśnie zdarzyło.

Bo wszystko, co dotyczyło tego mężczyzny, poruszało ją – jego wygląd, jego dotyk, jego uśmiech. Sam fakt bycia z nim w tym samym



pokoju sprawiał, że w każdej chwili mogła stracić panowanie nad sobą. To było cudowne... to coś między nimi. Przynajmniej dla niej. A noc wciąż jeszcze była młoda.

Miała niejasne przeczucie, że jutro będą ją boleć nie tylko stopy.

Rozdział dziesiąty

Jarett sprawdził, czy korytarz jest pusty, zanim dał Meg znak, żeby poszła za nim.

– Limuzyna czeka przy bocznych drzwiach – powiedział, wchodząc w rolę ochroniarza. Miał ochotę dać sobie kopniaka za pocałowanie Meg.

Pomimo rosnącego pożądanego uwiedzenie tak słodkiej dziewczyny jak Meg Valentine byłoby najgłupszą rzeczą, jaką mógł zrobić. Potrzebował jej współpracy teraz i potem, żeby cała maskarada się udała. Już teraz czuł się źle, bo nie powiedział jej całej prawdy na temat Taylor. Poza tym to nie była jej wina, że z powodu swoich zobowiązań musiał wyrzec się tylu rzeczy. Nie miał zamiaru wciągać jej we wszystkie swoje problemy.

W każdym razie nie bardziej, niż zrobił to do tej pory.



Kiedy szli w stronę windy, wsunął dłoń pod łokieć Meg. Trzęsła się.

– Jeżeli ktoś zacznie coś do ciebie mówić – powiedział – bądź po prostu miła. Uśmiechaj się i machaj ręką.

– A jeżeli ktoś poprosi o autograf? – zapytała z pobladłą twarzą.

Jarett poklepał kieszeń marynarki.

– Mam kilka podpisanych zdjęć, będziesz mogła je rozdać. Teraz, kiedy winda się otworzy, pójdziemy w lewo, prosto do bocznych drzwi, gdzie czeka samochód. Będę dwa kroki za tobą. Pozwól mi otworzyć sobie drzwi i nie okazuj zdziwienia, kiedy zaczną cię nagle fotografować.

Drzwi windy rozsunęły się i w polu ich widzenia ukazał się tłum ludzi, oddzielonych od nich linami i kordonem hotelowej ochrony, o który postarał się Jarett. Kiedy tłum ją zauważył, rozległy się krzyki:

– Taylor! To Taylor Gee!

Jarett ruszył do przodu, ale Meg zamarła z maską przerażenia na twarzy.

– Nie mogę tego zrobić – szepnęła.

– Owszem, możesz – pocieszył ją. – Pamiętaj, jesteś Taylor Gee. Uśmiechaj się.

Przełknęła z trudnością ślinę, po czym zrobiła krok do przodu i wyszła z windy. Jarett był przy jej boku. W tłumie zagotowało się, oślepiły ją błyski fleszów. Jarett rozglądał się z profesjonalną



wprawą. Meg robiła to, co jej kazał – szła szybko w stronę drzwi, machając i uśmiechając się do tłumu. Obracała się wokół własnej osi i nachylała w stronę fotografów, pozwalając im dojrzeć suknię poprzez rozchylone poły płaszcza. Taylor jeszcze do tego nie dorosła, zdał sobie sprawę Jarett. Uśmiech rozświetlał całą twarz Meg, obdarzała nim wszystkich z rozbrajającą szczerością kobiety, która nie boi się kurzych łapek wokół oczu.

– Pokaż nam sukienkę, Taylor!

Usłuchała, rozpinając płaszcz i obracając się dookoła. Na widok jej kształtów, na których opinała się suknia, rozległy się okrzyki uznania. Jarett zatrzymał się na chwilę, czując w piersi dziwne uczucie. Zazdrość? To śmieszne. Po prostu czuł się odpowiedzialny za Meg, ponieważ to on ją w to wszystko wciągnął.

– Kto jest projektantem? – krzyknął ktoś z tłumu.

Jarett wstrzymał oddech.

– Kim Cayo – odpowiedziała Meg, głosem idealnie naśladowującym Taylor. Tłum ucichł, uważając na każde jej słowo. – Kim jest nową projektantką i zysk ze sprzedaży swojej wiosennej kolekcji przeznaczają na Fundację „Książeczka w każdym kątku”, sprawę, którą wspieram dziś wieczoru. Niech każdy z was znajdzie czas, proszę, żeby poczytać dziecku, które znacie.

Jarett zamrugnął oczami. Meg powiedziała



dokładnie to, co było napisane na kartce, którą przysłał jej agent razem z sukienką. Ostatnie zdanie wypowiedziała jednak pełnym zaangażowania tonem, który brzmiał jak głos Taylor, ale którego Taylor nigdy by nie użyła. Niestety, Taylor nie nauczyła się jeszcze współczucia. Zgodziła się pojawić na charytatywnym przyjęciu na rzecz dzieci, ale tylko dlatego, że była zobowiązana kontraktem do publicznych występów określonej liczby razy. Ironia losu – jej brat pracował w misji w jednej z najbiedniejszych części świata.

– Hej, Taylor – krzyknął mężczyzna trzymający w ręku mikrofon – może chciałabyś nam wyjaśnić, co tak naprawdę zdarzyło się w zeszłym tygodniu w „Zago”?

Meg zwolniła, ale Jarett dotknął jej ramienia.

– Nie zwracaj na nich uwagi i idź dalej.

– Taylor! Naprawdę pokazałaś wszystkim piersi w tej restauracji? – krzyknął ktoś inny.

– A co powiesz na plotki, że kiedy zdejmowałaś bluzkę, byłaś naćpana? – odezwała się kolejna osoba z tłumu.

Pytania padały z każdej strony, ale dzięki Bogu Meg nie zwracała na nie uwagi, uśmiechając się i machając do kamer.

– Czy jesteś narkomanką, Taylor?

– Taylor, a może pokażesz nam coś teraz?

Jarett rzucił ostrzegawcze spojrzenie mężczyźnie, który zadał to pytanie, potem wziął Meg za



ramię i przeprowadził ją przez drzwi, tłoczących się za nimi paparazzi, aż do otwartej limuzyny.

Zanim zamknął za nią drzwi, wcisnął w nich guzik, odpychając fotografów usiłujących zrobić jej kolejne zdjęcie, po czym obszedł samochód i wśliznął się na tylne siedzenie z drugiej strony.

– Do Royale Hotel – powiedział kierowcy.
– Ale pojedź okrężną drogą.

Spojrzawszy na twarz Meg, stwierdził, że potrzebuje chwili, aby ją uspokoić. Zasuwał szybę oddzielającą ich od kierowcy, włączył światła w kabinie i nalał sobie i Meg po kieliszku wina.

– O, nie – zaprotestowała, ale Jarett wcisnął jej kieliszek do ręki. Jej czerwone paznokcie zastukały o szkło.

– To pomoże ci się odprężyć – powiedział. – Byłaś wspaniała. Wszyscy uwierzyli, że jesteś Taylor.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Była cudowna. Jej skóra była gładka jak u dziecka, oczy szeroko otwarte i błyszczące. Musiał zdusić w sobie nagłą chęć pocałowania jej znowu.

Podniosła kieliszek do ust, skrzywiła się, po czym przełknęła wino. Wyglądało na to, że Meg nie piła zbyt dużo. Niespodzianka.

– Czy Taylor naprawdę zrobiła to, o czym mówili? – zapytała.

Zmarszczył brwi i pokiwał głową.

– Trochę za dużo wypiała.



Meg spojrzała na swój kieliszek i Jarett roześmiał się.

– Nie martw się. Zatrzymam cię, zanim się tak upijesz. – Chyba że będą sami. Nie. Jarett oddepchnął od siebie tę niebezpieczną myśl.

– Nic o tym nie słyszałam – powiedziała Meg, przygryzając wargę białymi, równymi zębami. – Czy jesteś o to na nią wściekły?

– Tak – odpowiedział. – Za każdym razem, kiedy wykręca taki numer, naraża całą swoją karierę.

– Nie, chciałam zapytać, czy wścieka cię to jako jej... no wiesz.

– Jako kogo?

– Jako jej chłopaka.

Jarett zmarszczył brwi.

– Chłopaka? Skąd ci to przyszło do głowy?

Meg wzruszyła powoli ramionami.

– Sposób, w jaki na ciebie patrzy. Sposób, w jaki na to odpowiadasz. Widać, że ci na niej zależy.

Jarett skinął głową i napił się z kieliszka, po czym zgasił światło. Rozmowa stawała się zbyt... osobista.

– Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

– W porządku – powiedział, odchylając głowę na oparcie. – Rodzice Taylor zaadoptowali mnie, kiedy ja miałem jedenaście lat, a ona pięć. Ma brata, Davida, który jest w moim wieku. Jest moim najlepszym przyjacielem.



- Więc ty i Taylor dorastaliście razem?
- Zgadza się. Mieszkałem u rodziny Gummów do osiemnastego roku życia.
- Gummów?
- Skinął głową.
- Taylor nazywa się naprawdę Taylor Jean Gumm.
- Nie wiedziałam.
- Skrzywił lekko usta.
- Nie jest to zbyt dobrze znany fakt.
- Meg podniosła kieliszek.
- Kiedy byłeś w wojsku?
- Natychmiast stał się podejrzliwy.
- Skąd wiesz, że byłem w wojsku?
- Ze sposobu, w jaki czyścisz buty.
- Roześmiał się z ulgą. Meg była zadziwiająca.
- Trafiony. Razem z Davidem pracowaliśmy przez kilka lat na rodzinnej farmie po skończeniu szkoły, a potem wstąpiliśmy razem do Sił Powietrznych.
- A jak...
- Jak to się stało, że mieszkam teraz z Taylor?
- Kiedy skończyliśmy służbę, David i ja zgodziliśmy się towarzyszyć Taylor do Los Angeles, bo uparła się, że zostanie aktorką.
- Gdzie jest teraz David?
- Powiedział jej, nie wspominając ani słowem, jak bardzo tęsknił za swoim najlepszym przyjacielem.
- A ty zostałeś z Taylor.



Potaknął.

– Próbuję się nią opiekować, na tyle, na ile mi pozwala. Ma dopiero dwadzieścia lat.

– A ty, ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem. A ty?

– Dwadzieścia siedem.

– Skąd wzięłaś się w tym sklepie z kostiumami?

– Nie jest mój. Należy do mojej siostry. Prowadzę go w czasie, kiedy ona wyjechała na miesiąc, a właściwie tydzień, miodowy.

Odchrząknął lekko.

– Co oznacza, że ten pożar to jeszcze poważniejsza sprawa niż myślałem. Przykro mi.

– Dzięki tobie – powiedziała Meg – wszystko powinno zostać naprawione do powrotu Rebecki w przyszłą niedzielę.

Odwrócił głowę.

– Więc co robisz w życiu?

– Jestem nauczycielką.

Spojrzał jej w oczy.

– Żartujesz.

– Nie. Widzisz więc, że nie musisz się martwić, że komuś o tym wszystkim powiem. Prawdopodobnie natychmiast wyrzuciliby mnie z pracy.

Powinien był być bardziej dociekliwy, zadać jej kilka pytań. Nie przyszło mu do głowy, że ona też może mieć coś do stracenia.

– Wyrzuciliby cię?



– Szkoła, w której uczę, jest bardzo konserwatywna, a ostatnio zarząd zaczął dość swobodnie interpretować klauzulę o moralnym postępowaniu w naszych umowach – Uniosła kieliszek w jego stronę. – Zastępowanie jednego z najseksowniejszych kociaków świata uznałby prawdopodobnie za jej naruszenie.

– Meg, nie musisz tego robić.

Roześmiała się lekko.

– I owszem, muszę.

– Jeżeli martwisz się o pieniądze...

– Wiem, że i tak byś mi je dał. Ale ja dałam słowo, że pomogę Taylor. I tobie.

Znów poczuł się winny. Wykorzystywał ją.

– A poza tym – opróżniła kieliszek i westchnęła – mam dwadzieścia siedem lat i nigdy nie przeżyłam nic ekscytującego.

To, że uważała ten wieczór za przygodę, poprawiło mu nieco samopoczucie.

– Mieszkasz tutaj?

– Nie – powiedziała radośnie. Trochę zbyt radośnie. Przypisał to działaniu wina. – Mieszkam w Peorii. Przyjechałam tutaj tylko na tydzień.

To niesamowite, ile zbiegów okoliczności doprowadziło do skrzyżowania się ich ścieżek.

– W której klasie uczysz?

– Drugiej i trzeciej.

– To dlatego powiedziałaś o czytaniu książek dzieciom.



– Tak. „Książeczka w każdym kątku” to wspaniała sprawa.

– Masz własne dzieci?

– Nie, nie jestem mężatką.

Jej naiwność wywołała w ciemności uśmiech na jego twarzy. W Los Angeles posiadanie dzieci poza związkiem małżeńskim było nie tylko popularne, ale wręcz modne.

– Byłaś kiedyś?

– Nie. A ty byłeś żonaty?

– Nie. – Zaśmiał się.

– Co w tym śmiesznego?

– Nie należę do tych, którzy chcą się żenić. – Wiedział z pierwszej ręki, jak złudny był amerykański sen: mąż, żona i 2,5 dziecka. Statystyki nie kłamały. Jediną drogą, aby uniknąć rozbitej rodziny, było nieposiadanie jej w ogóle. – Lubię podróżować. Cieszę się z wolności.

– Brzmi ekscytująco – powiedziała.

Ale samotnie.

Nie powiedziała tego, ale wiedział, że to właśnie pomyślała, ponieważ on także to pomyślał. Poczuł się jej bliski, bliższy niż komukolwiek od wielu, wielu lat, i chciał, żeby uczucie to pozostało. Kusiło go, żeby nakazać kierowcy ominięcie Royale Hotel i zabrać nauczycielkę Meg Valentine, która nigdy nic ciekawego w życiu nie przeżyła, na szaloną noc w mieście. A jeżeli intensywność jej pocałunku była wskazówką, jak



wielka namiętność kryje się za jej szkolnymi okularami, na pewno mieliby co robić po zamknięciu klubów, zanim nadszedłby świt.

Spojrzał na jej zacieniony profil, szczegół, którym najbardziej różniła się od Taylor. Nos Meg był prostszy, a jej usta i podbródek były nieznacznie wysunięte do przodu. Nadawało jej to zmysłowy wygląd. Podejrzewał, że siedzącą obok niego kobietę jego koledzy z Sił Powietrznych nazwaliby „uśpioną”. Niepozorny wygląd zewnętrzny i kryjąca się pod nim niewiarygodna namiętność.

Jarett wzdrygnął się wewnętrznie. Znowu próbował przelewać swoje fantazje na Meg Valentine. Prawie jej nie znał. Co popchnęło go do proszenia nieznanym osobą, żeby zastąpiła Taylor? Nie wiedział. Albo może nie chciał wiedzieć.

Szyba oddzielająca ich od kierowcy z szumem zjechała na dół.

– Przed nami Royale.

– Dziękuję. – powiedział Jarett. Kiedy szyba znów podjeżdżała w górę, odstawił na bok do połowy opróżniony kieliszek. Dzisiaj powinien myśleć trzeźwo.

– Jesteś gotowa?

Meg skinęła głową, uśmiechnęła się, po czym położyła dłoń na jego dłoni i ścisnęła ją mocno. Jarett nie mógł się powstrzymać – pochylił się w jej stronę, a kiedy nie odsunęła się, scałował



delikatnie smak wina z jej ust i podniósł głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Czy to było na szczęście? – wyszeptała. Jej oddech był ciepły i słodki.

– Nie – mruknął. – To dlatego, że chciałem.

Limuzyna zatrzymała się, zmuszając Jaretta do zebrania myśli i opanowania ogarniającego go pożądania. Nie wiedział, jak to możliwe, ale ten całus podziałał na niego bardziej niż namiętny pocałunek w hotelowym pokoju.

– Poczekaj, aż otworzę ci drzwi. Taylor ma być na przyjęciu przez godzinę, ale możemy wyjść, kiedy tylko będziesz chciała.

Nie chciał, żeby te słowa zabrzmiały jak zaproszenie, ale już zawisły w powietrzu i Meg mogła zinterpretować je jak chciała.

– Dam ci znać – powiedziała powoli. – Czy dziennikarze będą zadawać pytania?

– Kiedy uda nam się przedrzeć się przez tłum przy wejściu, nie powinni. Wejście jest tylko za zaproszeniami.

Meg nagle zakryła usta dłonią.

– Co się stało? – zapytał.

– Nic strasznego – odpowiedziała. – Przypomniałam sobie tylko, że miałam się tutaj spotkać ze znajomym. Zapomniałam mu powiedzieć, że się z nim nie zobaczę. – Zaśmiała się lekko. – A przynajmniej nie jako kobieta, której się spodziewał.



Znów poczuł to dziwne uczucie.

– Znajomy?

– Przyjaciół Rebecki. Dostawca.

– To miała być randka? – zapytał Jarett zwyczajnym tonem.

– Jest gejem. Ale będzie się martwił, jeżeli się nie pojawię.

Głupie uczucie ulgi.

– Jeżeli go zobaczysz, pokaż mi go, przekażę mu wiadomość. Gotowa?

– Gotowa – powiedziała Meg głosem Taylor.

Meg wysiadła z samochodu i oparła się na ramieniu Jarett. Po winie i pocałunkach, na wysokich szpilkach, nie czuła się już tak pewnie, jak by chciała, przed tłumem reporterów, kamerzystów i rozentuzjasmowanych fanów. Machała ręką i uśmiechała się, ignorując reporterów, którzy zadawali jej te same pytania, co wcześniej.

– Taylor, jak usprawiedliwisz swój występ w „Zago”?

– Jesteś alkoholiczką?

– Taylor, czy to prawda, że ten numer, który odstawiłaś w „Zago” zagroził twojej karierze w „Księżycowych nocach”?

Tak jak nakazał jej Jarett, nie odpowiadała na pytania, unikając kontaktu wzrokowego z reporterami. Ale ostatnie pytanie zastanowiło ją. Czy naprawdę ten incydent zagroził roli Taylor? Czy



to dlatego Jarettowi tak zależało, żeby „Taylor” pojawiła się na przyjęciu, gdzie obecny był prezes sieci telewizyjnej? Meg nadal uśmiechała się jak Taylor, ale w żołądku poczuła kamienie. Czy to właśnie ona miała wszystko uratować?

Portier podszedł, żeby pomóc jej zdjąć płaszcz, ale Jarett odsunął go zdecydowanym ruchem ręki i sam ją rozebrał. Jego palce, przesuwane po jej obojczykach, były ciepłe. Bliskość Jarett'a powodowała, że sutki Meg twardniały, a przez ramiona przechodził dreszcz.

– Przygotuj się na zdjęcia, jak tylko się odwrócisz – wyszeptał ponad jej ramieniem.

Jego usta pozostały przy jej uchu o sekundę za długo. Kiedy się odwróciła, cały hol rozświetliły lampy błyskowe aparatów.

Przypominając sobie dziewczęce zabawy, kiedy razem z Rebecką chodziły po stole udając, że to wybieg dla modelek, Meg szła, pozowała, obracała się i machała do tłumu, rozgrzana nieprawdopodobnym poczuciem pewności siebie. Czowała się seksowna, pożądana i uwielbiana, wszystko naraz. To było wspaniałe uczucie.

Tłum zaczął wiwatować, transparenty z napisem „Kochamy Taylor” poszły w górę. Niektórzy fani mieli nawet na sobie kopie przezroczystej żółtej sukienki, którą Kathie chciała zdobyć do swojej kolekcji. Taylor Gee jest bardzo szczęśliwą kobietą, pomyślała Meg, machając i posyłając



w tłum pocałunki. Ludzie kochali ją i śledzili szczegóły jej życia. Dlaczego zrobiła coś tak głupiego jak zdjęcie bluzki w restauracji?

Niektórzy psychiatrzy powiedzieliby pewnie, że to dlatego, że jest ekshibicjonistką. Ale Meg zastanawiała się, czy Taylor nie zachowuje się w taki prowokujący sposób z tego samego powodu, dla którego mała Claire O'Dell zamknęła się w szafce pewnego chłopca z jej klasy, który nie zwracał na nią uwagi.

Meg spojrzała na Jaretta, który, tak jak obiecał, trzymał się cały czas dwa kroki za nią, dzieląc uwagę pomiędzy nią i szalejący tłum. Jeden z bardziej energicznych fanów przeskoczył barierkę i rzucił się w jej stronę, ale Jarett odepchnął go w stronę hotelowej ochrony, aby dalej się nim zajęła.

Meg rzuciła mu pełen wdzięczności uśmiech i pomimo że taka okazja trafia się tylko raz w życiu, pożałowała że nie są teraz razem na randce jako Jarett i Meg, tylko udają kogoś innego. Jakby czytając w jej myślach, wyciągnął rękę, aby dotknąć jej ramienia. Dla postronnego obserwatora nie było w tym geście nic niezwykłego – ochroniarz i chroniona przez niego osoba. Ale dla niej ten gest miał ogromne znaczenie. Jego ciało przyciągało każdą cząstkę jej ciała.

Potem jej wzrok padł na rękaw jego marynarki. Jakaś struna w pamięci poruszyła się i Meg



zobaczyła przed oczami zdjęcie Taylor Gee w słynnej żółtej sukience, kierującej pełen uwielbienia wzrok w stronę mężczyzny znajdującego się poza kadrem. Jarett.

Taylor go kochała. I albo on nie zdawał sobie z tego sprawy, tak jak to potrafią tylko mężczyźni, albo wiedział o jej uczuciach, ale honorem zobowiązał się przed jej rodziną, że będzie się od niej trzymać z daleka. Meg odrzuciła od razu tę drugą wersję, ponieważ żaden mężczyzna niespokrewniony z Taylor Gee nie byłby w stanie patrzeć na nią jak na siostrę.

Meg przeszła przez hol i weszła na salę balową, gdzie przyjęcie trwało już w najlepsze. Zespół grał jazzową wersję znanej piosenki dla dzieci, zabawiając w ten sposób dziesiątki małych gości. Widząc radość na ich twarzach, Meg poczuła tęsknotę za domem. Zatęskniła też za swoimi uczniami.

– Witaj, Taylor – dobiegł ją męski głos zza jej pleców. Odwróciła się i ujrzała przystojnego mężczyznę po czterdziestce, ubranego w nieskazitelny garnitur. Wyglądał na aktora i Meg przebiegła pamięcią obsadę „Księżycowych nocy”. Czy był jedną z grających tam osób? Rozejrzała się w poszukiwaniu Jaretta, ale stał daleko zajęty rozmową z jednym z hotelowych ochroniarzy.

– Witaj – odpowiedziała uprzejmie, licząc, że mężczyzna sam zdradzi swoją tożsamość.



– Miałem nadzieję, że uda mi się porwać cię na minutę albo dwie – powiedział niskim głosem i dotknął jej ramienia władczym gestem. – Znajdziemy jakieś odosobnione miejsce?

Jeden z kochanków Taylor? Na samą myśl o tym Meg zjeżyła się i zabrała rękę.

– Nie wiem, o co panu chodzi, ale nie mam zamiaru nigdzie iść z panem.

Mężczyzna popatrzył na nią groźnie i już otworzył usta, ale uprzedził go Jarett, pojawiając się znienacka.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedziała niesłyszalnym niemal głosem.

– Taylor – powiedział Jarett, odrobinę za głośno, po czym przywołał na twarz jaśniejący uśmiech. – Widzę, że poznałaś już swojego szefa, pana Heckela.

Meg spojrzała na mężczyznę, którego właśnie odprawiła, i z trudnością przełknęła ślinę. Przyglądał się jej bardzo uważnie i nie wyglądał na zadowolonego. Czy to był człowiek, który trzymał w rękach przyszłość Taylor?

Rozdział jedenasty

Serce Jaretta waliło jak oszalałe, kiedy Meg dochodziła do siebie i na powrót przybierała pozę Taylor.

– Proszę mi wybaczyć, że nie poznałam pana od razu, panie Heckel. To jest Jarett Miller, mój przyjaciel i o...ochroniarz.

Mężczyźni wymienili krótkie skinięcia głową.

Meg wyciągnęła z gracją obydwie dłonie w stronę Heckela na znak przyjaźni.

– To wspaniałe – nareszcie móc pana poznać. Jest pan dużo młodszy, niż myślałam.

Kiedy Mort Heckel wziął ręce Meg w swoje, jego twarz zmieniła wyraz na znacznie przyjemniejszy.

– Chyba pomyślałaś, moja droga, że cię podrywam.



Jarett przyjrzał się mężczyźnie uważnie – biorąc pod uwagę sposób, w jaki ten świeżo upieczony rozwodnik przyglądał się kształtom Meg, prawdopodobnie tak właśnie było.

– Obawiam się, że zareagowałam trochę przesadnie – powiedziała z udaną skruchą. – Wciąż jeszcze nie mogę się otrząsnąć. W holu jeden z fanów chciał się na mnie rzucić.

Uśmiech Morta Heckela był wciąż jeszcze wąski.

– Może słyszał o tej małej scenie w „Zago” w zeszłym tygodniu i doszedł do wniosku, że chciałaś, żeby się na ciebie rzucił.

Jarett zamknął oczy i przygotował się na akcję odciągania Meg w bezpieczne miejsce.

– Co za straszliwa pomyłka – zamruczała. – Obawiam się, że wino zbyt szybko uderza mi do głowy, kiedy mam pusty żołądek, a ostatnio się odchudzałam. To się już nie powtórzy.

Genialne, stwierdził Jarett. Szczera, przepraszająca – nie sposób nie wybaczyć tym oczom. W rzeczy samej, wyglądało na to, że Heckel jest pod wrażeniem.

– Doceniam twoją szczerą, moja droga. I mam nadzieję, że dotrzymasz słowa.

Jarett miał nadzieję, że Taylor dotrzyma słowa Meg.

– Muszę powiedzieć, że dieta chyba przyniosła efekty. Wyglądasz lepiej niż na zdjęciach.



Jarett poczuł nagły ból w klatce piersiowej, kiedy Meg zarumieniła się uroczo.

Heckel odchrząknął, widocznie nie chcąc posunąć się za daleko.

– Świetnie ci idzie w „Księżycowych nocach” – dodał burkliwie. – Jak ci się tam podoba?

– Uwielbiam tę pracę – powiedziała Meg. Po-tem wsunęła rękę pod jego ramię. – Ale teraz chętniej porozmawiałabym na temat „Książki w każdym kątku”. Pójdziemy po poncz?

Jarett trzymał się tuż za nimi, mówiąc sobie, że to w końcu jego praca – pozostawać blisko Meg. Ale w głębi duszy musiał przyznać, że chciał też przysłuchiwać się ich konwersacji. To konieczność, powiedział sobie. Być może będzie musiał interwieniować.

Okazało się jednak, że nie musiał. Meg Valentine przebrana za Taylor była w swoim żywiole, rozmawiając o dobroczynności i spotykając się z ludźmi. Pozowała do zdjęć, rozdała wszystkie podpisane portrety, które przyniósł Jarett. Zdjęła złote kolczyki i oddała je na aukcję. I wszystkich zaskoczyła, siadając na podłodze i czytając bajkę zebranych wokół dzieciom, gestykułując rękami i zmieniając głos. W pewnym momencie podeszła do niej mała dziewczynka i Meg, sama chyba nie wiedząc kiedy, wzięła małą na kolana.

Jarett stał z boku, oczarowany. Łatwo mu było wyobrazić sobie Meg, jak stoi w klasie, z książką



w rękę, i jak poprawia okulary, a jej warkocz kołysze się na boki. Śmieszne – pomimo wszystkich akcesoriów czyniących z niej Taylor Jarett wciąż widział w niej tylko Meg.

– Nie miałem pojęcia, że jest tak czarująca. – Mort Heckel podszedł do niego i stanął obok, nie odrywając oczu od Meg.

Reporterzy i rodzice robili zdjęcia na prawo i lewo i Mort już cieszył się na reklamę, jaką mu to przyniesie.

– To kobieta o wielu twarzach – zgodził się Jarett.

– Mam co do niej pewne plany – zamruczał męzczyzna zamyślonym tonem. – Jeśli tylko będzie się trzymać z dala od kłopotów.

Jarett postanowił przekazać to Taylor. Może zdoła w ten sposób uspokoić ją, kiedy Taylor dowie się, że poprosił Meg, aby ją zastąpiła. Nie była to rozmowa, której oczekiwałby z niecierpliwością, ale może uda mu się wreszcie przywołać Taylor do porządku.

Jego uwagę przyciągnął niezdarny młody człowiek z aparatem na zębach. Musiał być chyba reporterem, ponieważ przez cały wieczór trzymał się blisko Meg, notując coś zapamiętane i robiąc zdjęcia pod każdym możliwym kątem. Pewnie był szefem jakiegoś miejscowego fanklubu.

– Jak się miewasz, Heckel? – Męzczyzna w średnim wieku podszedł do nich i klepnął Morta po ramieniu.



– Carnegie, cieszę się, że udało ci się przyjechać.

Jarett odszedł na bok, aby pozostawić mężczyznom odrobinę prywatności. Cieszył się, że coś odciągnie uwagę Heckela od Meg.

– Każdy powód jest dobry, żeby wyrwać się z Peorii – powiedział przybyły mężczyzna, śmiejąc się głośno.

Jarett nastawił uszu, słysząc nazwę rodzinnego miasta Meg.

– Pomyślałem, że przed kwietniem będziesz szukał czegoś, żeby odpisać to od podatku – powiedział Heckel.

– Jesteś w zarządzie tej fundacji?

– Odziedziczyłem to po ojcu – westchnął.

Jarett zmarszczył brwi.

– Na co zbierasz pieniądze?

– Na jakąś bibliotekę – powiedział Heckel.

– Wypisz mi czek na ćwierć miliona, a ja zapewnię ci plakietkę na drzwiach.

Carnegie roześmiał się głośno, po czym nagle umilkł.

– Widzę coś, co wygląda lepiej niż plakietka. To Taylor Gee, prawda?

Jarett przygryzł wargę.

– Tak – odpowiedział Heckel. – Może stanie się jedną z najgorętszych gwiazd, jakie posiada sieć.

– Już jest gorąca – powiedział starszy mężczyzna.



Przyjrzał się Meg uważnie małymi oczkami, po czym oblizał mięsiste wargi.

Rozległy się oklaski i Jarett poczuł ulgę, widząc, że Meg skończyła już czytać bajkę. Ruszył w jej stronę, żeby pomóc jej wstać, ale uprzedził go ktoś inny. Wysoki, szczupły i przystojny czarnoskóry mężczyzna. Wyglądał nieszkodliwie, ale tak właśnie wyglądało wielu psychopatów.

Przez chwilę Meg wyglądała, jakby go rozpoznawała, ale potem przybrała nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Dziękuję panu.

– Nie ma za co. Przepraszam, że panią niepokoję, panno Gee, ale miałem się tutaj spotkać ze znajomą. Może pamięta ją pani – Meg ze sklepu z kostiumami? Miała z panią dzisiaj porozmawiać. Nie widziała jej pani przypadkiem?

Meg ostrożnie pokiwała głową.

– Prawdę mówiąc, rozmawiałam z nią. Wcześniej.

– Na temat pożaru? – zapytał.

– Tak. Wszystkim się już zajęłam – odpowiedziała Meg ze słabym uśmiechem.

– Dobrze. Musiałem się jakoś z nią minąć. – Odchrząknął. – Panno Gee, czy wolno mi będzie powiedzieć, że jestem pani ogromnym fanem?

– Dziękuję. – Ukłoniła się.

Wyciągnął długopis i serwetkę papierową z nazwą i datą przyjęcia.



– Czy mogę prosić o autograf?

Meg zawahała się.

– Przykro mi, ale... nie mogę. Może zostawię go dla pana w sklepie z kostiumami u pana znajomej?

– Jasne. – Skinął głową.

Jarett podszedł bliżej, chcąc zakończyć tę kłopotliwą scenę. Nie mogli pozwolić, aby ten mężczyzna rozpoznał Meg. Ale do rozmowy włączył się młody człowiek z aparatem na zębach.

– Taylor, o co chodzi z tym pożarem w sklepie z kostiumami?

Meg zawahała się, po czym zerknęła na Jarett.

– Panna Gee nie odpowiada dziś na pytania reporterów. Proszę, niech pan odejdzie.

Mężczyzna wrócił spojrzeniem do Meg.

– Jeżeli pani pozwoli, chciałbym zauważyć, że dziś wieczór wygląda pani inaczej.

Meg rozchyliła lekko usta, ale nic nie powiedziała.

– Czy miała pani operację plastyczną?

Jarett położył dłoń na kościstym ramieniu mężczyzny.

– Powiedziałem, że ma pan odejść.

Dziennikarz strącił rękę Jarett, ale wycofał się.

– O rany, panno Gee, gdybym był podejrzliwy, pomyślałbym, że pani coś ukrywa.

Meg nie odpowiedziała. Mężczyzna odwrócił się wreszcie i odszedł, bardzo z siebie zadowolony.



– Nie zwracaj na niego uwagi – wyszeptał Jarett do jej ucha. – Nie może wiedzieć.

Uśmiechnęła się.

– Jak mi poszło? – szepnęła.

– Byłaś... wspaniała. – Miał ochotę dotknąć złotego pasma jej włosów, które wysunęło się i opadło na policzek. – Zrobiłaś naprawdę wrażenie na Heckelu.

– Nie przesadziłam?

– Nie. Poszło ci naprawdę świetnie. – Miał tylko nadzieję, że Taylor dorówna wrażeniu, które zrobiła Meg.

Heckel i człowiek z Peorii ruszyli w ich stronę przez pokój. Jarett złapał Meg za rękę i pociągnął ją w stronę drzwi.

– Jesteś gotowa do wyjścia?

– Tak sądzę – odpowiedziała Meg, podbiegając, żeby za nim nadążyć.

– Taylor – zawołał Heckel. – Chciałbym, żebyś poznała mojego przyjaciela.

Meg stłumiła westchnienie – po męczącej godzinie, kiedy cały czas czuła się obserwowana przez Jarettą, chciała побыć z nim chwilę sam na sam, zanim jej limuzyna zamieni się z powrotem w dynię. Igrała z ogniem, wiedziała o tym, ale po dzisiejszej nocy wróci do swojego życia nudnej Meg Valentine. A póki trwała ta noc, nie chciała, żeby przypomniano jej, iż jest tylko małym,



przebrany kopciuszkim. I pragnęła dostać kolejny pocałunek od swojego księcia.

Uśmiechnęła się, odwracając w stronę Heckela, ale uśmiech zastygł na jej twarzy, kiedy zobaczyła jego towarzysza. Ojciec Treya?

– Taylor – powiedział Heckel, uśmiechając się szeroko – poznaj pana Treya Carnegie seniora. Jest twoim wielkim fanem.

Meg była sparaliżowana pewnością, że mężczyzna, który podawał jej masło przy niedzielnym śniadaniu, za chwilę ją rozpozna.

Carnegie wziął ją za rękę i poklepał.

– Witaj, Taylor. Czy mogę mówić ci po imieniu? Skinęła głową, zbyt przerażona, żeby mówić.

Mężczyzna spojrzał na Heckela i chrząknął znacząco.

– Taylor, porozmawiaj sobie z panem Carnegie, a ja w tym czasie zamienię słówko z twoim ochroniarzem... pan Miller, prawda?

Jarett skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca, czekając na pozwolenie Meg. Jeden z mięśni jego zaciśniętej szczęki drgał nerwowo. Nie chciał zostawiać jej samej, odkryła Meg. Skoro jednak miała udawać Taylor, to czuła się zobowiązana, aby nie sprzeciwiać się Heckelowi. Skinęła Jarettowi niemal niedostrzegalnie głową. Heckel położył rękę na jego ramieniu i odprowadził go na bok, mówiąc o czymś, czego Jarett w ogóle nie słuchał.

Meg odwróciła od niego wzrok i skupiła



spojrzenie na górnym guziku marynarki pana Carnegie.

– Czy mogę postawić ci drinka? – zapytał, obejmując ją w pasie i prowadząc w stronę baru.

– Poproszę wodę mineralną – powiedziała cicho, pamiętając aby cały czas naśladować akcent Taylor. Jego ręka w dotyku przypominała kawał surowego mięsa.

– Woda? – zaśmiał się szyderczo. – Chyba żartujesz. Dwa razy bourbon z wodą proszę – rzucił barmanowi.

Meg chciała zauważyć, że picie alkoholu na przyjęciu dobroczynnym dla dzieci jest niestosowne, ale zdała sobie sprawę, że Taylor nie powiedziała by tego. Wybierając więc drogę najmniejszego oporu, przyjęła szklankę z lekkim uśmiechem.

– Za nowe przyjaźnie – powiedział z lubieżnym błyskiem w oku, po czym stuknął głośno szklanką w jej szklankę.

Potaknęła ruchem głowy, po czym podniosła szklankę do ust i zmusiła się do przełknięcia płynu bez krzywienia się. Jej towarzysz pociągnął dużego łyka, nie spuszczać oczu z jej dekoltu. Słyszała plotki o bujnym pozamałżeńskim życiu ojca Treya, ale nigdy nie dawała im wiary. W domu, będąc z rodziną, wydawał się tak im oddany... Meg omal nie prychnęła mu prosto w twarz, myśląc o słodkiej Penny Carnegie, która siedziała



teraz w ich wielkim domu zupełnie sama i pewnie cerowała mężowi skarpetki.

– Jest pan żonaty, panie Carnegie?

Zbladł, po czym zmarszczył brwi.

– Nie, jestem wdowcem – powiedział żalonym tonem.

Meg ugryzła się w język.

– Naprawdę? Tak mi przykro. Jak umarła pańska żona?

Zawahał się.

– To był... wypadek w ogrodzie.

– W ogrodzie? – kontynuowała, skrycie ciesząc się z jego zakłopotania.

– Tak. To były grabie i wąż ogrodowy... Wyglądało to strasznie – powiedział, wzdychając ciężko. – Wciąż nie mogę się po tym pozbierać.

– Musi pan być bardzo samotny – powiedziała Meg, zanurzając palec w szklance i dotykając nim języka. Pewnie pójdzie za to do piekła.

Nagle jednak Carnegie przechylił głowę.

– Czy nie spotkaliśmy się już wcześniej?

Przygryzła palec.

– Och... N...nie sądzę. – Przywołała uśmiech na twarz. – Jestem pewna, że pamiętałabym takiego mężczyznę jak ty.

Spojrzał na nią z ukosa i zmarszczył brwi.

– Wydajesz mi się... znajoma.

Meg wydała z siebie zduszony śmiech.

– Cóż, głuptasie, skoro jesteś tak wielkim fa-



nem, to pewnie oglądasz mój program co tydzień, prawda? – Wiedziała, że Carnegie ogląda tylko obrady senatu.

– Tak, to musi być to. – Podrapał się w skroń.

Meg udawała, że pije, i złapała spojrzenie Jaretta. Wyglądał jak tygrys, gotowy zaatakować w każdej chwili. Dała mu nieznaczny sygnał głową i Jarett zostawił Heckela w pół zdania. Meg powróciła do rozmowy z Carnegie'em, spokojna, ponieważ Jarett był już w drodze, żeby ją uratować.

– Chciałbym zabrać cię na kolację – powiedział nagle Carnegie, po czym sięgnął po jej rękę, żeby ścisnąć ją w swojej zimnej dłoni. Jego oczy były zamglone pożądaniem.

– Jestem z...zaszczycona – zapewniła go Meg. – Ale niestety muszę już uciekać. – Jarett stanął przy jej boku. – Mam już plany na dzisiejszy wieczór – powiedziała, zabierając rękę.

– Jesteś gotowa, Taylor? – zapytał Jarett, ale jego spojrzenie było wbite w starszego mężczyznę.

– Tak – odpowiedziała, po czym rzuciła ojcu Treya krótki uśmiech. – Dziękuję za drinka, panie Carnegie. I dziękuję za wspomaganie fundacji.

Mężczyzna spojrzał na nią i na Jaretta, po czym odwrócił się do niego plecami.

– Zadzwoń do ciebie – powiedział, wyciągając rękę, żeby dotknąć opadającego kosmyka jej włosów. Przywołała wszystkie siły, żeby się nie odsunąć.



– Czas już na nas – powiedział Jarett.

Meg z przyjemnością odeszła od starszego mężczyzny i była wdzięczna Jarettowi za pomocne ramię w drodze do szatni.

– Wiedziałaś, że ten łajdak Carnegie jest z Peorii? – zamruczał, podając jej długi czarny płaszcz.

– Tak.

Utorował jej drogę pomiędzy tłoczącymi się w holu reporterami.

– Znasz go?

– Coś w tym rodzaju.

Podprowadził ją do limuzyny i przytrzymał otwarte drzwi, aby mogła wsiąść.

– Kim on jest? – zapytał, pochylając się, aby wsunąć do środka samochodu połę jej płaszcza.

Meg przełknęła z trudnością ślinę, wiedząc, że to, o czym marzyła przez cały dzisiejszy wieczór, i tak się nie spełni.

– On jest... ojcem mojego narzeczonego.

Jarett wyprostował się, jakby ktoś właśnie go uderzył w plecy.

– Aha – powiedział.

Potem odsunął się i zamknął drzwi.

Rozdział dwunasty

Jarett stał nieruchomo przez kilka sekund, zwalczając nagłe uczucie duszności. Meg była zaręczona? Kochała innego mężczyznę? Może nawet z nim spała?

To było szalone. Mimo że tak dobrze czuł się w jej towarzystwie, że bardzo go pociągała – znał ją przecież dopiero jeden dzień! Powinien przypisać fantazje o spędzeniu z Meg Valentine niezapomnianej nocy celibatowi, w jakim żył przez ostatni rok.

Czasami chodził na randki, kiedy David był jeszcze w Los Angeles, chociaż kobiety, które poznawał, były na ogół próżne i niezbyt mądre. A jednak mężczyzna ma swoje potrzeby, a on lubił seks tak samo jak każdy – a może nawet bardziej. Ale kiedy David wyjechał, chodzenie na



randki przynosiło więcej kłopotów niż pożytku. Przeprowadzenie jakiejś kobiety do ich mieszkania wprawiało Taylor w nieopanowaną wściekłość. A Jarrett nie spędzał zbyt wielu nocy poza domem, ponieważ obawiał się o to, jakich mężczyzn Taylor może przyprowadzić w trakcie jego nieobecności.

Potem Taylor dostała rolę w „Księżycowych nocach”. Musiał być na każde wezwanie o każdej porze dnia i nocy, odprowadzając ją do studia, na zdjęcia i będąc obok przy każdym publicznym wystąpieniu. Nie chciał wprowadzać się do jej nowego, wielkiego domu, ale kiedy znaleziono śpiącego w jej gościnnym pokoju obcego mężczyznę, stwierdził, że nie ma wyboru. Zgodził się zamieszkać w apartamencie na dole. Miał wprawdzie osobne wejście, ale nigdy nie czuł się dobrze, zapraszając jakąś kobietę „do siebie”.

Właściwie to, poza seksem, nie brakowało mu tych spotkań, ponieważ nie miał zamiaru się ustatkowywać. Tak więc wiadomość, że Meg była zaręczona, nie powinna była go poruszyć. Wcale się w niej nie zakochał...

Nie, zdecydował, obchodząc limuzynę, powinien być wdzięczny losowi. Wcześniej martwił się, że pójdzie z nią do łóżka, a potem wyjedzie, ale teraz miał dobry powód, żeby utrzymywać dystans i oprzeć się jej przyciąganiu.

Wziął głęboki oddech, po czym powoli wypuścił powietrze. Tak, wszystko było takie, jakie być



powinno: ci którzy chcieli się żenić, żenili się – tak jak narzeczony Meg, którego wyobrażał sobie jako bogatego, miękkiego mężczyznę, lubiącego bardziej koty niż psy. Ci, którzy nie chcieli się żenić, nie żenili się. Tak jak on.

Otworzył drzwi i wśliznął się na siedzenie obok Meg. Krótkie spojrzenie na nią powiedziało mu, że jest zmęczona. Spotkanie z przyszłym teściem widocznie wyprowadziło ją z równowagi.

Poczuł wyrzuty sumienia. Nigdy nie powinien był wciągać Meg w całą tę historię. Poniosła go wyobraźnia, wyidealizował Meg na własny użytek. Seksowna i pełna temperamentu Taylor oraz niewinna i naiwna Meg. Prosty schemat, zbyt prosty. Żaden człowiek nie był aż tak jedno-wymiarowy.

Jarett opuścił szybę oddzielającą ich od kierowcy i nakazał mu jechać do hotelu, gdzie mieszkał razem z Taylor. Tam będą mogli zdjąć z Meg przebranie i rozejść się.

– Jarett – zamruczała Meg. – Chciałabym ci coś wyjaśnić.

– Nie trzeba – powiedział chłodno. – Jesteś zaręczona, nie ma tu nic do rozumienia. Gratuluję.

– Właściwie, to nie jestem zaręczona. Jeszcze...
Spojrzał na nią w ciemności.

– Jeszcze?

– Trey poprosił mnie o rękę na początku tego tygodnia, ale nie dałam mu odpowiedzi.



Co miało to znaczyć, zastanawiał się Jarett, jeszcze bardziej zdziwiony. Że chciała odprawić tego nieszczęsnego człowieka? Że była nieszczęśliwa? Że nie lubiła łajdaka, który miał zostać jej teściem?

– Tak? – odpowiedział.

– Zastanawiasz się, dlaczego oddałam ci pocałunek.

– Nie bardzo. – Umierał z ciekawości.

– Cóż, szczerze mówiąc, sama nie jestem tego pewna. Może dlatego że czułam się jak ktoś inny, ponieważ byłam przebrana za Taylor. Może chciałam przez chwilę żyć jej życiem.

– To nie moja sprawa. – Powiedział to bardziej szorstko niż zamierzał. Nagle poczuł się winny. Czy ta kobieta nie oddała mu właśnie największej przysługi stulecia? Czy nie dokonała czegoś niemożliwego?

Jej lewa dłoń leżała na siedzeniu między nimi. Sięgnął po nią, przykrywając jej małe palce swoimi.

– Chciałem tylko powiedzieć, że nie musisz się przede mną tłumaczyć. Jestem twoim dłużnikiem, za to, że zgodziłaś się dzisiaj zastąpić Taylor.

Uśmiechnęła się i odwróciła rękę tak, że teraz stykały się wnętrza ich dłoni.

– Mówiłam ci już: pomyślałam, że to będzie ciekawe.



Kciukiem delikatnie pogładził jej nadgarstek.

– Mam nadzieję, że się nie rozczarowałaś.

Westchnęła i zacisnęła palce, splatając ich ręce.

– Było nawet lepiej niż się spodziewałam.

Siedzieli tak, trzymając się za ręce, obok siebie, ale każde odchylone w swoją stronę przez kilka długich minut. W końcu samochód zwolnił i zatrzymał się.

Jarett niechętnie puścił rękę Meg, potem wysiadł, żeby przyjrzeć się zgromadzonemu przed hotelem tłumowi. Kilku ludzi trzymało aparaty, jeden mężczyzna na ramieniu miał kamerę. Ale uwagę Jaretta zwrócił zaniedbany, otyły mężczyzna w czapce i długim przeciwdeszczowym płaszczu. Odczekał chwilę, przyglądając mu się, ale mężczyzna stał po prostu z boku, trzymając ręce w kieszeniach.

Cały czas obserwując tłum, Jarett podszedł do drzwi Meg, otworzył je i podał jej rękę, żeby pomóc jej wysiąść. Idąc w stronę obrotowych drzwi hotelu, uśmiechała się do tłumy. Jarett usłyszał ruch, zanim jeszcze go dostrzegł. Kiedy odwrócił się, zobaczył podejrzanego mężczyznę, jak biegnie w stronę Meg, trzymając w ręku duży jednorazowy kubek. Jarett rzucił się w jego kierunku w momencie, w którym mężczyzna chlusnął zawartością kubka w Meg. Coś mokrego uderzyło go w twarz w chwili, kiedy przygwoździł faceta do ziemi.



– Rzeźnik! – darł się wijący pod nim mężczyzna. – Tess Canton jest rzeźnikiem, który nosi futro!

Jarett spojrzał w stornę Meg. Stała jak sparaliżowana, w jej szeroko otwartych oczach widział strach. Strumyczek czegoś, co wyglądało jak czerwona farba, spłynął jej po policzku i znaczył teraz przód sukienki.

– Meg, do środka! – krzyknął. – Teraz!

Począł, aż zniknie w hotelu, po czym uderzył mężczyznę w skroń.

– Nie ruszaj się – powiedział, wyjmując kajdanki z małego pokrowca przy pasku i unieruchamiając ręce mężczyzny za jego plecami.

– Niech ktoś zadzwoni po policję – powiedział, podnosząc napastnika.

– Tess Canton jest rzeźnikiem zwierząt! – warknął mężczyzna.

– Mam dla ciebie nowinę. – Jarett potrząsnął nim mocno. – Tess Canton tak naprawdę nie istnieje. I wątpię, czy budżet „Księżycowych nocy” pozwala na zakup prawdziwego futra. Życzę udanego życia.

Zostawił mężczyznę w rękach hotelowej ochrony, po czym przepchnął się przez tłum gapiów do hotelowego holu. Meg stała z boku, trzęsąc się. Kilkoro pracowników hotelu stało dookoła niej, oferując ręczniki i współczujące spojrzenia.



– Wszystko w porządku? – zapytał, chwytając ją za rękę.

Pieprzyk, który stylistka tak starannie namalowała koło jej ust, rozmazał się i brakowało jednej soczewki kontaktowej. Spojrzała na niego niewyraźnym wzrokiem, ale skinęła głową. Widząc jej przerażenie, przyciągnął ją do siebie i przytulił.

Głaszcząc ją po głowie, czuł szum pulsującej w uszach krwi. Co byłoby, jeśli ten wariat trzymałby w ręku broń zamiast kubka z czerwoną farbą? Możliwe scenariusze wydarzeń poraziły go strachem i pokazały, jak głupi był ten cały pomysł. Jeśli Meg coś by się stało...

Nagle zdał sobie sprawę, że dookoła nich błyskają lampy aparatów.

– Panno Gee – krzyknął ktoś. – Czy jest pani ranna?

– Nie, panna Gee nie jest ranna – powiedział, prowadząc Meg w stronę windy i starając się osłonić ją przed fotografami. Poprosił członka hotelowej ochrony o zanotowanie nazwiska policjanta, który przyjechał. Złoży zeznania później.

– Kim jest Meg? – zapytał męski głos.

Jarett zatrzymał się i dostrzegł tego niezdarnego faceta z aparatem na zębach, który najwyraźniej opuścił przyjęcie i pojechał za nimi.

– Słucham?

– Na zewnątrz, przed chwilą, powiedział pan „Meg, do środka”. – Mężczyzna przekrzywił



głowę na bok, czekając na odpowiedź. – Kim jest Meg?

Meg wstrzymała oddech, zauważył Jarett, czekając aż on odpowie.

– Musiał się pan przestyszeć – powiedział ostrożnie.

– Nie sędzę.

Dzięki Bogu, drzwi windy otworzyły się.

– Proszę myśleć, co tylko pan chce – powiedział Jarett. – W tej chwili panna Gee potrzebuje odpoczynku.

Wprowadził Meg do windy i odwrócił się plecami do drzwi.

Począł, aż ruszyli w górę, i dotknął delikatnie jej podbródka.

– Meg, tak mi przykro. – Zabrał jej ręcznik i ostrożnie starł czerwony ślad z policzka.

– To nie była twoja wina – powiedziała, biorąc do ręki drugi koniec ręcznika i ocierając jego twarz. Widocznie część farby poleciała też na niego.

Uderzyła go intymność tej sytuacji i poczuł, jak czułość rozpira mu pierś.

– Mógłbym zabić tego dziwaka od futer własnymi rękami.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie wiedziałam, że twoja praca jest tak niebezpieczna.

– To wcale nie jest zabawne – odpowiedział.
– Mógł cię zranić.



– Ale nie zrobił tego – powiedziała zwyczajnym głosem. Potem jej oczy zamgliły się. – Sądzisz, że ten reporter podejrzewa, że nie jestem Taylor?

– Prawdopodobnie jest z jakiegoś brukowca i jego nagłówek będzie brzmiał „Naukowcy skłonowali Taylor Gee” albo coś równie głupiego – parsknął z pogardą.

Uśmiechnęła się, a jego serce zabiło żywiej. Taki uśmiech mógł rozjaśnić czyjeś całe życie. Rozległ się dzwonek, oznajmiający, że winda dojechała na dwunaste piętro. Odsunęli się od siebie, a Jarett sprawdził dokładnie korytarz, zanim pozwolił jej wysiąść. Odetchnął dopiero, kiedy znaleźli się w jego pokoju i drzwi się za nimi zamknęły.

Kiedy jednak zorientował się, że zostali wreszcie sami, znów zaczął mieć problemy z normalnym oddychaniem.

Meg zrzuciła płaszcz i skierowała się prosto do łazienki, żeby umyć twarz. Jarett włączył światło w kuchence, zdjął poplamioną marynarkę i zmoczył papierowy ręcznik, żeby usunąć z twarzy i karku pozostałości farby. Włączył lampę w dziennej części salonu i zasłonił okna.

Spojrzał na łóżko. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak Meg leży na pościeli, naga, delikatna, czekająca na niego. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak bardzo pragnął kobiety, ale cała ta sytuacja stawała się za



bardzo skomplikowana. Meg miała kogoś, a on nie miał prawa mącić jej życia jeszcze bardziej. Już wystawił na ryzyko jej karierę i jej bezpieczeństwo – mógł przynajmniej jej związek pozostawić nietknięty.

Zakładając oczywiście, że w ogóle zgodziłaby się pójść z nim do łóżka.

Zerknął na zegarek. Wpół do jedenastej. Westchnął i przejechał ręką po twarzy. Miał do zrobienia mnóstwo rzeczy – rozmowa z policją, sprawdzenie, co z Taylor, rozmowa z Rosie, telefon do agenta. A mógł myśleć tylko o niej.

Meg wyszła z łazienki, owinięta w za duży na nią hotelowy szlafrok. Na nosie znowu miała okulary i końcem ręcznika wycierała twarz.

– Daj mi parę minut na przebranie się i już mnie tu nie ma.

– Nie – wyrwało mu się.

Podniosła wzrok znad ręcznika.

– To znaczy chyba powinnaś wziąć prysznic. Jeżeli chcesz, oczywiście.

Spojrzała na drzwi dzielące jego sypialnię od sypialni Taylor.

– Nie sądzę, Jarett – powiedziała cicho. – Czas to skończyć, zanim zaangażujemy się jeszcze mocniej.

Przeszedł parę kroków w jej stronę.

– Mówisz o udawaniu Taylor?

Zmięła ręcznik w dłoniach.



– A o czym jeszcze mogłabym mówić?

Poczuł, jak erekcja wypełnia mu spodnie. Wiedział, że powinien trzymać się od niej z daleka, ale nie potrafił. Pragnął jej bardziej, niż kiedykolwiek pragnął jakiegokolwiek innej kobiety. Chciał, żeby jej włosy opadły na ramiona, chciał, żeby jej okulary zasłzyły mgłą. Chciał, żeby oboje przeżyli niezapomnianą noc, zanim wrócą każde do swojego życia.

– O tym.

Przyciągnął jej głowę do siebie i pocałował mocno, namiętnie. Przez moment pomyślał, że może przesadził i zepsuł to, co mogłoby między nimi być. Ale po chwili objęła go i oddała pocałunek.

Jęknął i objął ją mocno w pasie. Mruknęła w odpowiedzi, przyciskając się mocniej do niego. Krew krążyła w jego żyłach z szaloną szybkością, podniecenie zdawało się przekraczać wszelkie granice. Przesunął dłonią po jej plecach, łopatkach, włosach, wyjmując z nich spinki i rzucając je na ziemię. Jedwabiste loki opadały jeden po drugim na jej plecy.

Spokojnie, powiedział sobie, spokojnie. Podniósł głowę i wciągnął powietrze głęboko przez zaciśnięte zęby. Potem otarł twarz o jej uszy, szyję, obojczyk. Boże, była tak cudowna, pachniała tak pięknie. Czuł przechodzące po całym ciele dreszcze.



– Muszę cię zobaczyć – powiedział chrapliwie, całując jej szyję.

Odsunęła się nagle. Włosy miała w nieładzie, okulary przekrzywiły się na jej małym, zgrabnym nosie. Dłonie położyła na jego piersi i wyglądała, jakby za chwilę miała uciec.

Jarett zacisnął zęby, siłą powstrzymując się, żeby jej do siebie nie przytulić. Wiedział, jak to dla niej wyglądało. Sądziła prawdopodobnie, że robił takie rzeczy cały czas. Ale nie mógł powiedzieć jej, że była dla niego kimś specjalnym, że była inna, bo wtedy mogłaby oczekiwać czegoś więcej niż tylko jednej nocy... A to było coś, czego po prostu nie mógł jej dać.

Rozdział trzynasty

Meg czuła przez cienki materiał koszuli bicie serca Jaretta. Jej własne serce też waliło jak oszalałe, rozprawdzając adrenalinę po całym ciele i odbierając rozum. To spotkanie nie miało przyszłości.

Spotkanie ze wspaniałym, ciepłym mężczyzną, który sprawiał, że czuła się wyjątkowa i pożądana. Czyż nie przyjechała do Chicago, licząc na kilka dni dobrej zabawy? Czy Jarett Miller nie pojawił się w idealnym momencie? Chciał się z nią kochać i na samą myśl o tym miękły jej kolana. Nigdy wcześniej nic takiego się jej nie zdarzyło.

Martwił ją jednak brak doświadczenia. Jarett prawdopodobnie kochał się z najpiękniejszymi kobietami świata. Co będzie, jeżeli ona mu się nie spodoba?



Spojrzała mu w oczy zamglone tęsknotą i zdała sobie sprawę, że będą doskonałymi kochankami. To było niesamowite – sposób, w jaki ich ciała przyciągały się nawzajem. Feromony? Może. Magia? Na pewno.

Za tydzień wróci do Peorii i zapewne zgodzi się wyjść za Treya. Prawdopodobnie będą szczęśliwi. Ale tej nocy mogła być taka, jaka nigdy przy Treyu nie będzie. Odważna. Seksowna. Niegrzeczna.

Spojrzała w dół, po czym rozwiązała pasek szlafroka i pozwoliła, żeby opadł swobodnie z jej ramion. Miała na sobie komplet czarnej bielizny i wysokie pończochy, trzymające się na wyrafinowanym pasie. Stanik był głęboko wycięty, majteczki prawie nic nie zakrywały.

Jarett spojrzał na nią, przesuwając wzrokiem od rasowych kostek przez szczupłe kolana, smukłe uda i pełne piersi. Potem jednym ruchem zerwał z siebie koszulę.

Przyciągnął ją do siebie, drażniąc sutki, które wysunęły się ze skąpego staniczka. To było wspaniałe uczucie, wywołujące gorące fale w dole brzucha. Wtuliła twarz w jego obojczyk, wdychając męski, piżmowy zapach. Jarett objął ją ramionami i rozpiął stanik, uwalniając piersi.

Odsunęła się na chwilę, a on przytrzymał ją na odległość ramienia.

– Jesteś piękna. Nie mogę przestać na ciebie patrzeć.



Meg zwilżyła usta.

– Patrzyć? To wszystko, co chcesz robić?
– zapytała w nagłym przypiływie pewności siebie.

Mruknął coś niezrozumiale, po czym pochylił się, żeby ją pocałować, wziął na rękę i zaniósł do łóżka. Położył Meg na plecach, po czym uklęknął nad nią, całując nabrzmiące piersi.

– Och, Jarett... – krzyknęła cicho w ciemności sypialni. – To... takie... przyjemne...

Jarett zakreślił krąg wokół jej sutka, drażniąc jego wrażliwy koniec. Meg czuła początek orgazmu, rozlewające się po całym ciele ciepło. Jęknęła i wsunęła palce w gęste włosy Jarett'a przyciągając go do siebie, popędzając go. Nie usłuchał jej jednak, tylko pocałował drugą pierś, przygryzając lekko, aż wygięła się w łuk, przywierając do niego.

Meg przesunęła dłoń w dół, wyczuwając przez materiał spodni jego erekcję. Rozpięła pasek, zniecierpliwiona opóźnieniem spowodowanym przez długie, niewygodne paznokcie. Jarett uniósł się na chwilę, pozwalając jej zsunąć mu spodnie i slipki, po czym dołączył do niej.

Czując twardy członek przyciśnięty do jej uda, Meg prawie straciła nad sobą panowanie. To wszystko było takie... nierozważne, tak jakby jej dusza opuściła ciało, które dążyło tam, skąd mogła już nie wrócić. Chciała jednak, aby Jarett czuł to



samo co ona – objęła naprężony członek, po czym przesunęła dłoń delikatnie w górę i w dół. Pod palcami poczuła lekką wilgoć i wszystkie jej mięśnie napięły się w oczekiwaniu na chwilę, gdy on ją wypełni.

Jęknął i opadł na nią, całując piersi, szyję, uszy. Meg przycisnęła się do niego i przesuwając ręką po jego ciele, nagradzana jękami i pomrukiwaniem.

– Tak... tutaj... ooooh...

Po chwili jednak Jarett odetchnął głęboko i przytrzymał jej dłoń.

– Jestem tylko człowiekiem – szepnął, śmiejąc się cicho – a nie chcę jeszcze tego kończyć.

Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że może sprawić mu taką rozkosz. Jarett przesunął się powoli w dół, dotykając ustami jej piersi, brzucha. Zamknęła oczy, czując niemal bolesne oczekiwanie tam, dokąd najwidoczniej zmierzał. Wsunął palce pod cienki materiał i dotknął wilgotnej skóry.

Drgnęła pod wpływem pieszczoty, wbijając paznokcie w prześcieradło. Dziwne uczucie rozsunęło jej kolana i rozwiązało język.

– Jarett... proszę.

Trzask rozrywanego materiału przeszył powietrze i nagle poczuła na sobie jego usta. Meg przygryzła dolną wargę, usiłując powstrzymać okrzyk rozkoszy. Przesunęła się po pościeli w górę, tak, żeby oprzeć plecy o ułożone tam poduszki. Jarett podążył za nią, nie opuszczając ani na



chwilę małego królestwa, którym teraz rządził. Meg przełknęła ślinę, łapiąc powietrze, podczas gdy jej ciało przygotowywało się do orgazmu. Poczuła cudowną falę, która opadła, potem zalała ją jeszcze mocniej, zatapiając w morzu intensywnych doznań, otwierając bezwstydnie jej kolana.

– Jarett... Jarett... och... – Poczuła wyzwolenie i ulgę. Ściskając jego ramiona kolanami, powracała powoli z raj.

Pocałował wewnątrz jej uda, po czym podciągnął się wyżej. Szukał czegoś... prezerwatywy, zdała sobie sprawę z wielką ulgą, zadowolona, że nie musiała go o to prosić. Poczuła nagły chłód, ale za chwilę już był na niej z powrotem, całując dłonie i ramiona, końcem członka pocierając wejście do pochwy. Potem pocałował ją w usta i wsunął się w nią na centymetr. Wycofał się, później wsunął trochę głębiej, po czym znów wycofał. Meg wbiła paznokcie w jego plecy, wydając westchnienie ulgi, kiedy w końcu wszedł w nią jednym długim ruchem.

Jarett przygryzł delikatnie jej dolną wargę, na początku poruszając się powoli, badając jej wnętrze, sprawdzając, co sprawia jej przyjemność.

Odpowiadała na każdy jego ruch, mruknięciami każąc mu przyspieszyć. Poczuła narastające drżenie w kolanach, kiedy kolejny orgazm powoli brał ją w swoje posiadanie, spazmami ogarniając ciało.



- Jarett...
- Meg...
- Ja... ach...
- Chodź... ze mną...
- ...ach!

Ich ciała ocierały się o siebie nawzajem, aż wreszcie połączyły w jedną, ostateczną całość. Jarett osunął na nią, oddychając głęboko. Meg była za słaba, żeby się ruszyć, i za bardzo zadowolona, żeby jej to przeszkadzało. Obydwoje powoli powracali do siebie, gładząc się wzajemnie, w miarę jak odzyskiwali siły.

Meg otworzyła powoli oczy, a potem poprawiła okulary. Ciężar ciała Jareta na jej własnym był niemal tak intymny jak akt, który właśnie przeżyli. Pogłaskała go po plecach, zadowolona, że nie odsunął się od niej.

Nigdy nie sądziła, że seks może być tak radosny. Ale zaraz dotarło do niej, że kochali się po prostu z zapamiętaniem dwojga ludzi, którzy wiedzą, że nigdy się już więcej nie zobaczą. Ta trzeźwa myśl przywróciła jej siłę. Uniosła się lekko na łokciu, wyrrywając Jareta ze zmysłowego otępienia.

Odchrząknął, a potem ostrożnie zsunął się z niej i usiadł, spuszczaając nogi z łóżka na podłogę.

- Wszystko w porządku?
- Tak – szepnęła, drżąc. – Ale robi się późno. Zawahał się, po czym mruknął na znak zgody.



Wstał i poszedł do łazienki, zbierając po drodze ubrania. Meg obserwowała jego oddalające się plecy, zachwycona doskonale wyrzeźbioną, męską sylwetką. Uderzyła ją nagła tęsknota. Pragnęła go znowu. Już. Czy to było bezwstydne?

Na pewno nie była to rzecz, która przystoi kobiecie rozważającej propozycję małżeństwa. Usiadła, czując wzbierającą falę wyrzutów sumienia, i sięgnęła ręką po swoją bieliznę. Nie, to nie była jej bielizna – należała do Taylor. Podniosła pasmo włosów opadające na jej ramię. Włosy Taylor. Wyciągnęła rękę. Paznokcie Taylor. Jarett nie kochał się z nią – kochał się z sobowtórem Taylor. Drzwi oddzielające ich pokoje były jak szyderczy uśmiech. Taylor była chora, więc...

Nie. Jarett powiedział, że on i Taylor nie są razem.

Chociaż nie mówił, że nie jest jej kochankiem.

Meg wstała i zsunęła wysokie pończochy. Potem przeszła się po pokoju, szukając torby ze swoim ubraniem. Ignorując ból mięśni, ubrała się w rekordowo szybkim tempie i zaplotła włosy w warkocz. Kończyła właśnie, kiedy Jarett wyszedł z łazienki, ubrany tylko w slipy. Przesunął wzrokiem po jej sukience w kolorze khaki i butach na płaskim obcasie, po czym potarł skroń.

– Widzę, że jesteś gotowa do wyjścia.

Odrzuciła koniec warkocza na plecy i wyprostowała się.



– Tak.

Pokiwał głową, po czym sięgnął po koszulę tam, gdzie poprzednio wylądowała, na klubowym fotelu. Odwróciła głowę, starając się nie patrzeć na jego napinające się mięśnie. Tak swobodnie czuł się ze swoim ciałem – bez wątplenia był mężczyzną przyzwyczajonym do dawania i brania fizycznej przyjemności. I mimo że była mu wdzięczna za to doświadczenie, jakaś jej część chciała, żeby ta noc była dla niego równie ważna jak dla niej.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytał, otwierając lodówkę.

– Nie, dziękuję. – Chciała mieć już za sobą to pożegnanie.

Wyciągnął butelkę wody i otworzył ją, idąc do telefonu. Podniósł ją do ust, po czym włączył lampę i wcisnął guzik.

– Poproszę o podstawienie taksówki pod tylne wejście. Dziękuję.

Tylne wejście. Zapomniała, że musi zostać przeszmugłowana z powrotem.

– Dzięki. Uciekam.

– Jadę z tobą – powiedział, siadając w jednym z foteli, żeby naciągnąć czarne skarpetki.

– Nie musisz.

Nałożył buty.

– Muszę.

Nie chciała się z nim kłócić. Owinęła chustkę



dookoła głowy, żeby ukryć włosy, i zawiązała ją pod brodą. Jarett wyciągnął nową czarną marynarkę z szafy i wciągnął ją na siebie. Zatrzymał się przy drzwiach z ręką na klamce. Z aprobatą kiwnął głową na widok jej chustki i uśmiechnął się do niej lekko.

– Czy ktoś kiedyś mówił ci, że wyglądasz jak nauczycielka?

Zarumieniła się i poprawiła okulary.

– Jestem nauczycielką. – Stwierdzając to, z powrotem stanęła twardo nogami na ziemi.

Jarett sprawdził korytarz. Wyszli na zewnątrz i kiedy zamykały się za nią drzwi do jego pokoju, poczuła, że jej przygoda kończy się. Koniec z pięknymi sukniami, limuzynami i ochroniarzami.

Zwłaszcza tak seksownymi jak Jarett.

W ciszy zjechali windą. Policzki Meg paliły ją na samo wspomnienie tego, jak bezwstydnie się zachowywała. Jarett wyglądał na zmęczonego i przestępował z nogi na nogę. Czyżby nie mógł się doczekać, aż się jej pozbędzie? Poprawiła okulary i poczuła się jeszcze gorzej.

– Nie będziemy mogli rozmawiać na temat naszej... umowy w taksówce – powiedział. – Więc jeszcze raz chciałbym podziękować ci za wszystko, co zrobiłaś dla Taylor. I dla mnie.

Zmusiła się do uśmiechu i skinęła głową, zastanawiając się, co pomyślałaby Taylor, gdyby dowiedziała się, co tak naprawdę Meg zrobiła dla



Jaretta. O Boże, a jeżeli ona słyszała ich, leżąc chora za ścianą?

Wysiedli na drugim piętrze, a potem zeszli tylnymi schodami na parter. Na zewnątrz czekała już czarna taksówka. Kiedy wychodzili, Jarett rozglądał się uważnie, jedną ręką obejmując ją w pasie. Nieświadomy gest ochroniarza. Nic znaczącego.

Podróż taksówką była równie cicha. Meg chciała tylko pójść spać, chociaż podejrzewała, że ciężko jej będzie zasnąć. Jutro będzie z kolei zajęta załatwianiem spraw związanych z czyszczeniem kostiumów i naprawą. Westchnęła.

– Wszystko w porządku? – zapytał, wyciągając rękę i poklepując jej dłoń.

– Tak, w porządku – zapewniła go.

Zagwizdał cicho i przez resztę drogi wyglądał przez okno. Kiedy dotarli do sklepu, Meg omal nie uciekła z taksówki.

– Odprowadzę cię do drzwi – powiedział.

– Nie – zaprotestowała, chwytając klamkę. Mogli przyciągnąć czyjąś uwagę.

– Dobrze. – Westchnął głęboko. – Cóż, było ciekawie.

– Tak – zgodziła się. – Ciekawie.

Spojrzał jej w oczy i wyglądało na to, że chce jej coś jeszcze powiedzieć.

– Żegnaj – powiedziała, ułatwiając mu sytuację.



– Żegnaj.

Otworzyła drzwi.

– Hej – powiedział i Meg odwróciła się.

– A może do zobaczenia?

Patrzyła na niego, w uszach słyszała bicie swego serca.

– Może.

Potem wysiadła z samochodu i opuściła życie Jaretta.

Latarnie oświetlały chodnik. Meg podeszła szybko do wejścia i zniknęła we wnętrzu sklepu. Dzwonek nad drzwiami zadzwonił, strasząc ją. Nagle poczuła się wyczerpana. To był niewątpliwie najdłuższy dzień w jej życiu.

Z wnętrza taksówki Jarett patrzył z zaschniętymi ustami, jak Meg zamyka drzwi, po czym dał znak taksówkarzowi, że może jechać.

Gdyby nie koncentrował wszystkich swoich sił na zapamiętywaniu tej chwili, być może zauważyłby ciemny samochód, który po cichu zaparkował po drugiej stronie ulicy. I wysuwający się przez jego okno obiektyw.

Rozdział czternasty

Jarett usiadł nagle, obudzony przez obcy dźwięk wdzierający się w jego podświadomość. Zanim zorientował się gdzie jest, minęło kilka sekund. Usnął na siedząco, opierając się o ścianę w głowach łóżka. Telewizor był włączony, ale nie było fonii, a więc nie stąd pochodził ten dźwięk. Jego umysł rozpoczął poszukiwania. Pokój hotelowy. Chicago. Meg.

Wydarzenia poprzedniego wieczora powróciły, kiedy poczuł ból w mięśniach. Ta kobieta była nieprawdopodobna, zarówno jako Taylor, jak i będąc sobą.

Rozległo się natarczywe pukanie do drzwi łączących jego pokój z pokojem Taylor. Teraz wiedział już, co to był za hałas. Westchnął, przeciągnął się, po czym zerknął na zegarek. 9:15.



Na ogół wstawał wcześniej, ale wczoraj położył się spać około trzeciej nad ranem. A kiedy już zasnął, prześladował go sen o błyszczących zielonych oczach ukrytych za zwyczajnymi okularami.

– Jarett! – krzyknęła Taylor, wciąż pukając.
– Wpuść mnie!

Nie znosiła, kiedy zamykał swój pokój, ale zbyt wiele razy w trakcie ich podróży budziła go, wślizgując się nago do jego łóżka.

Wstał i naciągnął spodnie. Perspektywa rozmowy z Taylor ciążyła mu jak kamień. Rosie obiecała nic jej nie mówić, dopóki Jarett nie wymyśli jakiegoś sposobu na przekazanie tej informacji. Poprzedniej nocy, kiedy wrócił po odwiezieniu Meg, obydwie spały twardym snem. Miał nadzieję, że Taylor będzie przynajmniej wyspana i w dobrym nastroju.

Otworzył drzwi i jego oczom ukazała się naburmuszona mina. Najwyraźniej dobry nastrój był, dla Taylor zbyt optymistycznym wariantem.

– Dzień dobry – powiedział, przeczesując włosy ręką.

– Co to jest, u diabła? – zapytała, wciskając mu w rękę lokalną gazetę.

„Taylor Gee zaatakowana przez działacza na rzecz obrony praw zwierząt”. A żeby nie było wątpliwości, pod spodem umieszczono jego wielkie kolorowe zdjęcie, na którym pociesza pobrudzoną farbą Meg.



Jarett westchnął – przynajmniej nie będzie musiał szukać pretekstu do rozpoczęcia rozmowy.

– Wejdz – powiedział. – Zrobię kawy.

Taylor weszła do pokoju.

– Nie chcę żadnej cholernej kawy. Chcę wiedzieć, jak to jest możliwe, że byłam z tobą gdzieś wczoraj wieczorem, skoro nawet nie pamiętam, żebym wychodziła z pokoju! Rosie nie chce mi nic powiedzieć. Stoi tylko i trzęsie się jak mały ratlerek.

– Usiądź, Taylor.

– Ale...

– Usiądź!

Usiadła.

Włożył filtr do ekspresu i nalał wody do pojemnika.

– Obiecałaś, że przestaniesz brać te proszki.

– A co to ma wspólnego z...

– Wszystko – przerwał jej Jarett, z trzaskiem stawiając pojemnik na blacie. Woda przelała się górą. Wziął głęboki wdech, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc. – Twoje branie pigułek ma dużo wspólnego z tym zdjęciem – dodał cicho.

– Nie rozumiem.

– Taylor, miałaś pojawić się na wczorajszym przyjęciu. Mort Heckel tam był. Mac Peterson powiedział, że ma wątpliwości na temat przedłużania ci kontraktu po twoim wyskoku w „Zago”. I dotarły do niego plotki, że coś bierzesz.



Przełknęła ślinę i potrząsnęła głową.

– Więc?

– Więc Peterson kazał mi zrobić wszystko, żebyś tam się pojawiła.

Na jej twarz wypełził hardy uśmiech.

– Więc musiałeś dać mi całą garść jakichś środków pobudzających, bo nic nie pamiętam.

– Nic nie pamiętasz, bo cię tam nie było.

Przestała się śmiać.

– Co powiedziałaś?

– Znalazłem ci sobowtóra.

Taylor otworzyła usta i podniosła gazetę do oczu.

– To niemożliwe.

– A jednak – powiedział sucho, wlewając wodę do ekspresu. Włączył go, po czym odwrócił się z powrotem do Taylor.

Jej opalona twarz przybrała kolor purpury.

– Kto to był?

– Ktoś stąd. – Ktoś cudowny. Ktoś szczególny.

– Jak śmiesz? – Zerwała się na nogi i ruszyła w jego stronę. – To mogło zrujnować moją karierę.

Złapał ją za nadgarstki, zanim zdołała go uderzyć.

– Nie, Taylor. Byłaś na najlepszej drodze, żeby zrobić to własnymi rękami. I powinienem był ci na to pozwolić. Może czegoś by cię to nauczyło.

Prychnęła i wyrwała mu rękę.

– Na pewno nikt nie uwierzył, że to byłam ja.



– Wszyscy uwierzyli – powiedział, wskazując zdjęcie. – Nawet ty.

Jej twarz wykrzywiła się, a do oczu napłynęły łzy złości.

– Dlaczego mnie ranisz? Przecież wiesz, że cię kocham.

Jarett westchnął i podszedł do szafy, żeby wyjąć koszulę.

– Taylor, czy ty naprawdę tego nie widzisz? Zrobiłem to, żeby ci pomóc. I nie było to łatwe, ani dla mnie, ani dla niej.

Taylor znów spojrzała na zdjęcie.

– Czy ona jest aktorką? Jak ją znalazłeś?

– Pamiętasz ten sklep, w którym robiłaś wczoraj zakupy?

Skinęła potakująco głową.

– Kiedy wchodziliśmy, zauważyłem, że pracująca w nim dziewczyna jest bardzo do ciebie podobna.

– Ta szara mysz? – prychnęła. – Chyba sobie żartujesz.

Schylił się, żeby stuknąć palcem w gazetę.

– Nie.

Taylor wyciągnęła paczkę papierosów i zapalniczkę z kieszeni szlafroka.

– To jest pokój dla niepalących.

– Nic mnie to nie obchodzi – powiedziała i zapaliła.

Zaciągnęła się, założyła nogę na nogę, po czym wysunęła papieros w jego kierunku.



– Tak myślałam, że coś między wami tam zaszło.

– O czym ty mówisz? – Zmarszczył brwi.
Wydmuchała dym w jego stronę.

– Widziałam, jak z tobą flirtuje.

Nie przepadał, kiedy Taylor wpadała w szal zazdrości, więc dziękował Bogu, że zdążył pozbierać ubrania, które nosiła Meg, i zanieść je do łazienki.

– Wyobraziłaś sobie.

Zaśmiała się gardłowo, a jej stopa zaczęła podrygiwać.

– Była tobą zachwycona. Pewnie nie musiałeś jej nawet za to płacić.

– Jak się okazało – powiedział Jarett, nachylając się, żeby wyjąć jej papierosa z ręki – zostawiłaś niedopałek w przebieralni i omal nie spaliłaś całego sklepu. Zapłaciłem jej dwadzieścia tysięcy dolarów, żeby pokryć koszty i za to, że zgodziła się ciebie zastąpić na przyjęciu.

Taylor spojrzała na resztki papierosa i wyraźnie spokorniała. Na całe dwie sekundy.

– Mam nadzieję, że za dwadzieścia tysięcy dolarów dała dobre przedstawienie.

– Tak było. Mort Heckel był nią zachwycony. Uśmiech wykrzywił jej usta.

– Chcesz powiedzieć, że był zachwycony mną.

– Tak. – Skinął głową. – Myślał, że to byłaś ty,



i był oczarowany. Przeprosiła za twoje niekulturalne zachowanie w „Zago” i podbiła jego serce.

Oczy Taylor zwężyły się.

– Och, naprawdę?

– Tak. Powinnaś jej podziękować.

Zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów i przechyliła głowę.

– Wygląda na to, że twoje serce też podbiła.

Jarett nalał dwie filiżanki kawy.

– Meg Valentine jest nauczycielką w szkole podstawowej w Peorii. Zajmuje się sklepem siostry, która wyjechała. I jest bardzo miłą osobą.

– Skąd wiesz, że nie poleci do jakiejś gazety?

Postawił jedną filiżankę przed Taylor, sam napił się z drugiej.

– Meg nie jest takim typem osoby. Poza tym mogłaby stracić pracę, gdyby ktokolwiek się dowiedział. – Uśmiechnął się krzywo. – W razie gdybyś o tym jeszcze nie słyszała, Taylor Gee nie jest wzorem do naśladowania.

Pokazała mu język.

– Ale jak udało ci się sprawić, że naprawdę wyglądała jak ja?

– Rosie mi pomogła. Ufarbowała jej włosy, kupiła kolorowe szkła kontaktowe. Stylistka i fryzjerka zrobiły resztę.

– Naprawdę nie wiedziały, że to nie ja?

– Nie. Dałem im twoje zdjęcie, żeby miały z czego kopiować, a kiedy wróciłem, była tobą.



Taylor zrobiła nachmurzoną minę i ruchem ręki odrzuciła gazetę.

– Nigdy bym tak nie upięła włosów.

– Może czasami powinnaś. Wyglądało ładnie.

– Ten styl dobry jest dla starszej kobiety – powiedziała z niesmakiem. – Ile ona ma lat? Trzydzieści?

– Dwadzieścia siedem.

– Spod jakiego jest znaku?

– Co?

– Wygląda na to, że dużo o niej wiesz.

– Tylko rozmawialiśmy, Taylor.

Spojrzała na zdjęcie i wysunęła dolną wargę.

– Cóż, to nie jest najlepsza reklama. I to nie byłam nawet ja.

Jarett zmarszczył brwi.

– Meg nic się nie stało, dzięki za troskę.

– Czy sukienka jest zniszczona?

– Idź i sama zobacz, wisi w łazience.

Wygięła brwi w łuk.

– O, widzę, że ubierała się i rozbierała w twoim pokoju. Jak miło.

– Miło i praktycznie – powiedział, nie zwracając uwagi na jej sarkazm. – Poza tym jest zaręczona.

– Zaręczona? – Taylor wyglądała na znacznie weselszą, dokładnie tak, jak się tego spodziewał.

– Cóż, dobrze dla małej Meggie.

Jarett nie mógł się nadziwić, jak bardzo Taylor była przewidywalna.



Zadzwoił telefon, więc odszedł, żeby podnieść słuchawkę. Miał nadzieję, że to Meg, ale wiedział, że nie miała powodu dzwonić.

– Halo?

– Jarett, mówi Mac. Czy Taylor jest z tobą?

– Tak, pijemy właśnie kawę. Wejdz na górę.

– Podał mu numer pokoju i odwiesił słuchawkę.

– Kto to był?

– Mac. Jest tutaj.

– Mac Peterson? Co on tutaj robi?

Spojrzał nad nią ponad krawędzią filizanki.

– Sam ci powie. Ale na twoim miejscu powiedziałbym mu, że wczorajszy wieczór to był twój pomysł.

– Dlaczego po prostu nie zostawić go w przeświadczeniu, że to byłam ja?

– Dlatego, że nie powinnaś okłamywać swojego agenta. Poza tym rozmawiałem z nim wczoraj przed przyjęciem. Wiedział, że jesteś w kiepskim stanie.

Zacisnęła usta jak małe dziecko, ale poprawiła włosy, żeby lepiej wyglądać.

Rozległo się pukanie do drzwi. Jarett wpuścił Petersona i podali sobie ręce. Mac był ubrany w garnitur i tradycyjny angielski melonik, który zdjął zaraz po wejściu.

– Witaj, Taylor – powiedział oczekującym tonem.

– Witaj, Mac – powiedziała, wstając, żeby



pocałować go w policzek. – Czemu zawdzięczam tę niespodziankę?

Mac spojrzał na Jaretta.

– Usiądź, Mac – powiedział Jarett. – Przyniosę ci kawy.

Peterson usiadł w fotelu klubowym naprzeciwko Taylor i uśmiechnął się.

– Gratuluję, moja droga.

Jarett złapał spojrzenie Taylor ponad głową Maka i wzruszył ramionami.

– Czego? – zapytała.

– Tego, co powiedziałaś Mortowi Heckelowi wczoraj, cokolwiek to było. Dzisiaj rano zostawił na mojej sekretarce nagranie, że chce przedłużyć twój kontrakt w „Księżycowych nocach” o dwa lata.

– Och – Taylor klasnęła w dłonie. – Jarett, słyszałeś?

– Słyszałem – powiedział, przygryzając dolną wargę. – To wspaniała wiadomość. – Postawił filiżankę przed Petersonem.

Mac skłonił głowę w podziękowaniu.

– Tak. Muszę przyznać, że zmartwiłem się wczoraj, kiedy Jarett zadzwonił do mnie, Taylor. Nie mógłbym patrzeć, jak marnujesz swoją karierę przez jakieś używki. Jeżeli możesz trzymać się z dala od kłopotów, Mort Heckel zajmie się tobą. – Napił się kawy. – Wydaje mi się, że mu się naprawdę spodobałaś.



Jarett zacisnął zęby, przypominając sobie wzrok, jakim Heckel wpatrywał się wczoraj w Meg.

– Naprawdę? – Taylor uśmiechnęła się sztywno.

– Tak sędzę, ponieważ skomentował nawet to, jak blisko trzymaliście się tego wieczoru z Jaretem. Chyba był zazdrosny.

Taylor spojrzała na Jarett. Znał ją na tyle, żeby rozpoznać ten zły błysk w oku.

– Och? – zapytała lekko.

Mac skinął głową, najwyraźniej rozbawiony.

– Ale powiedziałem mu, że wychowywaliście się razem i że jesteście prawie jak brat i siostra.

– To prawda – powiedziała Taylor, wciąż patrząc na Jarett. – Mój duży brat Jarett.

– Heckel powiedział, że byłaś wczoraj wspaiała. Powiedział, że usiadłaś na podłodze i czytałaś dzieciom bajki, i że byłaś absolutnie cudowna.

Jarett uniósł brwi, dając Taylor znak, że powinna opowiedzieć Makowi, jak to naprawdę było.

Odpowiedziała mu wyzywającym spojrzeniem, po czym uraczyła Maka szerokim uśmiechem.

– Powiedzmy, że jest to taka strona mnie, którą nie każdemu pozwalam zobaczyć.

– Powiedział jeszcze, że przeprosiłaś go za ten incydent w „Zago” i że zachowywałaś się bardzo dojrzałe.



Taylor przekrzywiła uroczo głowę.

– Wydawało mi się, że tak właśnie powinnam zrobić.

Jarett z trudnością próbował opanować sardoniczny uśmiech.

– Heckel powiedział też, że jesteś ładniejsza niż na zdjęciach i w filmie.

Taylor zacisnęła usta i skurcz przebiegł wzdłuż jej karku.

– Naprawdę?

– Tak, facet bez przerwy o tobie opowiadał.

Taylor wzięła głęboki oddech i Jarett przykrył ręką filizankę, spodziewając się, że dziewczyna wybuchnie lada chwila. Zamiast tego wypuściła powoli powietrze i wyczarowała uśmiech.

– Dobrze. Więc będziemy mogli wyciągnąć z niego sporo pieniędzy.

Mac zarechotał.

– Tak, bez wątpienia. Nie odchodź daleko od telefonu przez kilka dni. Mam przeczucie, że zadzwoni do ciebie ze wspaniałym kontraktem.

– Niestety – wtrącił Jarett. – Taylor przez jakiś czas będzie nieosiągalna.

Spojrzała na niego pytająco.

– Dlaczego? – zapytał Mac.

Jarett wyciągnął kartkę papieru z portfela.

– Ponieważ zgodziła się na pobyt w klinice rehabilitacyjnej tutaj w Chicago, żeby odstawić te proszki, zanim się bardziej uzależni. Prawda,



Taylor? – Rzucił jej spojrzenie mówiące, że jeśli się nie zgodzi, powie wszystko Makowi.

Spojrzała na niego, zastanawiając się prawdopodobnie, czy nie blefuje. W końcu uśmiechnęła się.

– Prawda.

Mac uściskał jej ramię.

– Wspaniale, moja droga. Teraz jest odpowiedni moment. Jeżeli dobrze to rozegrasz, zostaniesz być może następną Marilyn.

Jej oczy rozjaśniły się. Jarett wiedział, że Marilyn Monroe była dla Taylor wzorem.

– Naprawdę tak myślisz?

– Jak najbardziej – powiedział Mac i spojrzał na zegarek. – Muszę złapać samolot do Nowego Jorku, ale chciałbym jeszcze powiedzieć, że było to o wiele przyjemniejsze spotkanie niż się spodziewałem. – Zmarszczył brwi, patrząc na kartkę papieru, którą podał mu Jarett. – Przykro mi, że musisz przez to przechodzić, moja droga, ale prawdę mówiąc stało się to w odpowiednim momencie. Potrzebowałaś publicznej sympatii i teraz ją masz. – Poklepał jej dłoń. – A wszystko dlatego, że wzięłaś się w garść i zrobiłaś to, o co cię prosiłem.

– No proszę, proszę – powiedział Jarett, odstawiając filiżankę.

Przy drzwiach Mac odwrócił się.

– Byłbym zapomniał. – Przetrzęsła wszystkie



kieszenie, po czym wyciągnął różowy kartonik z zaproszeniem. – Mort Heckel będzie dziś po południu przemawiał na akcji zbierania funduszy w szpitalu dziecięcym. Chce, żebyś wpadła i przeczytała dzieciom jakąś historię, tak jak wczoraj. Powiedziałem, że na pewno chętnie się zgodzisz.

Jarett podniósł rękę do ust, żeby ukryć uśmiech.

W pierwszej chwili Taylor zeszywniała, ale szybko opanowała się i wzięła kartonik do ręki.

– Za nic w świecie bym tego nie przepuściła.

– Bardzo dobrze – powiedział Mac, nakładając kapelusz. – Pa!

Jarett zamknął drzwi i potarł skroń, starając się nie roześmiać.

– To wcale nie jest śmieszne – powiedziała Taylor. – Poza tym czytanie bandzie dzieciaków nie może być trudne.

– Meg sporo gestykulowała. I używała różnych głosów.

– Będziesz musiał mi pokazać. – Zmarszczyła brwi.

Podniósł obie ręce.

– Nie wiem, jak to robiła... Po prostu robiła i już.

– Jeżeli Mort Heckel tam będzie, muszę zrobić to równie dobrze jak ona!

Jarett skinął głową.

Taylor westchnęła głośno.



– Jak sądzę, nasza mała nauczycielka nie zgodzi się mnie nauczyć?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. Ale na myśl o zobaczeniu Meg od razu poczuł w sercu lekkość. – Ubieraj się. Wiem, że będzie dzisiaj w sklepie, próbując nareperować szkody, które spowodowałaś. Będziesz miała okazję, żeby ją przeprosić i podziękować.

Taylor zmarszczyła brwi i upiła trochę kawy z filiżanki.

– Dobrze. – Ale wracając do swojego pokoju, stanęła przy łóżku i coś podniosła.

Jarett wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, co takiego przyciągnęło jej uwagę.

Taylor odwróciła się i podniosła do góry figi, które Meg nosiła poprzedniego wieczoru. Co gorsza, paski przytrzymujące je były skręcone tam, gdzie je porwał. Jarett zakrztusił się kawą.

Taylor przechyliła głowę na bok.

– A może ty, Jarett, chciałbyś podziękować jej za to, co zrobiła dla ciebie?

Rozdział piętnasty

– Poczekaj chwilę, siostrzyczko – powiedziała Meg. Przycisnęła słuchawkę do siebie i przeszła na zaplecze, gdzie nie było słycać odgłosów napraw. Zamknęła drzwi i usiadła na pudle z magicznymi różdżkami.

– W porządku – powiedziała najbardziej wesołym tonem jak mogła. – Już jestem.

– Coś nie tak? – zapytała Rebecca.

– Nie, to tylko hałas z ulicy. Nic nie słyszałam.

– Sklep jest dzisiaj zamknięty i nie byłam pewna, czy cię zastanę. Dlaczego nie wyszłaś gdzieś i nie bawisz się w najlepsze?

Meg spojrzała na swój zakurzony podkoszulek, dzinsy i tenisówki.

– Właśnie wybierałam się do kina.

Gdyby powiedziała Rebecce, co się stało, siostra



nie przestałaby się zamartwiać aż do powrotu. Meg postanowiła powiedzieć jej o pożarze dopiero kiedy już wszystko zostanie naprawione. To wystarczy.

– Nie podoba mi się, że jesteś tam zupełnie sama – mruknęła Rebecca. – Zanudzisz się na śmierć.

– Nie, wszystko jest w porządku.

Rebecca zaśmiała się.

– Sklep nie jest chyba bardzo interesujący?

– Wystarczająco – powiedziała Meg, chowając w chustce, którą owinęła włosy, luźny kosmyk ciemnoblonde włosów. Taki kolor przybrały po dziesięciu myciach. – Więc o co chodzi z tym twoim ślubem?

– Dostałaś moją kartkę?

Meg spojrzała na Harry'ego, którego przyklejony uśmiech rozweselił ją. Trochę.

– Tak. Interesujące.

– Harry jest wyjątkowy, Meg. Pomoże znaleźć ci właściwego faceta. Mnie pomógł znaleźć Michaela.

– Akurat. – Jej siostra nie mogła przecież wierzyć w takie historie.

Rebecca roześmiała się.

– Pewnie nie wierzysz w Harry'ego, bo już znalazłaś tego faceta.

Meg nie miała ochoty o tym rozmawiać.

– A jak miewa się Trey?



– W porządku.

– Masz dziwny głos. Jesteś pewna, że wszystko między wami dobrze się układa?

– Jak bum-cyk-cyk, powiedzieliby moi uczniowie. Ale porozmawiajmy o tobie. Braлиście ślub w Las Vegas, Rebecko?

– Nie. Wzięliśmy ślub w przeuroczej małej kapliczce. Było cudownie.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Przepraszam, Meg, ale bałam się, że będziesz mnie próbowała od tego odwieść.

– Pewnie by tak było, ale tylko dlatego, że tak niedawno zerwałaś z Dickiem.

– Możesz nazwać to po imieniu, Meg – Dickie mnie rzucił. I to była najlepsza rzecz, jaka mnie w życiu spotkała. Mogłabym przecież za niego wyjść i nigdy nie wiedziałabym, co mogło mnie czekać. Michael jest po prostu wspaniały.

– Jesteś pewna, siostrzyczko, że to właśnie ten? Tak krótko się spotykaliście.

– Ale ja wiedziałam, Meg. Od kiedy pocałował mnie po raz pierwszy, wiedziałam, że to mężczyzna, na którego czekałam.

Meg przełknęła z trudnością ślinę. Czy to dlatego pocałunek Jaretta przejmował ją dreszczem do szpiku kości? Potem jednak uniosła oczy ku niebu. Jeżeli Jarett był mężczyzną, na którego czekała, to musiałaby na niego czekać jeszcze bardzo, bardzo długo. „Nie jestem z tych, co się



żenią. Cenię sobie wolność”. Trzeba szanować postanowienie człowieka, który prosto w twarz powiedział ci, że nie ma ochoty się angażować.

– Powiedziałaś mamie, że ty i Michael pobieracie się?

– Zaraz do niej zadzwonię. Życz mi szczęścia.

– Dobrze, ale wiesz, jaka jest mama. Pamiętaj, że ona chce dobrze. Obie chcemy, żebyś była szczęśliwa.

– Ależ, Meg, jestem. Jestem taka szczęśliwa.

Musiała być – słychać to było w każdym jej słowie.

– Świetnie. A więc gratuluję pani, pani Pierce.

– Dziękuję, dziękuję. A teraz, jeżeli chodzi o Harry’ego...

– Dobrze, dobrze, wystarczy. Chyba nie oczekujesz, że uwierzę w magiczne właściwości tej gumowej lalki?

– Wiem, że to brzmi dziwnie, Meg, ale musisz mi zaufać. A jeżeli rzeczywiście nie potrzebujesz Harry’ego, to daj go jakiejś samotnej przyjaciółce.

– Jestem pewna, że Kathie by się spodobał.

– Świetnie, weź więc go ze sobą do Peorii.

– Dobrze. – Pokiwała głową z politowaniem nad obsesją Rebecki na punkcie nadmuchiwanej lali w brzydkiej pizamie. – Aha, spotkałam twojego przyjaciela, Quincy’ego.

– Jest wspaniały, prawda?



– Tak, jest bardzo miły. Dał mi bilet na przyjęcie wczoraj wieczorem.

– I co, poszłaś?

– Tak.

– Był tam ktoś znany?

– Tak... Taylor Gee.

– Ta z „Księżycowych nocy”? Super, uwielbiam ten program.

– Uhm. Aha i zapomniałam ci powiedzieć. Była wczoraj w twoim sklepie i wykupiła praktycznie wszystko.

– Żartujesz? Taylor Gee nosi moje stroje? To niesamowite!

– Niesamowite – zgodziła się Meg.

– Widziałam dziś rano w wiadomościach, że zaatakowano ją w jakimś hotelu. To było w Chicago?

– Tak.

– Widziałaś, jak to się stało?

Meg oblizwała wargi.

– Właściwie to tak. Dość przerażające.

– Pewnie nigdy nie dowiemy się, jak naprawdę wygląda życie takich ludzi.

– Pewnie nie.

– No, to kończę, bo inaczej spóźnisz się do kina.

– Dobrze.

– Posłuchaj, może będziemy z powrotem trochę wcześniej.



– Co? – Meg otworzyła szerzej oczy.

– Tylko dzień, albo dwa. Nie bój się, nie odeślę cię od razu do Peorii – roześmiała się Rebecca.

– Jakaś firma chce rozmawiać z Michaelem na temat jego restauracji.

– To... wspaniale – powiedziała Meg lekko.

– Kiedy będziesz wiedzieć?

– Nie jestem pewna, ale zadzwonię do ciebie.

Meg zaczęła gorączkowo liczyć dni. Kostiumy będą wyczyszczone do jutra rana, ale reszta gotowa będzie dopiero na piątek.

– Dobrze – powiedziała Meg. – Daj mi znać.

– Jesteś wspaniała, siostrzyczko. Wiem, że sklep jest w dobrych rękach.

– Tak. – Grymas wykrzywił usta Meg. – Baw się dobrze.

– Nie martw się o to – zachichotała Rebecca.

Meg powoli odłożyła słuchawkę na widełki. Jej siostra nie chichotała tak od czasu, kiedy były dziećmi. Michael Pierce to zmienił. Meg miała tylko nadzieję, że jej siostra nie pomyliła pożądanego z miłością. Łatwo było zatracić poczucie obiektywizmu, kiedy przeżywało się z kimś tak wyjątkową, intensywną, niesamowitą namiętność.

Na przykład z Jaretem Millerem.

Wczoraj, kiedy leżeli razem, a ich ciała poruszały się w tak niewiarygodnej harmonii, umysł Meg zaczął płatać jej figle, snując fantazje na temat całego życia spędzonego z tym mężczyzną. Tylko



że nie ma się co łudzić: Jarett nie porzuci swojego ekscytującego życia kawalera.

To po prostu nigdy się nie zdarzy.

To dlatego właśnie kobiety takie jak ona wychodziły za mężczyzn takich jak Trey Carnegie. Mężczyzn, dla których ważna była tradycja i którzy, pomimo swoich wad, starali się chronić swoje rodziny.

Cóż stąd, że Trey nie był najlepszym kochankiem ani że nie był romantyczny? Można było na nim polegać. Może nie wodził za nią wzrokiem, ale zawsze można było liczyć, że weźmie udział w każdej rozmowie. Może nie krzyczał jej imienia, kiedy się kochali, ale zawsze dbał o to, żeby włączona była jej ulubiona muzyka.

– Tak więc, Harry – powiedziała, wstając i otrzepując spodnie. – Dzięki, ale nie potrzebuję twoich usług.

Harry uśmiechał się nieustannie. Meg potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Cieszyła się, że jej siostra jest szczęśliwa, ale nawet za milion dolarów nie uwierzy, że to ten stwór spowodował, iż ona i Michael są razem.

Pomyślała nagle o Kathie i wykręciła numer przyjaciółki. Chciała z nią porozmawiać, a poza nie była jeszcze gotowa, aby dzwonić do Treya i wyjaśniać mu, dlaczego nie odezwała się poprzedniego wieczoru. Kathie odebrała po drugim dzwonku.



- Halo?
- Kathie? Mówi Meg.
- Cześć! Jak tam w Chicago?
- Jest... wspaniale. Jak wam się udało spotkanie?
- Kiepsko. Najlepszy kawałek z „Księżycowych nocy” był wtedy, kiedy Polly rzuciła podpórką na książki w Deana. Podobno. Ja w to nie uwierzyłam.
- Więc i w to nie uwierzysz. Taylor Gee jest w Chicago.
- Wiem, widziałam ją w wiadomościach. Była cała oblana czerwoną farbą.
- Meg przełknęła ślinę.
- Przyszła do sklepu.
- Niemożliwe!
- Możliwe. I zdobyłam dla ciebie podpisane zdjęcie.
- Dziękuję! – Kathie westchnęła. – To najlepsza wiadomość w dzisiejszym dniu.
- Meg zmarszczyła brwi.
- A jaka jest najgorsza?
- Słyszałam, że Wes Phillips stanie przed zarządem szkoły. Chodzi o tę klauzulę na temat moralności.
- Co? Dlaczego?
- Najwyraźniej ktoś go widział, jak wychodził z wieczoru kawalerskiego w klubie strip-tizerskim.



– To brzmi dość niewinnie.

– Urządzili sobie polowanie na czarownice, Meg. Tylko wczoraj w całym hrabstwie zwolniono trzy osoby. Nadinspektor chce najwyraźniej czymś się zasłużyć.

Meg zamknęła na chwilę oczy. Gdyby wiedzieli, co zrobiła wczoraj wieczorem, na pewno zostałyby zwolniona.

– Nie masz się czym martwić, Kathie.

– To niesprawiedliwe. Nie będę pracowała dla systemu, który narzuca nauczycielom nie wiadomo jak wysokie normy moralne, a płaci im jak żebrakom.

– Masz rację – westchnęła Meg. – To dotyczy nas wszystkich.

– Miałam nadzieję, że to powiesz. Wszyscy zgadzają się co do tego, że jak wrócisz, powinnaś zostać naszą rzeczniczką i porozmawiać z zarządem szkoły w naszym imieniu.

– Ja?

Kathie zaśmiała się.

– Przecież to ty jesteś Nauczycielką Roku stanu Illinois.

– Racja – powiedziała Meg, przyciskając rękę do czoła. – Porozmawiamy o tym, jak wrócę, dobrze?

– Jasne. Nie chciałam cię zmartwić. Baw się dobrze.

– Będę – powiedziała Meg słabo.



Rozłączyła się i oparła o framugę drzwi. O czym myślała, kiedy zgadzała się na wczorajsze przedstawienie? Na pewno nie o swojej przyszłości.

Z westchnieniem otworzyła drzwi zaplecza, w samą porę, żeby usłyszeć dzwonek do drzwi. Kolejna grupa stolarzy? Odłożyła telefon i wyszła z zaplecza.

– Hej, hej – powiedział Quincy, machając do niej od wejścia.

Dzisiaj nie miał na sobie uniformu i ubrany był zwyczajnie.

– Wejdz, jeżeli nie przeszkadza ci kurz.

Wszedł i pomachał robotnikom, po czym odwrócił się do niej z szerokim uśmiechem.

– Nie spotkaliśmy się wczoraj, więc pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę, co u ciebie słyhać.

– A tak – powiedziała, kiwając głową. – Przepraszam, że nie zadzwoniłam. Coś mi wypadło, przyszłam wcześniej a potem musiałam wyjść.

– Wiem, rozmawiałem z Taylor Gee i powiedziała mi.

– Och, to dobrze.

Quincy pochylił się w jej stronę.

– Jest wspaniała, prawda?

– Dziękuję.

– Co?

– To znaczy... – Musiała się skupić. – To znaczy, dziękuję, że o mnie zapytałeś.

– Nie ma za co. Wiesz, była dużo miłsza, niż się



spodziewałem. I była naprawdę świetna z dziećmi.

– Uhm. – Meg skinęła głową.

– To tylko potwierdza, że nie powinno się szufladkować ludzi.

– Pewnie.

Uśmiechnął się.

– Przyjrzałem się też temu przystojnemu ochroniarzowi. Masz rację, muszą być parą.

– Tak? Dlaczego? – Meg zamrużyła oczami.

– Bo przez cały wieczór nie mógł oderwać od niej oczu. A ja to wiem, bo przez cały wieczór nie mogłem oderwać oczu od niego. – Dał jej kuksańca w bok i roześmiał się.

Meg również się roześmiała i wykonała nieokreślony ruch ręką.

– Myślisz, że jej ochroniarz się w niej kocha?

– O, tak. Co nie znaczy, że wszyscy inni faceci na sali nie byli nią zachwyceni, ale ona najpiękniejsze uśmiechy zachowywała tylko dla niego.

Meg przełknęła ślinę.

– To było aż tak widoczne?

– Tak. Nawet mnie to zaskoczyło po tym, jak powiedziałaś, że oni zupełnie do siebie nie pasują.

– Cóż, ja...

– Według mnie są w sobie zakochani.

Meg uśmiechnęła się i przygryzła dolną wargę.



- Tak myślisz?
- Oczywiście. A więc oddała ci pieniądze na naprawy?
- Słucham? A, tak.
- Wiedziałem, że tak zrobi. Powiedz, nie przysłała ci nic dla mnie?
- Słucham?
- Powiedziała, że zostawi dla mnie podpisane zdjęcie w sklepie.
- Och, zapomniałam.
Zmarszczył brwi.
- O czym zapomniałaś?
- Zapomniałam... – Wskazała ręką robotników. – Dziękuję za adres tej firmy.
- Nie ma za co. – Przekrzywił głowę. – Nic ci nie jest?
- W porządku, nic. – Westchnęła głęboko i powachlowała się dłonią. – Cały ten kurz!
Quincy przyjrzał się jej uważniej.
- Masz coś na twarzy.
- Co?
- Na brwi. – Podniósł swój długi palec. – To wygląda na... – Podrapał lekko jej skórę. – Czerwoną farbę.
- Ach, tak. – Uniosła dłoń do dekoltu podkoszulki. – To pewnie gdzieś stąd.
- Odwrócił się, jakby spodziewając się ujrzeć porozstawiane dookoła otwarte puszki z farbą.
- Hej – spytał, odwracając się do niej z po-



wrotem – słyszałaś, że wczoraj Taylor Gee została zaatakowana kiedy wracała do hotelu?

– Nie, nie słyszałam.

– To było w gazetach dziś rano. Jakiś wariat wylał na nią... – spojrzał na swój palec – czerwona farbę.

Meg zmusiła się, żeby przybrać zdziwiony wyraz twarzy.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Quincy odsunął się lekko, żeby jej się przyjrzeć.

– Robiłaś coś z włosami?

– Pomyślałam tylko, że zakryję je... na razie.

– Dotknęła chustki.

Quincy potarł podbródek.

– I opaliłaś się trochę. Wiesz co, Meg, bez okularów...

Zadzwonił dzwonek przy drzwiach i Meg odwróciła się wdzięczna, że ktoś przerwał im tę rozmowę.

Pozdrowiła wysokiego szczupłego mężczyznę stojącego w wejściu i wyjaśniła mu, że sklep jest zamknięty. Wyglądał jakoś znajomo.

– Meg Valentine? – spytał.

– Tak. Kim pan jest?

– Phil Shotz z „Tribune”.

– W czym mogę panu pomóc?

– Czy jest pani tą Meg Valentine, która zdobyła tytuł Nauczyciela Roku?



– T...tak – przełknęła ślinę.

Uśmiechnął się, odsłaniając aparat na zęby i nagle rozpoznała w nim wścibskiego reportera z poprzedniego wieczoru. Poczwała rosnącą panikę.

– Chciałbym porozmawiać z panią na temat Taylor Gee.

Rozdział szesnasty

Meg spojrzała na Quincy'ego, potem z powrotem na dziennikarza, usiłując zachować spokój.

– Przykro mi, ale sklep jest zamknięty. Jeżeli chce pan porozmawiać o mojej nagrodzie, musi pan umówić się za pośrednictwem szkoły, w której uczę. Nie mogę panu pomóc.

Quincy wyprostował się i podniósł spojrzenie na mężczyznę.

– Innymi słowy sędzę, że powinien pan wyjść. Mężczyzna nawet na niego nie spojrzał.

– Panno Valentine. – Uśmiechnął się. – Wiem, co się wczoraj wydarzyło. Jechałem za panią i mam zdjęcia, które mogą to udowodnić.

– N...nie rozumiem, o co panu chodzi.

– Owszem, rozumie pani. – Wyciągnął swoją wizytówkę. – Jeżeli chce pani dostać zdjęcia



i negatywy, z tyłu podałem cenę. Proszę do mnie zadzwonić jeszcze dzisiaj. Inaczej umieszczę je w Internecie. – Odwrócił się i wyszedł.

Meg poczuła uścisk w gardle i oparła się o ladę, usiłując powstrzymać łzy. Jej życie było skończone.

Quincy natychmiast do niej podszedł.

– Czy on mówił o tym, co ja myślę, że mówił? Zamknęła oczy i skinęła głową.

– Wczoraj to byłaś ty?

– Uwierzyłbyś?

– Cóż, wyglądasz jak ona, ale... Nie, nie mogę w to uwierzyć.

– To długa historia – powiedziała Meg. – W skrócie: mam duże kłopoty. Gdyby zarząd mojej szkoły dowiedział się, że ubrałam się jak seksowny kociak...

– Jęknęła. – Quincy, możesz zostać tu z robotnikami? Muszę się z kimś zobaczyć.

– Jasne. Nie spiesz się.

Musiała zobaczyć się z Jarettem, jeżeli on i Taylor byli jeszcze w mieście. Nawet nie zapytała go, do kiedy zostaje. Jeżeli Taylor wciąż jeszcze była chora... Nie chciała źle życzyć tej kobiecie, ale jeżeli oboje wyjechali z miasta, to było już po niej.

Złapała torebkę i wizytówkę, którą zostawił dziennikarz, po czym wybiegła na ulicę i zatrzymała taksówkę. Nawet nie zdążyła się przebrać. W hotelu weszła tylnymi schodami. Kiedy



stanęła przed drzwiami Jaretta, serce biło jej jak oszalałe. Zapukała i kilka minut później, ku jej zdziwieniu, drzwi otworzyła Taylor.

– Pokój nie jest jeszcze gotowy do sprzątnia.

– To ja, Meg Valentine – powiedziała. – Pewnie mnie pani nie pamięta...

– Z tego sklepu, tak? – Taylor obejrzała ją od stóp do głów.

– Tak.

– A więc jesteś moim sobowtórem, tak? – zaśmiała się.

– T...tak. Widzę, że już lepiej się pani czuje.

Oczy Taylor zrobiły się wąskie jak szparki.

– Nie obchodzi mnie, co ci powiedział Jarett.

Nie jestem narkomanką.

– Powiedział, że ma pani uczulenie.

– Och. – Zacisnęła usta. – To prawda.

– Czy jest Jarett?

Taylor uśmiechnęła się.

– Jest pod prysznicem.

Aluzja nie mogła być bardziej przejrzysta, ale Meg nie miała czasu myśleć o tym, jak bardzo się pomyliła.

– Muszę z nim porozmawiać.

– O czym?

Meg rozejrzała się po korytarzu.

– Mogę wejść?

Taylor zastanawiała się przez chwilę, po czym ruchem ręki zaprosiła ją do środka.



– Chodźmy do mojego pokoju.

Meg weszła z sercem bijącym na widok znajomego pomieszczenia.

– Mam pewien problem.

– Tak?

Taylor przeprowadziła ją przez pokój Jaretta aż do łączących ich pokoje drzwi, które były otwarte. Meg zauważyła, że łóżko nie było posłane i zastanawiała się, czy oni...

Zmusiła się, żeby myśleć tylko o tym, po co tutaj przyszła. Taylor zamknęła drzwi i – co dziwne – przekręciła klucz.

– Więc co to za problem?

Meg podała jej wizytówkę. Ręce się jej trzęsły.

– Jest reporterem i dzisiaj przyszedł do mnie do sklepu. Powiedział, że śledził mnie wczoraj i że ma zdjęcia.

– Które udowadniają, że mnie zastępowałeś?

– Nie pokazał mi tych zdjęć, ale tak sędzę.

Taylor zapaliła papierosa.

– Ile za nie chce?

Meg pokazała palcem na odwrot wizytówki. Taylor odwróciła ją.

– Dziesięć tysięcy dolarów. Dlaczego nie przyniósł tych zdjęć mnie? Ja mam więcej pieniędzy.

– Podejrzewam, że po prostu wiedział, gdzie mnie znaleźć, i założył, że przyjdę do pani. Nie mam tyłu pieniędzy.



– Albo zorganizowałaś to razem z nim – powiedziała Taylor.

– Co takiego? – Meg poprawiła okulary.

Taylor spojrzała na nią z jadem w oczach.

– Jeżeli nawet tak jest, to nic mnie to nie obchodzi. Oto moja propozycja. – Zaciągnęła się papierosem. – Zatrzymam tę wizytówkę i zapłacę tej gnidzie, ile chce. A ty będziesz się trzymała z daleka od Jaretta.

Meg przełknęła z trudnością ślinę i potrząsnęła głową.

– Trzymała się z daleka?

– Zostaniemy w mieście przez kilka dni – odpowiedziała Taylor, wydmuchując dym w twarz Meg. – I chciałabym się upewnić, że nie będziesz stwarzać mi problemów.

Meg nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

Taylor roześmiała się.

– Dobry Boże, przecież ty jesteś w nim zakochana!

– Nie.

– Oczywiście, że tak. Więc powiem ci coś. Jarett jest mój. Kocha mnie, ale boi się, że moi rodzice sprzeciwią się takiemu małżeństwu. – Uśmiechnęła się. – Nie widzisz tego? Przespał się z tobą tylko dlatego, że wyglądałaś jak ja.

Serce Meg zabolowało, ale nie chciała płakać w obecności tej kobiety.



– Nie mogę uwierzyć, że próbowałam ci pomóc – wyszeptała.

– Nie oszukasz mnie, siostrze. Zrobiłaś to, żeby zdobyć Jaretta.

– Nieprawda.

– Cóż, tak czy inaczej, teraz ja jestem górą. Jarett i ja przyjdziemy dzisiaj do twojego sklepu. Będziesz udawać, że ta rozmowa nie miała miejsca.

Meg przełknęła ślinę i skinęła głową.

– A gdyby Jarett chciał się jeszcze z tobą zobaczyć, powiesz mu, że nie jesteś zainteresowana.

Meg skinęła ponownie głową.

– A teraz wyjdź.

Meg wstała i wycofała się do drzwi prowadzących na korytarz. Chciała znaleźć się jak najdalej od tych strasznych ludzi.

Taylor poszła za nią.

– Pamiętaj, jeżeli Jarett będzie się przy tobie kręcił, powiedz po prostu „nie”.

Meg wyszła na korytarz i biegiem rzuciła się w stronę schodów. Łzy ciekły jej po twarzy. Jakże była głupia! Taylor nie była wczoraj chora, przedawkowała coś po prostu. Jarett skłamał, żeby wzbudzić jej współczucie tej kobiety. Dużo zrobił dla swojej kochanki, to pewne.

No cóż, Taylor nie musiała się martwić. Jeżeli Jarett Miller kiedykolwiek będzie się „przy niej kręcił”, Meg nie będzie nawet musiała wymyślać pretekstów, żeby trzymać się od niego z daleka.



Jarett wyszedł spod prysznica i wycierając się, nasłuchiwał pod drzwiami. Jego wyobraźnia płatała mu figle. Przysięgłby, że słyszał głos Meg. Nałożył szlafrok, zawiązał pasek i wyszedł z łazienki.

Taylor leżała rozłożona na jego łóżku w skąpym szlafroczk.

– Wydaje mi się że słyszałem czyjś głos.

Taylor zacisnęła usta i potrząsnęła głową.

– Nie, to musiała być telewizja.

Zmarszczył brwi.

– Masz przecież swój pokój i swój telewizor.

– Czuję się samotna – westchnęła.

– Więc bierz prysznic i ubieraj się, wychodzimy. Nie zapominaj, że masz dzisiaj czytać dzieciom.

– Jakżebym mogła zapomnieć?

– Nie martw się, Meg ci pomoże – powiedział z uśmiechem.

Wrócił do łazienki. Nie mógł się doczekać, kiedy znów ją zobaczy.

Rozdział siedemnasty

Oczy Meg piekły, ale powiedziała sobie, że to od zamiatania. Stała i ręką podkoszulki otarła wilgoć z kącików oczu, po czym powróciła do sprzątanania. Robotnicy już sobie poszli i udało jej się wreszcie przekonać Quincy'ego, że wszystko jest w porządku. Schyliła się, żeby wyrzucić zawartość śmietniczki, i poszła na zaplecze, żeby przynieść nową torbę na śmieci.

W środku wisiało pęknięte lustro. Na widok swojego odbicia Meg momentalnie wyprostowała się. Wyglądała jak Kopciuszek – cała pokryta białym pyłem, włosy ukryte pod chustką, miotła w ręku. W niczym nie przypominała seksownej kobiety, którą była poprzedniego wieczoru. Śmieszne, bo była przecież cały czas tą samą osobą.

Meg opadła na najbliższe pudło, pochyliła gło-



wę i rozplakała się. Ściśnięte gardło bolało od powstrzymywania emocji, od kiedy wróciła z hotelu. Czuła się głupio, była smutna i było jej żal samej siebie. Żał, że do dzisiejszego popołudnia nie zorientowała się, jak dobre było jej życie.

Kochała nauczanie, kochała wyraz zrozumienia na twarzy dziecka, kochała świadomość, że w jakiś sposób wpływa na ten świat, nawet gdyby dotarła tylko do jednego ucznia i choćby się o tym miała nie dowiedzieć. I kochała ten przeklęty dzwonek, który wprowadzał do jej życia porządek.

Głupotą było myślenie, że może przeżyć niesamowitą przygodę bez wpływu to na wszystko, co budowała przez lata – karierę nauczycielki, solidną reputację, związek z Treyem. Jedna godzina namiętności z Jarettem i już była gotowa odsunąć Treya na bok, jeżeli tylko Jarett chciałby znów ją zobaczyć.

Namiętność była potężnym uczuciem, sprawiającym, że spokojna zazwyczaj osoba czuła i robiła rzeczy kompletnie absurdalne. Uczuciem, które wprowadzało do życia chaos. Jedynym pocieszeniem było to, że Meg spała z Jarettem bo poczuła między nimi prawdziwą więź. Jarett może odebrał jej dumę, ale nikt nie odbierze jej tej nowej świadomości samej siebie, jaką właśnie zyskała. Jednak cena, którą za to zapłaciła, była wysoka.

Westchnęła, przypominając sobie, że powinna być wdzięczna. Przynajmniej ten wścibiński reporter



zostanie splanowany. A jeżeli Rebecca wróci wcześniej, Meg będzie mogła od razu pojechać do Peorii i zostawić cały ten bałagan za sobą.

Podniosła głowę i spojrzała na Harry'ego.

– I co teraz? – zapytała, ocierając oczy. – Masz mnie. Jestem tak zdesperowana, że nawet chcę z tobą rozmawiać.

Harry uśmiechał się do niej głupkowato i twarz Meg w końcu rozjaśniła się.

– Rebecca mówi, że masz magiczne miłosne moce – powiedziała, wyciągając palec w jego kierunku.

Nie przestawał się uśmiechać.

– No dobra, jeżeli masz jakąś moc, użyj jej dla mnie. – Wstała i rozłożyła ramiona. – Słyszałeś? Jestem gotowa na znalezienie mężczyzny mojego życia i będę wdzięczna, jeżeli mi w tym pomożesz.

Zadzwoił dzwonek nad drzwiami i Meg aż podskoczyła. Jeszcze raz otarła oczy, po czym z bijącym sercem wyszła z zaplecza.

W sklepie stali dwaj mężczyźni, obaj odwrócony do niej plecami. Kiedy słysząc odgłos jej kroków obejrzel się, Meg stanęła w miejscu zaszokowana.

– Trey, pan Carnegie.

– Cześć. – Trey uśmiechnął się i wyciągnął do niej ramiona.

Był wysokim, wysmukłym mężczyzną z lekko przerzedzającymi się włosami koloru piasku i szarymi oczami. Meg nie podeszła i nie pocałowała go.



– Jestem strasznie zakurzona, nie chcę cię pobrudzić – usprawiedliwiła się. – Witam pana, panie Carnegie – zwróciła się do ojca Treya, starając się nie pamiętać o ich wczorajszym spotkaniu, choć nie było to łatwe.

– Witaj, Meggie.

Nie znosiła tego głupkowatego spieszczenia.

– Mam nadzieję, że wkrótce będziesz do mnie mówić „tato”.

Uniknęła odpowiedzi na to pytanie, patrząc z powrotem na Treya.

– Ale niespodzianka. Co cię sprowadza do Chicago?

– Ojciec przyjechał tu w interesach. Wiedziałem, że tu jesteś, a ponieważ nie dzwoniłaś wczoraj, pomyślałem sobie „A niech tam” i przyjechałem. – Nawet jeżeli kiedyś wyszłaby za Treya, nigdy chyba nie przyzwyczai się do myśli, że może korzystać z prywatnego samolotu.

– Przepraszam, że wczoraj się nie odezwałam. – Zaczzerwieniła się. – Byłam trochę... spóźniona.

Ruchem ręki odsunął jej zmartwienie.

– Pomyślałem sobie, że wyszłaś gdzieś ze znajomymi.

Skinęła potakująco głową.

– Co tu się stało? – zapytał pan Carnegie, wskazując na kupę gruzu, który miała nadzieję usunąć przed jutrzejszym przybyciem robotników.



– Miałam tu mały pożar – powiedziała.

Na twarzy Treya pojawiła się troska.

– Nikomu nic się nie stało – dodała szybko.

– Ale spaliła się przebieralnia. I zapach dymu został na wszystkim.

– Co za ulga – powiedział Trey.

– Niektóre z tych kostiumów są dość odważne

– powiedział pan Carnegie z naganą w głosie.

Meg ugryzła się w język. Wczorajszego wieczoru powiedział Taylor, kobiecie, którą chciał uwieść, że jego żona nie żyje. A teraz chciał pilnować moralności?

Zupełnie jak szkolny nadinspektor, pomyślała ponuro.

– Zgadnij, gdzie byliśmy? – zapytał Trey z uśmiechem.

– U naszego jubilera – wygadał się jego ojciec.

– Kupiliśmy ci odpowiedni pierścionek.

Meg spojrzała na Treya.

– Ale przecież mówiłeś...

– Wiem, mówiłem, że sama go możesz wybrać. Nadal możesz. – Wyjął pudełeczko z kieszeni. – Jeżeli ten ci się nie spodoba, możesz go oddać i wybrać taki, jaki będziesz chciała. Ale przynajmniej będziesz teraz miała pierścionek.

– Ale Trey...

– Tylko na niego popatrz – nalegał, podając jej pudełko.

Patrzył na nią z taką nadzieją, że nie mogła go



rozczarować. Otworzyła pudełko i westchnęła z zachwytu. Szmaragdowy klejnot w platynowej oprawie. Jak takie cudo mogłoby się komuś nie spodobać?

– I co o nim sądzisz? – zapytał.

– Jest... wspaniały – mruknęła.

Ile kobiet zamieniłoby się teraz z nią?

– Zamówiłem specjalnie twój rozmiar – dodał Trey nieśmiało.

– Przymierz – wtrącił się jego ojciec, o wiele mniej taktownie.

Wyjęła pierścionek z pudełka i wsunęła go na palec. Jedyłą biżuterią, jaką do tej pory nosiła, był prosty pierścionek z perełką, który dostała w prezencie od matki, więc musiałyby długo przyzwyczajać się do ciężaru tej ozdoby.

– Jest idealny – powiedziała, podnosząc go do światła. Odblaski tańczyły na powierzchni kamienia. Na dźwięk dzwonka nad drzwiami odwrócili się wszyscy troje.

Meg poczuła uderzenie krwi do głowy na widok Jaretta, przytrzymującego drzwi Taylor. W oczach aktorki pojawił się blask wyzwania, ale było ono zupełnie niepotrzebne. Meg wiedziała, czego od niej oczekiwano.

Rozdział osiemnasty

Jarett patrzył tylko na Meg, więc nie od razu zauważył, że ma gości. Najpierw zauważył starszego mężczyznę, tylko dlatego, że wyglądał znajomo... Był na wczorajszym przyjęciu. Przyszły teść Meg.

Czy to znaczy, że drugi mężczyzna był jej narzeczonym? Nachylał się nad jej ręką.

– Och, Meg, pokaż – powiedziała Taylor. – Jaki cudowny pierścionek! – Uśmiechnęła się do nich. – Gratulacje!

Jarett poczuł, jakby na piersi spoczął mu kilkunastokilogramowy ciężar. Przecież Meg ostrzegała go. A jednak wydawało mu się po prostu nie w porządku, że wychodzi za innego. Nie dalej jak wczoraj krzyczała przecież w ekstazie jego imię. Zalała go fala złości, zwłaszcza że Meg najwyraźniej unikała kontaktu wzrokowego.



– Taylor Gee – powiedział narzeczonemu Meg, gapiąc się na Taylor.

Idiota. Nie zauważył, że Meg była od niej dużo piękniejsza, zarówno na zewnątrz, jak i duchowo?

Taylor skłoniła głowę.

– Zgadza się. A pan jest...

– Trey Carnegie junior.

– Mój... narzeczonemu – powiedziała Meg. – A to jest ojciec Treya, Trey Carnegie senior.

– Spotkaliśmy się wczoraj – powiedział starszy mężczyzna.

– Tak? – Taylor spojrzała na Meg, która niemal niedostrzegalnie skinęła głową. – Oczywiście, że tak. Miło mi znów pana widzieć. – Spojrzała w końcu na Jaretta. – Panowie, poznajcie mojego najlepszego przyjaciela i ochroniarza, Jaretta Milera.

Jarett podszedł do nich i uściśnął ich dłonie. Obydwaj mieli za miękki uścisk jak na jego gust. Ale młodszy wydawał się dosyć serdeczny.

– Skąd się znacie? – Carnegie senior zapytał Meg.

Meg spojrzała na Taylor uśmiechnęła się uroczo.

– Spotkałyśmy się wczoraj, kiedy wpadłam tutaj zrobić zakupy. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy, prawda, Meggie?

Meg skinęła głową, ale wyglądała na zdenerwowaną.



– W czym mogę dzisiaj pani pomóc, panno Gee?
Taylor spojrzała na obydwu mężczyźn.

– To osobista sprawa, chłopcy. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu?

– Może wrócimy później i zabierzemy cię na obiad, kochanie? – zapytał Trey junior.

Kochanie?

Meg skinęła głową.

– Może około ósmej?

W tymczasie Trey senior nie przestawał przyglądać się dekoltowi Taylor.

– Czy może pani do nas dołączyć, panno Gee?

– Nie – powiedzieli równocześnie Jarett i Meg. Jarett spróbował uśmiechnąć się miło.

– Pamiętaj o wizycie w szpitalu dziecięcym, Taylor.

– No tak – powiedziała z udanym zmartwieciem. – Może innym razem.

– Koniecznie – powiedział Carnegie, obdarzając ją zachwyconym spojrzeniem.

Potem obydwaj podeszli do Jarett, odsuwając się poza zasięg słuchu kobiet.

– Synu – powiedział do niego starszy mężczyzna. – Masz jedną z najlepszych posad na świecie, mogą patrzeć na to cały dzień.

Młodszy Carnegie być może podzielał opinię ojca, ale milczał, co wzbudziło szacunek Jarett. A jednak Jarett nie mógł powstrzymać się od zadania kilku pytań. Zwrócił się do Treya.



– Czym się pan zajmuje, Carnegie?
Młody mężczyzna wzruszył ramionami.

– Interes rodzinny.

– Ropa naftowa, nieruchomości, transport
– powiedział głośno starszy Carnegie. – Wszystko,
co dziś przynosi dochód.

Jarett skinął głową. Byli obrzydliwie bogaci.

– Chciałbym kupić dobrego psa – zwrócił się do
narzeczonego Meg. – Mógłby mi pan polecić
jakiegoś dobrego hodowcę?

Trey potrząsnął głową.

– Mam kota.

– Aha.

Obserwował oddalające się plecy mężczyzny,
zastanawiając się, jak on i Meg się poznali, co
robili na randkach i czy żyli ze sobą.

– Czy planujecie mieć dzieci? – Taylor zapyta-
ła Meg.

Meg spojrzała na nią dziwnie.

– Jeszcze nie wzięliśmy ślubu.

Oczywiście, że będą mieli dzieci, pomyślał
Jarett. Meg prawdopodobnie nigdy nie będzie
szczęśliwa, jeżeli w jej domu nie będzie równie
głośno jak w jej klasie. Z trudnością przełknął
ślinę. Tym lepiej dla nich – stanowili sympatycz-
ną parę. Będą mieli piękne córki i wysokich
synów.

– Jeszcze ci nie pogratulowałem – powiedział,
podchodząc bliżej.



Nie spojrzała na niego.

– A więc gratuluję.

Przesunęła szybko wzrokiem po jego twarzy.

– Dziękuję.

– Meg – powiedziała nagle Taylor. – Jarett opowiedział mi, jak wspaniale mnie wczoraj zastępowałaś, i chciałam podziękować ci osobiście.

– Nie ma za co – mruknęła Meg.

Taylor wskazała ręką na stos spalonych szczątków, które były kiedyś przebieralnią.

– Opowiedział mi też, że jeden z moich papierosów spowodował jakąś niewielką szkodę.

Jarett nie mógł wyjść z podziwu, w jaki sposób Taylor zawsze starała się uniknąć odpowiedzialności. Tak jakby winny był papieros, a nie ona sama.

Meg skinęła głową.

– Tak, ale...

– Tak mi przykro – powiedziała Taylor współczująco. – Jak rozumiem, Jarett zajął się już wynagrodzeniem ci strat?

Meg pokiwała mechanicznie głową.

– Tak.

Jarett zmarszczył brwi. Nie chciał oceniać Taylor zbyt surowo – w końcu przecież podziękowała i przeprosiła, tak jak jej kazał. Mogła jednak postarać się trochę bardziej.

– Meg – powiedział.

Udało mu się ją zaskoczyć. Spojrzała na niego,



jej oczy za okularami były szeroko otwarte i błyszczące. Potem odwróciła wzrok.

– Tak?

– Taylor wie, że nie ma prawa prosić cię o nic, ale potrzebuje przysługi.

– Jakiej?

Taylor rzuciła mu groźne spojrzenie, po czym sama zwróciła się do Meg.

– Mortowi Heckelowi bardzo się spodobało to, jak czytałaś dzieciom. Możesz mnie tego nauczyć?

Meg poprawiła okulary.

– Chcesz, żebym nauczyła cię czytać?

Jarett uśmiechnął się. To była pierwsza oznaka życia, jaką okazała Meg, od kiedy tu przyszli.

– Nie – rzuciła Taylor. – Chcę, żebyś mnie nauczyła, jak czytać na głos dzieciom.

– Jak opowiadać bajki – dodał Jarett. – Jeżeli to możliwe. I jeżeli masz czas.

– Dlaczego? – Meg spytała Taylor.

Taylor westchnęła.

– Ponieważ Mort spodziewa się mnie w szpitalu dla dzieci za kilka godzin i chce, żebym zrobiła to samo, co ty wczoraj.

Pierwszy raz, od kiedy przyjechali, Meg naprawdę się uśmiechnęła.

– Naprawdę?

– Naprawdę – powiedziała Taylor bez emocji. – Więc chcę, żebyś mnie nauczyła swoich sztuczek.



– Jeżeli masz czas – dodał Jarett.

– Tak – zgodziła się Taylor.

Meg wyglądała niepewnie.

– Chyba mogę dać ci kilka wskazówek.

– Świetnie – powiedziała szybko Taylor. – Zaczynajmy.

– Wiesz, jaką książkę będziesz czytać?

Taylor zbladła.

– Czy to ważne?

Meg pogrzebała chwilę za kontuarem, po czym wyciągnęła papier i ołówek. Wahała się przez chwilę, zagubiona w myślach, po czym zaczęła coś pisać.

– Tu jest kilka tytułów, które możesz dostać w księgarni. Możesz kupić po kilka egzemplarzy, żeby zostawić dzieciom.

– Zapisz to – powiedziała Taylor.

– Kiedy będziesz czytać, musisz używać scenicznego głosu, naprawdę wyraźnego i głośnego. Czarna krowa w kropki bordo – powiedziała głośno i spojrzała na Taylor. – Powtórz.

Jarett oparł się o ścianę i patrzył, jak Meg uczy. Była w swoim żywiole. Nigdy nie pociągała go bardziej. Wiedział, co znajduje się pod tymi zakurczonymi ubraniami – pokrywająca je warstwa pyłu sprawiała tylko, że miał ochotę kochać się z nią pod prysznicem. Mógł się założyć, że Junior nigdy nie kochał się z nią pod prysznicem.

Otrząsnął się z zamyślenia i po prostu obserwował ją. Meg wyjaśniała Taylor, jak należy



utrzymywać kontakt wzrokowy ze słuchaczami, jak gestykulować, jakich dźwięków używać. Dziwne, ale Taylor naprawdę zdawała się słuchać.

– To tak jak wystawiać jednoosobową sztukę – powiedziała w pewnym momencie.

– Dokładnie tak – odpowiedziała jej Meg, zanim przeszła do dalszych szczegółów.

Siedząc obok siebie Taylor i Meg były tak od siebie różne – Jarettowi z trudnością przyszło uwierzyć, że jeszcze wczoraj Meg była tak podobna do jego podopiecznej, że obcy ludzie nie widzieli tych rzucających się w oczy różnic. Od samego tylko patrzenia, jak Meg się porusza, budziło się w nim pożądanie. Miała ruchy tancerki. To właśnie sprawiało, że Meg była tak wspaniałą kochanką.

Większość tego dnia spędził, sprawdzając klinikę, do której Taylor zgodziła się pójść na dwutygodniowe leczenie. Wyglądała obiecująco – ciche i dyskretne miejsce. Ale wszystko to zajęło mu dwa razy więcej czasu niż zwykle, ponieważ nie mógł przestać myśleć o Meg leżącej w jego łóżku, poddającej się jego rękom, jego językowi, jego ciału. Nie spał w swoim życiu z wieloma kobietami, ale nie był też mnichem. Żadna jednak nie pozostawiła po sobie więcej niż nieokreślone poczucie zadowolenia z jego strony.

Dlaczego więc Meg Valentine była inna? Dlaczego nie mógł jej wyrzucić ze swoich myśli?



– To wszystko? – zapytała Taylor.

– Cóż, jeżeli lubisz dzieci, to naprawdę pomagasz.

Taylor najeżyła się.

– Lubię dzieci.

– Nie znosisz dzieci – przypomniał jej Jarett.

– Przez kilka godzin mogę udawać, że je lubię.

Wstydział się za nią.

– Dzieci wyczuwają takie rzeczy – powiedziała cicho Meg. – Pamiętaj, że niektóre z nich nigdy nie wrócą do domu. Inne bardzo cierpią. Nie sądzę, żeby to było dla ciebie za dużo wziąć jedno z nich na kolana, jeżeli będą chciały podejść bliżej.

– Meg poprawiła okulary i odwróciła wzrok.

Nawet Taylor miała na tyle poczucia przyzwoitości, żeby wyglądać na skruszoną.

– Zrobię, co będę mogła – powiedziała tak normalnym tonem, że Jarett prawie go nie poznał.

– Taylor, czy mogę zamienić z Meg kilka słów na osobności?

– Czemu nie? – Taylor wstała. – I tak muszę iść do łazienki, zanim wyjdziemy.

Meg wskazała jej drogę. Żadne z nich nie odezwało się, dopóki Taylor nie wyszła z pomieszczenia.

Jarett usiadł na drewnianym stołku, który zwolniła Taylor. Meg siedziała z rękami zaplecionymi dookoła kolan, czekając.

– Meg, chciałbym cię jeszcze zobaczyć.



Odwróciła szybko głowę.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

Podniosła dłoń.

– Dlatego, że jestem zaręczona z innym mężczyzną. Wczorajsza noc była pomyłką.

– Więc dlaczego to zrobiłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Ostatnie szaleństwo, zanim się ustatkuję?

Jej gładka odpowiedź zraniła go jak nóż.

– Przecież jest coś między nami, nie zauważyłaś?

– Tak – wydała z siebie pełen desperacji dźwięk. – Pożądanie. Jarett, mówiłeś mi, że nie jesteś zainteresowany dłuższym związkiem. I wiesz co? Ja nie jestem zainteresowana związkiem opartym tylko na seksie. Wiem, że pewnie wydaje ci się to strasznie zacofane, ale oczekuję w życiu poczucia bezpieczeństwa, tego, że ktoś przy mnie będzie. I że ta osoba potrzebuje mnie tak bardzo jak ja jej.

– I tą osobą jest Carnegie?

– Tak. – Odwróciła spojrzenie.

– I jest między wami tak, jak było między nami wczoraj?

Wahała się tak długo, że wiedział już, jaka będzie jej odpowiedź. Podniosła wreszcie wzrok.

– Nie, nigdy między mną i Treyem tak nie było. Ale on mnie kocha i nigdy by mnie nie zranił.



– Umilkła na chwilę. – Nie zasługuje na to, żebym zawiodła jego zaufanie.

– Nie wydajesz mi się osobą, która z łatwością zawodziłaby czyjeś zaufanie.

– Naprawdę? – zapytała i roześmiała się. – Czy wiesz, że mówiono mi to przez całe moje życie? Że nie jestem osobą która zrobiłaby to albo nie zrobiłaby tamtego? Mam więc wiadomość dla ciebie i dla wszystkich innych. – Przełknęła ślinę. – Zawiodłam jego zaufanie dlatego, że chciałam spędzić jedną noc z naprawdę przystojnym facetem.

Nie spodziewał się, że tak go to zaboli. Naprawdę myślał, że ich spotkanie znaczyło dla niej coś więcej. Dla niego znaczyło bardzo wiele.

Meg wstała ze stołka.

– Nie próbuj stawiać mnie na piedestale. Bo ja wcale nie chcę tam być.

Jarett podniósł się i złapał ją za ramię, kiedy odwracała się, żeby odejść.

– Meg, kochasz go? Jeżeli tak, to powiedz mi to i odejdę.

Odwróciła się do niego. Jej oczy błyszczały.

– Wiesz co, Jarett? Odejdiesz i tak, nieważne, co ci powiem. Taki jesteś. Ale tak, kocham go. Żegnaj.

Patrzył za nią, aż zniknęła za drzwiami w innej części budynku. Musiał zebrać wszystkie swoje siły, żeby nie pobiec za nią. Miała jednak rację



– nie był gotowy na zapewnienie jej tego rodzaju bezpieczeństwa i przyszłości co Carnegie. Znali się dopiero od kilku godzin, więc nie mógł od niej oczekiwać, że zostawi Treya tylko dlatego, że spędzili ze sobą niesamowitą noc.

Pojawiła się Taylor, bardzo zadowolona z siebie.

– Jesteś gotowy? – zapytała, obdarzając go słodkim uśmiechem.

– Tak, jestem gotowy – powiedział, kierując się w stronę drzwi. – Nic tu po mnie.

Rozdział dziewiętnasty

Meg spojrzała z zadowoleniem na odbudowaną przebieralnię, po czym wciągnęła powietrze. Ani śladu zapachu dymu. Wszystkie stroje były świeżo wyczyszczone, a firma sprzątająca użyła do ścian i podłóg środka o cytrusowym zapachu.

Zdążyła akurat przed przyjazdem Rebecki, dwa dni wcześniej, tak jak się spodziewała. Meg chciała zostać jeszcze na kolację z siostrą i nowym szwagrem, by zdążyć do Peorii przed dziesiątą wieczór. Na ogół wolała prowadzić, kiedy było jasno, ale teraz chciała po prostu jak najszybciej opuścić Chicago. Spakowała już walizkę i zaniósła ją do samochodu.

Była kompletnie wyczerpana. Co noc leżała w łóżku, zmęczona i obolała, i co noc przewracała się z boku na bok, przypominając sobie wieczór



spędzony z Jarettem. Każdy szczegół tej nocy wyrył się jej w pamięci.

Nagle klasnęła w dłonie, przypominając sobie, że ma jeszcze jedną rzecz do spakowania. Otworzyła drzwi na zaplecze i spojrzała na Harry'ego, nadmuchiwaną lalkę posiadającą podobno magiczne moce. Czyż Trey nie pojawił się zaraz potem, jak poprosiła Harry'ego o pomoc?

Meg przekrzywiła głowę i roześmiała się.

– Jak myślisz, ile zbiorę zdziwionych spojrzeń na drodze międzystanowej, kiedy ty będziesz siedział w fotelu pasażera?

Przesunęła pudło i krzesło, żeby się do niego dostać. Mogła równie dobrze spuścić z niego powietrze i włożyć między ubrania do walizki.

Zadzwonił dzwonek nad drzwiami.

– Hej, hej!

– Jestem na zapleczu, Quincy!

Pojawił się kilka sekund później i spojrzał ponad jej ramieniem.

– Cześć, Harry.

Meg potrząsnęła głową.

– To wariactwo, ale człowiek prawie spodziewa się, że on odpowie.

– Chcesz go postawić na wystawie?

Roześmiała się i wskazała ręką na wieczny wzwód Harry'ego.

– To chyba nie byłby dobry pomysł. Zabieram go do domu dla przyjaciółki.



– Samotnej?

– Tak – powiedziała sucho. – Co nie znaczy, że wierzę w te wszystkie bzdury o miłosnym uroku.

– Jesteś przecież zaręczona?

Spojrzała na pierścionek i pokiwała głową.

– Ale Trey oświadczył mi się, zanim przyjechałam do Chicago.

– Więc może Harry pomógł ci podjąć decyzję.

– Dobra, poddam się. Pomóż mi tylko przenieść go przez drzwi.

Wzięła lalkę za ręce, Quincy za nogi i przenieśli ją przez drzwi. Kiedy był już na zewnątrz, Meg wróciła, żeby poukładać z powrotem rzeczy.

– Co to jest? – spytała nagle, podchodząc do miejsca, gdzie stał Harry.

Na podłodze leżała koperta z firmowym nadrukiem.

– To... depozyt. – Kiedy podnosiła go, ręce jej się trzęsły, a serce biło jak oszalałe.

– To wspaniale! – powiedział Quincy.

– Nie, to jest straszne.

– Jak znalezienie piętnastu tysięcy dolarów gotówką może być straszne? – Zmarszczył brwi.

– Nie rozumiesz, Quincy? Gdybym nie zgubiła tych pieniędzy, nigdy nie zgodziłabym się na propozycję Jaretta, żeby zastąpić Taylor. Zrobiłam to tylko po to, żeby lepiej się poczuć, kiedy dał mi pieniądze na remont.



– Skąd się tu wziął?

Meg zamknęła oczy, próbując przypomnieć sobie szczegóły.

– Weszłam, żeby wziąć torbę depozytową, i chyba miałam kopertę ze sobą. Wtedy właśnie wybuchł pożar i pobiegłam po gaśnicę.

– Ale podobno strażacy znaleźli torbę w przymierzalni.

– Tak, ale najwidoczniej nie miałam czasu włożyć koperty do torby. Pewnie upuściłam kopertę tutaj, a torbę, kiedy gasiłam pożar w przymierzalni.

– Więc przez cały ten czas Harry stał na piętnastu kawałkach?

Meg westchnęła i udało jej się zaśmiać.

– Chyba masz rację.

Powoli na twarzy Quincy'ego pojawił się uśmiech.

– Więc mówisz, że gdyby nie Harry, nie spędziłabyś wieczoru z Jaretem Millerem.

– Wcale tego nie powiedziałam. – Spojrzała na niego z ukosa. – Poczekaj, właśnie to powiedziałam.

Quincy zachichotał.

– Nie uwierzyłbym, gdybym sam tego nie zobaczył.

– Ale co ja teraz zrobię z tymi wszystkimi pieniędzmi? Pokryłam stratę depozytu z tego, co mi Jarett zapłacił.



– Potraktuj to jako rekompensatę za wszystkie trudy.

– Pewnie masz rację. – Ale wciąż nie była do końca przekonana.

– Rebecca podskoczy z radości, jak jej o tym opowiem.

– O nie, nic jej nie mów – ostrzegła Meg, grożąc mu palcem. – I tak już ma obsesję na temat tej lalki.

– Ale sama musisz przyznać, że to wszystko jest raczej dziwne.

Skinęła głową.

– Zapominasz o jednym – Jarett Miller nie jest mężczyzną, za którego wychodzę za mąż.

– Jeszcze nie wyszłaś za mąż – powiedział miękko Quincy. – I wiem, że szalejesz za nim, Meg.

Przygryzła dolną wargę.

– Tak było.

– I nie jest?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – To było krótkotrwałe uczucie. Nie, zamierzam wyjść za Treya.

– To twoje życie i twoja decyzja, Meg. Jeżeli to może cię pocieszyć, to uważam, że robisz słusznie.

– Naprawdę?

– Tak. Nie wydajesz mi się osobą, która zerwałaby długotrwały związek dla miłości do faceta, którego znasz od kilku dni.

Meg zamknęła oczy.



– Jesteś dzisiaj dziwnie milcząca – powiedział Jarett przy kolacji kilka miesięcy później. – Dobrze się czujesz?

Taylor uśmiechnęła się i przekroiła pieczonego kurczaka.

– Lepiej niż przez ostatnie kilka lat.

Podróż do Chicago miała przynajmniej jedną dobrą stronę: Taylor z powodzeniem przeszła kurację odwykową. Jarett bał się, że nic z tego nie będzie, bo praktycznie zmusił ją do wzięcia w tym udziału. Ale wizyta w szpitalu i godzina czytania bajek małym pacjentom zmieniły Taylor. Weszła tam jako gwiazda, oczekując podziwu, ale cierpienie na twarzach dzieci przeobraziło ją w ciągu kilku minut. Jarett nigdy by w to nie uwierzył, gdyby sam na własne oczy tego nie widział. Taylor wyszła ze szpitala jako zupełnie inny człowiek. Przeszła kurację odwykową z taką ilością pozytywnej energii, że zaskoczyło to wszystkich, łącznie z nim. I od czasu kiedy wrócili do Los Angeles, pozostawała czysta.

Więcej nawet niż czysta – była szczęśliwa i zdecydowanie bardziej dojrzała. Zaczęła zajmować się swoją karierą i samą sobą. Jarett miał wrażenie, że Taylor już go nie potrzebuje. I, co dziwne, nie był już tak pewien, co zrobić ze swoją wolnością, jak kilka miesięcy temu.

Meg.

Nagle srebrne sztuczce Taylor uderzyły o ta-



lerz. Przez chwilę Jarett zastanawiał się, czy wymówił na głos imię Meg. Unikał tego, bo wydawało mu się, że to Taylor denerwuje. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek była tak o kogoś zazdrosna, mimo że tym razem okoliczności były wyjątkowe.

– Co się stało?

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Więc rozmawiaj.

Taylor wstała, obeszła stół, podeszła do komody i wyjęła z szuflady kopertę.

– Dostałam to w zeszłym tygodniu i od tej pory nie mogę przestać o tym myśleć.

– Od kogo?

Odwróciła się.

– Od Meg Valentine.

Poczuł ukłucie w sercu.

– Meg? Po co miałaby do ciebie pisać?

– Wysłała mi czek na piętnaście tysięcy dolarów.

– Co?

– W dniu pożaru myślała, że depozyt spłonął.

Zapłacił jej wtedy gotówką. Nie miałą sumę zresztą.

– A więc – kontynuowała Taylor – kiedy chciałeś zapłacić za szkody, wzięła tyle, żeby pokryć koszty naprawy i zaginiony depozyt.

– Dwadzieścia tysięcy. To się mniej więcej zgadzało.



– Cóż, najwyraźniej zgodziła się wtedy mnie zastąpić, ponieważ czuła się winna, przyjmując dodatkowe pieniądze.

– Aha...

– Ale w dniu, kiedy wyjeżdżała z Chicago, znalazła depozyt. Wcale nie spłonął.

– Więc oddaje te dodatkowe pieniądze.

– Na to wygląda.

Skinął głowę.

– Wcale mnie to nie dziwi. Meg jest uczciwą, dobrą osobą.

Taylor rozplakała się. Jarett podszedł do niej.

– Co się stało?

– Byłam dla niej okropna. Przyszła do mnie do hotelu po pomoc, a ja użyłam tego przeciwko niej. I przeciw tobie.

– O czym ty mówisz? Kiedy potrzebowała twojej pomocy?

– Zgłosił się do niej fotograf, który was śledził i wiedział, że mnie zastępowała. Miał zdjęcia i chciał za nie dziesięć tysięcy dolarów.

– Co? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Bo pomyślałam, że mogę upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Powiedziałam Meg, że zajmę się wszystkim, jeżeli będzie się trzymać od ciebie z daleka.

Jarett odsunął się.

– A gdybyś próbował się z nią jeszcze zobaczyć, miała cię ignorować.



Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Przepraszam, Jarett. Wiesz, że zawsze wyda-
wało mi się, że cię kocham. Ale teraz wiem, że to
nieprawda. I nie wiem, dlaczego nie zostawiłeś
mnie już dawno temu.

– Dlatego, że obiecałem Davidowi i twoim
rodzicom, że się tobą zajmę.

Taylor chlipnęła i wyprostowała się.

– I wykonałeś kawał dobrej roboty. Ale wydaje
mi się, że już najwyższy czas, żebym sama się
sobą zajęła, nie sądzisz? – Wyciągnęła list w jego
kierunku. – Jedź do niej. Ona cię kocha, wiesz
o tym. A ty tęskniłeś za nią, od kiedy tu przyjecha-
liśmy.

Wziął list, bojąc się poddawać budzącej się
w nim radości. Czy to możliwe, że Meg go jednak
kochała?

– Ale przecież ona jest zaręczona.

Taylor uśmiechnęła się i otarła oczy.

– Więc lepiej jedź jeszcze dzisiaj.

Rozdział dwudziesty

– Niesamowite. Posłuchajcie tego.

Meg spojrzała ponad swoją kanapką na Kathie, rozciągniętą jak zwykle na krześle w pokoju nauczycielskim i czytającą gazetę.

– „Taylor Gee podpisała właśnie jeden z najlepszych kontraktów w branży telewizyjnej. Aktorka ma zarabiać sześćset tysięcy dolarów za każdy odcinek *Księżycowych nocy* przez następne dwa lata. Popularność Taylor Gee rośnie od czasu pamiętnego incydentu przed hotelem w Chicago”. – Kathie opuściła gazetę. – Sądźcie, że dostaniemy podobną podwyżkę w tym roku, co, dziewczyny?

Meg uśmiechnęła się w duchu. Zastanawiała się, czy jej przyjaciółki uwierzyłyby, że wtedy w Chicago to była właśnie ona. Ale Meg nie była



stworzona do życia, jakie prowadziła Taylor. Znacznie lepiej czuła się tutaj, w miejscu, do którego należała.

– Zapomnij o podwyżce – prychnęła Sharon.
– Wystarczy mi do szczęścia, że ten gestapowski nadinspektor i zarząd szkoły zostali powstrzymani.

– Racja – powiedziała Joanna z kąta, w którym robiła na drutach kolejny szalik. – Naprawdę, Meg, to było wspaniałe ze strony ojca Treya, że porozmawiał z gubernatorem w imieniu nauczycieli.

– Zwłaszcza że rzuciłś jego syna – cmoknęła Kathie.

Meg uśmiechnęła się smutno.

– Nasze zerwanie było wynikiem porozumienia obydwu stron. A ojciec Treya jest osobą, której nie przeszkadzało poparcie słusznej sprawy. – Oczywiście po tym, jak zagroziła powiedzeniem jego żonie, że wygląda wyjątkowo świeżo jak na kogoś, kto zginął śmiercią tragiczną.

– Naprawdę nam pomogłaś – powiedziała Kathie, przechylając głowę. – Ale wydaje mi się, że powinnaś potrzymać Harry'ego u siebie przez jakiś czas. Przynajmniej do chwili, kiedy trochę poprawi ci się humor.

– Kim jest Harry? – zapytały jednocześnie Joanna i Sharon.

– Pamiątką, którą Meg przywiozła mi z Chicago, razem z autografem Taylor Gee, oczywiście.



– Odwróciła stronę w gazecie i wydała z siebie pomruk aprobaty. – O rany, Meg, dlaczego nie przywiozłaś zamiast tego jej ochroniarza? – Odwróciła gazetę w ich stronę i oczom Meg ukazał się Jarett stojący u boku Taylor. W miejscu, do którego on z kolei należał.

Meg uśmiechnęła się, próbując nie pokazać po sobie, jak bardzo cierpi. Była pewna, że Jarett nie poświęcił jej ani jednej myśli, od czasu kiedy wrócił do Los Angeles. Nigdy już nie dowie się, jak bardzo go pokochała.

– Jest wspaniały, to nie ulega wątpliwości.

Sharon spojrzała i mruknęła z zachwytem.

– Wyobrażacie sobie noc z takim facetem?

Ona na pewno, ostatnio nawet bardzo często, pomyślała Meg. W marzeniach.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Kathie opuściła gazetę.

– Proszę.

Meg podniosła właśnie do ust puszkę z wodą, ale zauważyła wyraz twarzy przyjaciółek. Wyglądały na kompletnie osłupiałe. Meg odwróciła się, żeby zobaczyć, co je tak zdziwiło, i upuściła puszkę.

– Jarett.

– Meg.

Stał w wejściu, ubrany w czerń od stóp do głów. Patrzył na nią tak, jakby nie był pewien jej reakcji na jego widok.



Zadzwoniał dzwonek i jej przyjaciółki obudziły się z transu. Wyślizgnęły się z pokoju, gapiąc się bezwstydnie.

Meg miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Wstała i krzesło przewróciło się na podłogę.

– Co ty tu robisz?

– Nie jestem pewien – odpowiedział. – Nie jestem też pewien, czy to ma sens.

Meg skinęła głową i uśmiechnęła się, bojąc się poddać nadziei.

Jarett podszedł do niej i ujął jej lewą rękę, na której nie było pierścionka.

– Czy to znaczy to, co myślę, że znaczy?

– Oddałam mu pierścionek po powrocie z Chicago.

Odetchnął z ulgą i ujął jej twarz w swoje dłonie.

– Kocham cię, Meg. Wiem, że zdarzyło się wiele rzeczy, których nie rozumiesz, ale daj mi szansę wyjaśnić. Kocham cię i chciałbym wiedzieć, czy jest jakaś szansa, że ty też mnie pokochasz.

– Tak – odetchnęła i uśmiechnęła się. – Jest taka szansa.

Jarett objął ją, uniósł w powietrze i okręcił dookoła. W tle własnych okrzyków radości usłyszała inny dźwięk – oklaski? W drzwiach pokoju nauczycielskiego zebrał się spory tłumek i wszys-



cy bili brawo. Kathie głośno zagwizdała na palcach.

Jarett uśmiechnął się do Meg.

– Mam nadzieję, że nie wpakowałem cię znowu w kłopoty?

– Nie. – Uśmiechała się. – Absolutnie nie.

– Możesz zwolnić się na resztę dnia?

– Masz szczęście – powiedziała, obejmując go za szyję. – Właśnie skończyłam pracę.